

Kalendarz

„Legionów Polskich“

na

Rok Pański 1915.

„Co nam chca przemoc wzięła.
Mocą odbierzemy!“...

Zestawił

Dr. Antoni Chmurski,

sekretarz „Wiedeńskiego Komisaryatu Naczelnego Komitetu Narodowego“



Wiedeń.

Nakład własny.

Drukiem J. N. Vernay'a, Tow. akc. Wiedeń, IX./4, Canisiusgasse nr. 8—10.



82384

Artykuły i ryciny, zamieszczone w „Kalendarzu Legionów”, pochodzą prawie wyłącznie z pod
pióra lub ołówka tych, którzy współdziałają czynnie bądź to w wojskowej, bądź to w cywilnej służbie
Legionów. Znacznej części klisz fotograficznych dostarczył bezinteresownie wiedeński delegat „Sama-
rytanina polskiego” p. Jozef Koperski, oraz p. Leopold Gottlieb, oficer Legionów polskich.
Rysunek, zdobiący okładkę, pochodzi również z pod pędzla tego samego artysty.

~~Ark 22 11~~

2 2012

Spis rzeczy.

	str.
PRZEDMOWA	5
KALENDARYUM	7 do 18
SŁOWA CESARSKIE O LEGIONACH POLSKICH	21
NASTĘPCA TRONU WŚRÓD LEGIONISTÓW — przez dra Bertolda Merwina	22
NARODZINY LEGIONÓW	26
POLSKA ORGANIZACYA NARODOWA a N. K. N.	32
MIĘDZYNARODOWE ZNACZENIE SPRAWY POLSKIEJ I LEGIONY POLSKIE — przez Władysława Studnickiego	38
PRACA POZYTYWNA — przez prof. dra Władysława Leopolda Jaworskiego	43
LEGIONY — przez Kazimierza Wysockiego	49
O KARABINIE MÓJ! — przez Jana Frylinga	50
KRONIKA WOJENNA LEGIONÓW — zestawiona na podstawie biuletynów wojennych, ogłoszonych w „Wiadomościach polskich“	56
PIŁSUDCZYCY — przez Juliusza Kadena	77
WIEDEŃSKI KOMISARYAT N. K. N. — przez Alfreda Zgórskiego	86
WIEDEŃSKIE KOMPANIE LEGIONÓW POLSKICH — przez Kazimierza Wysockiego	90
LEGIONY W KARPATACH — przez dra Bertolda Merwina	94
SKOŃCZONY POD ŁOWCZÓWKIEM BÓJ — przez Bolesława Lubicza	105
ORDYNANS — przez Juliusza Kadena	105
LIST — przez Artura Schroedera	126
SAMARYTANIN POLSKI — przez prof. dra Bolesława Wicherkiewicza	133
WIECZÓR WIGILIJNY W KARPATACH — przez dra Bertolda Merwina	138
INTENDANTURA LEGIONÓW — przez prof. dra Józefa Grzybowskiego	149
PIEŚŃ O LEGIONISTACH — przez Henryka Zbierzchowskiego	158



Spis ilustracyi.

(Obrazów 38).

	str.
Statua najdostojniejszego naszego Monarchy Franciszka Józefa I.	20
Arcyksiążę Karol Stefan z Żywca wraz z Małżonką	23
Kraków. — Zamek królewski na Wawelu	27
Kraków. — Sukiennice	29
Kraków. — Brama Floryńska	33
Dr. Juliusz Leo	35
Zaprzysiężenie Legionów polskich	39
Prof. Uniw. Jagiell. dr. Władysław Leopold Jaworski	41
Miasto Lwów	45
Lwów. — Wschodnia połać Rynku	47
Orzeł polski rwący pęta niewoli	51
Brygadyr Józef Piłsudski	53
Sztab Legionów	57
Komendant Legionów ekskc. Durski w otoczeniu oficerów ordynansowych	59
Posel Kazimierz Wysocki	63
III. kompania wiedeńska L. p.	67
III. kompania wiedeńska przed wymarszem na ćwiczenia	71
Pluton III-ciej kompanii wiedeńskiej	75
Oficerowie i szeregowcy III. wied. komp. L. p.	79
III. wiedeńska kompania Legionów polskich na ćwiczeniach w Praterze	83
Alfred Zgórski	87
Członkowie Wiedeńskiego Komisaryatu Naczelnego Komitetu Narodowego	91
Na pozycji podczas bitwy pod Oekoermesoe	95
Szarża kawalerii Legionów pod dowództwem rotmistrza Brzezińskiego	99
Patrol kawalerii przepływający się przez rzekę Nagy Ag	103
Zasadzka kawalerii Legionów	107
Drugi szwadron kawalerii Legionów	111
Tatry. — Gromadka turystów wspinająca się na Świnicę	115
Tatry. — Widok na szczyty nad Morskim Okiem	119
Tatry. — Giewont	123
Pieniny nad Dunajcem	127
Grupa oficerów Legionistów z pułku ułanów	131
Prof. Uniw. Jagiell. dr. Bolesław Wicherkiewicz	135
Kawaleria Legionów	139
Sztab Legionów podczas mszy polowej pod Rafajłową	143
Buczacz. — Ratusz	147
Trembowla	151
Halicz. — Ruiny zamku	155



Przedmowa.

Kalendarz „Legionów Polskich“ jest AKTEM HOŁDU dla walecznego WOJSKA POLSKIEGO, zdobywającego nam w krwawym znoju na polach licznych bitew NIEPODLEGŁĄ OJCZYZNĘ.

16-ty sierpnia 1914 r., epokowa data w historii polskiej, zjednoczył pod sztandarem Legionów CAŁY NARÓD POLSKI, bez różnicy stanów i stronnictw, w drodze nam PRASTAREJ MONARCHII HABSBURGÓW, DO WALKI ZA JEJ i NASZĄ SPRAWĘ. ROK 1915 witamy zjednoczeni pod tym samym wstawionym już sztandarem, z silną wiarą, że białe orły Legionów powiodą nas do zwycięstwa.

Historię swą i historię Polski Legiony krwią jeszcze piszą. Niechaj więc przynajmniej luźne dokumenty, artykuły, opowieści, wiersze, ryciny, dadzą choć niedokładny obraz zadań, organizacji, walk, naszej narodowej DUMY i CHŁUBY, niechaj przywiodą rodakom na wdzięczną pamięć naszych znakomitych organizatorów, naszych dzielnych, szlachetnych bojowników i tę ŚWIĘTĄ SPRAWĘ, która jest dla nas wszystkich nigdy nie wygasłą nadzieją i wielkim celem i dla której się krwawimy.

Obrazy z ziem, które Legiony wydały, teraz gnębionych i pustoszonych najazdem naszego odwiecznego wroga, za którymi na gorzkim, wojennym wygnaniu serdecznie tęsknimy, niechaj ożywią naszą MIŁOŚĆ OJCZYZNY i niechaj nas zagrzeją do ODBUDOWANIA NOWEJ, WIELKIEJ i WOLNEJ.

WYDAWCA.

Styczeń ma dni 31.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 P.	Nowy rok ☾	19 Wonyfatya
2 S.	Makarego Op.	20 Ihnatyja
3 N.	po N. R. Im. Jezusa	21 E. Jylyanny M.
4 P.	Tytusa	22 Anastazego
5 W.	Telesfora	23 10 Mucz.
6 Śr.	Trzech Króli	24 Jewhenyi
7 C.	Walentego	25 Różd. Chrysta
8 P.	Seweryna ☾	26 Sobor P. Boh.
9 S.	Juliana	27 Stefana Mucz.
10 N.	1 Ep. po 3 Kr. Pawła	28 E. 2000 Mucz.
11 P.	Honoraty	29 S. S. Mładz.
12 W.	Ernesta	30 Anysyi
13 Śr.	Hilarego Bisk.	31 Melanyi
14 C.	Feliksa z N.	1 Henwar 1915
15 P.	Maura ●	2 Sylwestra
16 S.	Marcelego I. Pap.	3 Małachyja
17 N.	2 Ep. po 3 Kr. Ant.	4 D. Ep. Sobor 70 A.
18 P.	Pryski Panny	5 Fteopemta
19 W.	Kanuta	6 Bohojaw. H.
20 Śr.	Fabiana i Seb.	7 Sobor św. J.
21 C.	Agnieszki	8 Hryhorya Pr.
22 P.	Wincentego	9 Połyjewkta
23 S.	Zaśl. N. M. P. ☾	10 Hryhorya E.
24 N.	3 Ep. po 3 Kr. Tym.	11 D. Theodozyna P.
25 P.	Nawr. św. Pawła	12 Tatianny M.
26 W.	Polikarpa	13 Ermyła M.
27 Śr.	Jana Chryz.	14 S. S. Otec w S.
28 C.	Karola Wielk.	15 Pawła Ftew.
29 P.	Franciszka S.	16 Petra Weryhy
30 S.	Martyny P.	17 Antonya W.
31 N.	Starozap. Piotra ☾	18 D. Aftanazya P.

Kalendarz żydowski: 5675.

6. = 20. Tebeth. Tekufah, 16 = 1. Szabat, 30. = 15. Święto
szczepienia drzew.

Luty ma dni 28.

Dnie tygodnu.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 P.	Ignacego	19 Makarya P.
2 W.	N. M. P. Gromn.	20 Ewfymija
3 Śr.	Błażeja	21 Maksyma
4 C.	Weroniki	22 Tymofteja
5 P.	Agaty	23 Kłymenta
6 S.	Doroty	24 Xenyi Prep.
7 N.	Mięsop. Rom.	25 Miasop. Hryhor.
8 P.	Jana z Malty	26 Ksenyi prepod.
9 W.	Apolonii	27 Joana Zł.
10 Śr.	Scholastyki	28 Jefraima
11 C.	Dezyderyusza	29 Ihnatyja
12 P.	Eulalii	30 B. i G.
13 S.	Jul. i Kat.	31 Kyra i Joana
14 N.	Zapust. Wal.	1 Fewrał. Syrop.
15 P.	Faustyna	2 Stritenie Hosp.
16 W.	Julianny	3 Sym. i Anny
17 Śr.	Popielec	4 Izydora
18 C.	Flawiusza	5 Ahaftyi M.
19 P.	Konrada	6 Wukola
20 S.	Nicefora	7 Parftenya
21 N.	1 Wstępna Eleon.	8 D. 1. Fteodora M.
22 P.	Kated. św. Piot.	9 Nykyfora Mucz.
23 W.	Romany	10 Charlampia
24 Śr.	Macieja Ap.	11 Własya M.
25 C.	Anastazyi	12 Meletya A.
26 P.	Wiktor z Av.	13 Martyuiana
27 S.	Leandra	14 Kirylla
28 N.	2 Sucha Romana	15 D. 2. Onysyma.

Kalendarz żydowski: 5675.

15. = 1. Adar, 21. = 7. Urodz. i śmierć Mojżesza, 25. = 11. Post.
Ester, 28. = 14. Purim.

Marzec ma dni 31.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 P.	Albina	☉ 16 Pamfyla mucz.
2 W.	Symplicyusza	17 Fteodora
3 Śr.	Kunegundy	† 18 Lwa pap. rym.
4 C.	Kazimierza Kr.	19 Archypa
5 P.	Fryderyka Op.	† 20 Lwa jepisk.
6 S.	Kolety Panny	† 21 Tymofteja
7 N.	3 Głucha Tomasz.	22 D. 3. SS. Mucz. w E.
8 P.	Jana Bożego	☾ 23 Polykarpa
9 W.	Franciszki P.	24 Obr. hl. s. Joan.
10 Śr.	40 Męczenników	† 25 Tarasia Arch.
11 C.	Konstantego	26 Porfiryra
12 P.	Grzegorza W.	† 27 Prokopia
13 S.	Rozyny	† 28 Wasyła
14 N.	4 środop. Matyl.	1 Mart. D. 4. Ewd.
15 P.	Longina	● 2 Fteodora Mucz.
16 W.	Lubina M.	3 Jewtropia
17 Śr.	Gertrudy	† 4 Harasyrna
18 C.	Edwarda	5 Konona M.
19 P.	Józefa Oblub.	† 6 42 Mucz. S.
20 S.	Eufemii i T.	† 7 Wasyła
21 N.	5 Czarna Bened.	8 D. 5. Fteofylakta
22 P.	Oktawiana	9 SS. 40 Muczen.
23 W.	Wiktora M.	☾ 10 Kondrata
24 Śr.	Gabryela Arch.	† 11 Sofronyja
25 C.	Zwiast. N. M. P.	12 Fteofana
26 P.	Emanuela	† 13 Nykyfora
27 S.	Ruperta	† 14 Wenedykta
28 N.	6 Palmowa Jana	15 D. 6. Ahapia M.
29 P.	Wielki. Eustach.	16 Sawyna Mucz.
30 W.	Wielki. Kwyrina	17 Aleksija
31 Śr.	Wielka. Bal.	☉† 18 Kiryła

Kalendarz żydowski: 5675.

1. = 15. Adar. Szuszan = Purim, 16. = 1. Nizan., 29. = 14. Wieczór przed Paschą,
30. = 15. Początek Paschy, 31. = 16. Drugie Święto.

Kwiecień ma dni 30.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 C.	Wielki Wiecz. P. †	19 Chryzanta
2 P.	Wielki Franc. P. †	20 Wiel. Piat. Prep. O.
3 S.	Wielka Ryszarda †	21 Jakowa
4 N.	Wielkanoc	22 Woskres. Hosp.
5 P.	Pon. Wielkan.	23 Pon. Woskres.
6 W.	Celestyna P. ☾	24 Wtorok Woskr.
7 Śr.	Hermana	25 Błah. P. Bohor.
8 C.	Dyonizego	26 Sobor Hawr.
9 P.	Maryi Eg	27 Matrony Sel.
10 S.	Ezechiela	28 Maryona
11 N.	1 Biała Leona	29 D 1 Marka
12 P.	Juliusza	30 Jana Ływ.
13 W.	Hermenegildy	31 Iparija Jep.
14 Śr.	Waleryana ●	1 Aprill. Maryi
15 C.	Anastazyi M.	2 Tyta Prep.
16 P.	Lamberta B.	3 Nykyty Pr.
17 S.	Rudolfa	4 Josyfa Prep.
18 N.	2 po Wielk. Apol.	5 D 2 Fteodeya M.
19 P.	Tymona	6 Jewtychia ep.
20 W.	Agnieszki	7 Heorhya
21 Śr.	Ur. św. Józefa	8 Irydiona
22 C.	Sotera i Kaja ☾	9 Jewpsychia J.
23 P.	Wojciecha B.	10 Terentia
24 S.	Jerzego M.	11 Antypy Mucz.
25 N.	3 po Wielk. Marka	12 D 3 Basyliusa
26 P.	Kleta	13 Ardemona Jep.
27 W.	Peregryna W.	14 Martyna
28 Śr.	Witalisa	15 Św. wody
29 C.	Piotra M. ☾	16 Ahapii M.
30 P.	Katarzyny S.	17 Symeona

Kalendarz żydowski: 5675.

1.—4. = 17—20. Nizan Połświęto, 5. = 21. Siódmy dzień świąt. 6. = 22. Ósmy dzień świąt. Koniec Paschy. 8. = 24. Tekufah. 15. = 1. Ijar., 19. = 5. Post. 22. = 8. Post. 26. = 12. Post.

Maj ma dni 31.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 S.	Filipa i Jakóba	18 Joana Prep.
2 N.	4 po Wielk. Zygm.	19 D 4 Joana Wel.
3 P.	† Zn. św. Krzyża	20 Fteodora Prep.
4 W.	Floryana	21 Januarija
5 Śr.	Piusa V. Pap.	22 Fteodora Sek.
6 C.	Jana w Oleju ☾	23 Hrehorya M.
7 P.	Domiceli P.	24 Sawy Mucz.
8 S.	Stanisława B.	25 Marka Jep.
9 N.	5 po Wielk. Grzeg.	26 D 5 Wasylija
10 P.	Izydora	27 Symeona jep.
11 W.	Beatryksy P.	28 Jasona i Sos.
12 Śr.	Pankracego	29 G Mucz. w K.
13 C.	Wnieb. Pańskie	30 Wozn. Hosp.
14 P.	Such. Bonifac. ●	1 Maja. Jerem.
15 S.	Zofii M. i córek	2 Aftanazya
16 N.	6 po Wielk. Jana	3 D 6 Timoft. M.
17 P.	Brunona	4 Pelachyi
18 W.	S. Feliksa Sp.	5 Iryny Mucz.
19 Śr.	Piotra Cel.	6 Jowa Pr.
20 C.	Bernarda Sen.	7 Wesp. cz. Kresta
21 P.	Tymoteusza	8 Jona Boh.
22 S.	Heleny Kr. ☾	9 Pren. M. Nyk.
23 N.	Zielone Święta	10 Sosz. św. Ducha
24 P.	Pon. Ziel. Świąt	11 Poned. Sosz.
25 W.	Urbana I. Pap.	12 Jepyfanya
26 Śr.	Filipa Ner. †	13 Hlyheryi M.
27 C.	Jana Papieża	14 Izydora M.
28 P.	Wilhelma ☾†	15 Pach. w., Amosa
29 S.	Maksyma i Teod. †	16 Fteodora O. św.
30 N.	1 po św. Trójcy	17 1 po Sosz. Andr.
31 P.	Anieli	18 Fteodora

Kalendarz żydowski: 5675.

2. = 18. Ijjar. Święto uczniów. 14. = 1. Siwan. 18. = 5. Wieczór przed Świętem tygodni. 19. = 6. Święto Tygodni. 20. = 7. Drugi dzień Święta.

Czerwiec ma dni 30.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 W.	Jakóba	19 Patrykia
2 Śr.	Erazma	20 Ftataleja
3 C.	Boże Ciało	21 Konstantyna
4 P.	Franciszka	22 Wasylija
5 S.	Bonifacego	23 Michaiła
6 N.	2 Norberta	24 2 po Sosz. Sym.
7 P.	Roberta	25 Obr. hł. św. Joana
8 W.	Medarda	26 Karpa
9 Śr.	Małgorzaty	27 Ftaraponta
10 C.	Barnaby Ap.	28 Nykyty P.
11 P.	Serca Jezusowego	29 Fteodozyi
12 S.	Jana	30 Izakya
13 N.	3 Antoniego	31 3 po Szosz. Jerem.
14 P.	Bazylego	1 Junyi. Justina
15 W.	Wita i Mod.	2 Nycefana
16 Śr.	Franciszki i Reg.	3 Łukyłyana
17 C.	Adolfa Bisk.	4 Nytrofana
18 P.	Gerwazego	5 Dorofteja
19 S.	Juliana	6 Hyłariona
20 N.	4 Sylwereco	7 4 po Sosz. Fteod.
21 P.	Alojzego	8 Fteodora Jep.
22 W.	Paulina B.	9 Kyryła A.
23 Śr.	Zenona B.	10 Tymofteja Jep.
24 C.	Jana Chrzciela	11 Warftołomeja
25 P.	Prospera B.	12 Onufryja
26 S.	Jana i Pawła	13 Akiłyny M.
27 N.	5 Władysł.	14 5 po Sosz. Elyseja
28 P.	Leona II. Pap.	15 Amosa Pr.
29 W.	Piotra i Pawła	16 Tychona
30 Śr.	Wsp. św. Pawła	17 Manuiła

Kalendarz żydowski: 5675.

13. = 1. Thamus. 29. = 17. Post. Zdobyć Świątyni.

Lipiec ma dni 31.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 C.	Teobalda Op.	18 Łeontyja
2 P.	Nawiedz. N. M. P.	19 Judy Ap.
3 S.	Heliodora	20 Meftodija
4 N.	6 Jana Kol. 	21 6 po Sosz. Jułyan.
5 P.	Cyryla i Metod.	22 Jewsewyja
6 W.	Izajasza	23 Ahrypiny
7 Śr.	Pulcheryi P.	24 Rożdż. św. Joana
8 C.	Elżbiety Kr.	25 Fewronyi
9 P.	Lukrecyi	26 Dawyda
10 S.	7 braci śp.	27 Samsona
11 N.	7 Piusa I.	28 7 po Sosz. Kyra
12 P.	Henryka 	29 Petra i Pawła
13 W.	Margarety	30 Sobb. SS.
14 Śr.	Bonawentury	1 Lypeń K. i D.
15 C.	Rozesłanie Ap.	2 Poł. Ryzy B.
16 P.	Maryi Szkapł.	3 Jakynfta
17 S.	Aleksego	4 Andreja
18 N.	8 Kamili	5 8 po Sosz. Aftan.
19 P.	Wincent. a. P. 	6 Syzona
20 W.	Czesława i K.	7 Ftomy P.
21 Śr.	Praksedy p.	8 Prokopa
22 C.	Maryi Magd.	9 Pankratija Ep.
23 P.	Apolinarego	10 SS. 45 Mucz.
24 S.	Krystyny P.	11 Jewtymyja
25 N.	9 Jakóba Ap.	12 9 po Sosz. Prokla
26 P.	Anny 	13 Sobor św. H.
27 W.	Pantaleona	14 Akyły Ap.
28 Śr.	Wiladora	15 Kyryła
29 C.	Marty P.	16 Aftynohena
30 P.	Abdona i S.	17 Martyny M.
31 S.	Ignacego z L.	18 Jemyłjana

Kalendarz żydowski: 5675.

8. = 26. Thamus. Tekufah. 12. = 1. Ab. 20. = 9. Post. Zburzenie Świątyni.
26. = 15. Dzień radości.

Sierpień ma dni 31.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 N.	10 Piotra w okow.	19 10 po Sosz. Makr.
2 P.	NMP. Anielsk. 	20 Ilyi Pr.
3 W.	Stefana	21 Symeona
4 Śr.	Dominika W.	22 Maryi Mah.
5 C.	NMP. Śnieżnej	23 Treofyma
6 P.	Przemienienie P.	24 Chrystyny
7 S.	Kajetana W.	25 Usp. św. Anny
8 N.	11 Cyryaka M.	26 11 po Sosz. Jerm.
9 P.	Romana	27 Pantalejmona
10 W.	Wawrzyńca 	28 Prohora
11 Śr.	Zuzanny P.	29 Kałynaka
12 C.	Klary P.	30 Syły Ap.
13 P.	Hipolita M.	31 Ewdokima
14 S.	Euzebiusza	1 Awhust. W. cz. K.
15 N.	12 Wnieb. NMP.	2 12 po Sosz. Stef.
16 P.	Rocha	3 Izaakija prep.
17 W.	Anastazego	4 Sedmy O.
18 Śr.	Heleny	5 Jewsychnia
19 C.	Ludwika B.	6 Preobr. Hosp.
20 P.	Szczepana Kr.	7 Dometya
21 S.	Joanny Fr.	8 Jemyłjana
22 N.	13 Tymoteusza	9 13 po Sosz. Maft.
23 P.	Filipa	10 Laurentja
24 W.	Bartłomieja 	11 Jewpła
25 Śr.	Ludwika	12 Fotya M.
26 C.	Zefiryuy	13 Maksyma
27 P.	Przen. św. Krz.	14 Mycheja
28 S.	Augustyna B.	15 Uspen. Bohor.
29 N.	14 Ścięcie św. Jana	16 14 po Sosz. Ner.
30 P.	Róży z Lim.	17 Myrona
31 W.	Rajmunda	18 Flora i Lazora

Kalendarz żydowski: 5675.

11. = 1. Elul.

Wrzesień ma dni 30.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 Śr.	Idziego	19 Andreja
2 C.	Stefana Kr.	20 Samu ła Pr.
3 P.	Serafina	21 Fładeja Ap
4 S.	Rozalii P.	22 Abaftonika
5 N.	15 Wawrzyńca	23 15 po Sosz. Lup.
6 P.	Magnusa	24 Jewtychia mucz.
7 W.	Reginy	25 Warstołomeja
8 Śr.	Nar. N. M. P.	26 Andryana
9 C.	Gorgoniusza	27 Pymona Pr.
10 P.	Mikołaja z. Tol.	28 Mojsęja
11 S.	Jacka i Prota	29 Usik. hł. Joana
12 N.	16 Im. N. M. P. Gwid.	30 16 po Sosz. Atek
13 P.	Filipa męcz.	31 Pot. poi. Pr. Boh.
14 W.	Podw. św. Krzyża	1 Weres. W. cz. K.
15 Śr.	7 boleści N. M. P.	2 Mamanta
16 C.	Ludmili	3 Anfityma
17 P.	Such. Lamb.	4 Wawyły
18 S.	Tomasza	5 Zacharya
19 N.	17 Januaryusza	6 17 po Sosz. Nych.
20 P.	Eustachego	7 Sozonta
21 W.	Mateusza	8 Rożd. Bohor.
22 Śr.	Maurycego	9 Joakima
23 C.	Tekli Panny	10 Minodyry
24 P.	Gerarda B.	11 Fteodory Prop.
25 S.	Kleofasa	12 Awtemona
26 N.	18 Cypryana	13 18 po Sosz. Korn
27 P.	Kosmy i Damiana	14 Wozn. św. Kresta
28 W.	Wacława Kr.	15 Nykyty
29 Śr.	Michała Arch.	16 Jewfimy
30 C.	Hieronima	17 Sofvi Mucz.

Kalendarz żydowski: 5675.

5. = 26. Elul. Selichot. 8. = 29. Wieczór przed Nowym Rokiem. 9. = 1. Tischri. Nowy Rok. 5676. 10. = 2. Drugi dzień N. Roku. 12. = 14. Post Gedaljah. 17. = 9. Wieczór przed Sądnyim dniem. 18. = 10. Sądny dzień. 22. = 14. Wiecz. pr. Kuczkami. 23. = 15. Kuczki. 24. = 16. Dr. Święto. 25.-28. = 17.-20. Połświęto. 29. = 21. Święto Palmowe. 30. = 22. Koniec Kuczek.

Październik ma dni 31.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 P.	Remigiusza	18 Jewmenya
2 S.	Leodegara	19 Trofyma M.
3 N.	19 Kandyda	20 19 po Sosz. Eust.
4 P.	Franciszka Ser.	21 Konrada op.
5 W.	Placydy	22 Foky Mucz.
6 Śr.	Brunona Wyzn.	23 Zacz. św. Joana
7 C.	N. M. P. Różane.	24 Ftekły M.
8 P.	Brygidy	25 Ewrozyny
9 S.	Dyonizego	26 Joana Boh.
10 N.	20 Franciszka B.	27 20 po Sosz. Kał.
11 P.	Wincentego	28 Charytona
12 W.	Maksym.	29 Kyryaka
13 Śr.	Edwarda	30 Hrehoryja
14 C.	Kaliksta	1 Oktowryja. Pokr.
15 P.	Jadwigi i Ter.	2 Kypryana
16 S.	Gawła Op.	3 Dyonyсія
17 N.	21 Ofiar N. M. P.	4 21 po Sosz. Jerof.
18 P.	Łukasza Ew.	5 Charydyny
19 W.	Piotra z. Al.	6 Ftomy A.
20 Śr.	Felicyana	7 Serhya
21 C.	Urszuli P. M.	8 Petahyi
22 P.	Korduli	9 Jakowa Ap.
23 S.	Jana Kapistr.	10 Jewłampia
24 N.	22 Rafała Arch.	11 22 po Sosz. Fyl.
25 P.	Chryponta	12 Prowa Mucz.
26 W.	Ewarysta	13 Karpa
27 Śr.	Sabiny	14 Nazarya i. P.
28 C.	Szymona i Judy	15 Łukijana
29 P.	Narcyza Bisk.	16 Łonhyna
30 S.	Klaudjusza	17 Osyi Prep.
31 N.	23 Wolfganga	18 23 po Sosz.

Kalendarz żydowski: 5676.

1. = 23. Tischri. Radość z prawa. 7. = 29. Tekufah. 9. = 1. Marcheszwan
18. = 10. Post. 21. = 13. Post. 25. = 17. Post.

Listopad ma dni 30.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 P.	Wszystkich św.	19 Joila pror.
2 W.	Dzień załusny	20 Artemija
3 Śr.	Huberta	21 Ilaryona Pr.
4 C.	Karola Bor.	22 Awerkija J.
5 P.	Elżbiety M.	23 Jakowa
6 S.	Leonarda W.	24 Arefty M.
7 N.	24. Engelberta	25 24 po Sosz. Mark
8 P.	Bohdana	26 Dymytra
9 W.	Teodora m.	27 Nestora M.
10 Śr.	Andrzeja z Aw.	28 Terentya M.
11 C.	Marcina B.	29 Anastazyi N.
12 P.	Marcina Pap.	30 Zenowia
13 S.	Eugen. i Stan. K.	31 Stachyja Ap.
14 N.	25. Serafina	1 Lystop. 25 po Sosz.
15 P.	Leopolda	2 Akiudina
16 W.	Otmara	3 Akepsyma m.
17 Śr.	Salomei P.	4 J annyka Pr.
18 C.	Otona Op.	5 Halaaktyona
19 P.	Elżbiety	6 Pawła
20 S.	Feliksa de W.	7 Jerona
21 N.	Ofiar. N. M. P.	8 26 po Sosz. Mychaila
22 P.	Cecylii	9 Onysyfora
23 W.	Klemensa	10 Erasta Ap.
24 Śr.	Jana od Krzyża	11 Myuy Mucz.
25 C.	Katarzyny P. M.	12 Joana Mył.
26 P.	Konrada	13 Joana Zi.
27 S.	Waler. i Wirgil.	14 Fyłypa Ap.
28 N.	1 Adw. Krescenta	15 27 po Sosz. Hurl.
29 P.	Saturnina	16 Mošteja Ap.
30 W.	Andrzeja Ap.	17 Hryhorya op.

Kalendarz żydowski: 5676.

8. = 1. Kislew.

Grudzień ma dni 31.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 Śr.	Eligiusza Bisk.	† 18 Platona
2 C.	Bibianny P.	† 19 Awdyja Pr.
3 P.	Franciszka Ks.	† 20 Hryhorya
4 S.	Barbary P.	† 21 21 Wow. Bohor.
5 N.	2 Adw. Sabby Op.	22 28 po Sosz. Fył.
6 P.	Mikołaja	23 Afylokija
7 W.	Ambrożego	† 24 Ekateryny.
8 Śr.	Niep. P. N. M. P.	25 Kłymenta
9 C.	Leokadyi P.	26 Ałyppy
10 P.	N. M. P. Loret.	† 27 Jakowa M.
11 S.	Damazego P.	† 28 Stefana M.
12 N.	3 Adw. Aleksan.	29 29 po Sosz. Par.
13 P.	Łucyi	30 Andreja op.
14 W.	Nikazego	† 1 Hrudeń. Nauma
15 Śr.	Ireneusza	2 Awakuma
16 C.	Adelajdy	3 Sofonia P.
17 P.	Łazarza Bisk.	4 Warwary M.
18 S.	Such. Gracyana	5 Sawy
19 N.	4 Adw. Nemez.	6 30 po Sosz. Nykoł.
20 P.	Teofila	7 Amwrozya
21 W.	Tomasza	8 Pałapyja P.
22 Śr.	Zenona M.	† 9 Zaczat Bohor.
23 C.	Wiktoryi P.	† 10 Myny i Erm.
24 P.	Adama i Ewy	† 11 Danyła
25 S.	Nar. Chr. P.	12 Spirydyona
26 N.	Św. Szczepana	13 D. Ur. Ewstr.
27 P.	Jana Ewang.	14 Fyrysa mucz.
28 W.	Młodzianków	15 Elewterya
29 Śr.	Tomasza B.	† 16 Abhea Pr.
30 C.	Dawida Kr.	17 Danyła
31 P.	Sylwestra Pap.	18 Sewastyana

Kalendarz żydowski: 5676.

1. = 24. Kislew. Zapalenie świec. 2. = 25. Poświęcenie świątyni. 6 = 29 Modły błagalne o deszcz. 8. = 1. Tebeht. 9. = 2. Koniec poświęcenia świątyni. 17. = 10. Post. Oblężenie Jerozolimy. 23. = 16. Post. 30. = 23. Post.



Statua najdostojniejszego naszego Monarchy Franciszka Józefa I.,
wykonana w roku 1914. przez wybitnego polskiego artystę-rzeźbiarza Józefa Wilka
na zamówienie wspólnego ministerstwa finansów, a przeznaczona dla „Muzeum Narodowego”
w Sarajewie. Odsłonięcie miało w dniu 18 sierpnia 1914. Tymczasem zaszły znane
tragiczne wypadki — wybuchła wojna. Statua pozostaje dotąd w Wiedniu.

Słowa cesarskie o Legionach polskich.

Z głębokim oddźwiękiem w sercach narodu polskiego spotkały się słowa uznania naszego Najdostojniejszego Monarchy dla Legionów polskich, wypowiedziane w grudniu 1914 r. Słów tych użył Monarcha z okazji zezwolenia Jej ces. i król. Wysokości Arcyksiężnej Izabeli na przyjęcie protektoratu nad komitetem pań polskich, który zawiązał się celem urządzenia Gwiazdki dla naszych Legionistów. Były one pełne najzaszczytniejszej pochwały dla odwagi Legionistów polskich i najwyższego uznania dla ich czynów, które Monarcha nazwał czynami bohaterskimi.



DR. BERTOLD MERWIN,
oficer Legionów polskich.

Następca tronu wśród Legionistów.

Legiony, borykające się w Karpatach z przeważającymi siłami rosyjskimi, celem wyparcia nieprzyjaciela z zajętych już pozycji na terytorium węgierskiem — doczekały się 28-go grudnia wielkiego, ważnego dnia.

Następca tronu był dnia tego gościem Legionów.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, przybywszy na bardzo krótki czas w Karpaty, wybrał sobie właśnie tę grupę armii, którą dowodzi eksc. Durski (Legiony i szereg batalionów pospolitego ruszenia wraz z poważną artylerją), celem bliższego zapoznania się z terenem, na którym walka się toczy.

Lecz było to więcej, niż akt wojskowy, niż lustracja grupy armii. Był to czyn wielkiej doniosłości politycznej, chwila historyczna, moment uznania, złożonego Legionom, przez osobę, najbliższą stojącą tronu.

Wśród zadymki śnieżnej, w mroczny dzień grudniowy, przejechał przez długą, przeszło 60 km. wynoszącą linię etapową, prowadzącą od najbliższej stacyi kolejowej, arcyksiążę, by się dostać między Legionistów. Około 11 przed poł. zajechało 7 automobilów, a z nich wysiedli następca tronu, książę René Parma, naczelny komendant armii karpackich hr. Pflanzer-Baltin, szereg wysokich sztabowych oficerów i świta następcy tronu.

Po przyjęciu meldunku od czekającego na linii bojowej komendanta Legionów, eksc. Durskiego, odbył arcyksiążę dokładną rewiew kilku oddziałów legionowych, które wyglądem swym i doskonałą postawą zyskały wielkie jego uznanie. Arcyksiążę wdawał się w szczegółowe rozmowy z szeregiem Legionistów, każdego witając serdecznym uściskiem dłoni. Wypytywał o studia, stosunki domowe, zajęcie przed wybuchem wojny, w sposób znamionujący wielką życzliwość i serdeczność. Następnie osobiste przypiął kilku Legionistom medale za waleczność, każdego z odznaczonych zaszczycając dłuższą rozmową.

Po rewii udał się następca tronu wraz ze świtą na pobliskie pozycje artylerji. Właśnie ogień działowy był najsilniejszy, gdy na froncie bojowym stanął arcyksiążę. Dokoła grzmiały armaty i wrzała bitwa...

Na pozycji artylerzyckiej szef sztabu Legionów, kap. Zagórski, zorientował arcyksięcia w sytuacji i pokazał pozycje nieprzyjacielskie, o które przez pięć dni z rzędu bez przerwy walczone i które wreszcie po zaciętym boju dostały się w na-



Arcyksiążę Karol Stefan z Żywca, wraz z Małżonką,
związany ze społeczeństwem polskim węzłami serca i węzłami krwi.

sze ręce. Pozycje te umieszczone na wysokiej górze, panujące nad całą okolicą, stanowiły potem podstawę naszych operacji.

Po kilkugodzinnym pobycie na froncie udał się następca tronu w towarzystwie komendanta Legionów, generalicy i swity do kwatery sztabu Legionów. Tu dał się odfotografować wraz z sztabem Legionów, poczem odbył się skromny, wojskowy obiad. Podczas całego swego pobytu swobodnie rozmawiał z każdym z obecnych — panował ton serdeczny, nie mający ani śladu hiszpańskiej etykiety.

Po obiedzie następca tronu zwrócił się do komendanta Legionów i zaznaczył z naciskiem, że przyjechał z polecenia Cesarza wyrazić komendzie i Legionom najwyższe uznanie i zadowolenie Monarchy za tak dzielną i wyborną służbę, jaką w polu spełniają Legiony polskie.

Ciemno już było i góry spowiły się w gęste mgły, gdy następca tronu opuścił kwaterę sztabu.

Piękny to był dzień i ważny w dziejach Legionów. Ważny był nie tylko dla samej idei legionowej, lecz również dla ukształtowania się wzajemnych stosunków z narodem polskim: akt uznania przez Monarchę, wyrażony usty osobistości, najbliższej tronu stojącej, był wszak znaczeniem politycznem pierwszorzędnej wagi, wielką zachętą do wytrwania wśród przeciwności.

Wypowiada to rozkaz do Legionistów, jaki bezpośrednio po wizycie następcy tronu wydał komendant Legionów, a w którym mieszczą się słowa: „Legioniści! Znój Wasz, wielomiesięczne, pełne poświęceń walki z odwiecznym wrogiem narodu polskiego, dały już poważne rezultaty militarne; przysparzać obecnie poczynają narodowi całemu wielkie korzyści i zdobycze i na innych polach działania życia narodowego. Dowodem dzisiejszy akt uznania ze strony tak dostojnej i wysokiej, ze strony osobistości rozmiłowanej w zawodzie żołnierskim, a reprezentującej przyszłość monarchii, w której my, Polacy, znaleźliśmy ostoję naszych uprawnień narodowych. Wierzę, że Wy, moi dzielni żołnierze, i nadal rzetelną pracą, wzorowem spełnianiem obowiązków, zdobywać będziecie dla sławy oręża polskiego i przyszłości naszej takie uznanie, jakie Was dziś spotkało“.



NARODZINY LEGIONÓW.

Na wstępie ogłaszamy dwie historyczne odezwy, dokumentujące narodziny Legionów pod wielkiem hasłem jedności i zbratania wszystkich bez wyjątku stronnictw w Polsce:

DO NARODU POLSKIEGO!

Polacy!

Godzina, której napróżno oczekując trzy pokolenia naszego narodu krwawiły się w strasznych a beznadziejnych z najazdem moskiewskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła.

Cała Europa stoi w poźdźde wojny.

Ziemie polskie, jak długie i szerokie, oświeci krwawa łuna wojny, największej, jaka była. Austria w obronie wolności swych ludów wysyła na ziemie polskie potężną armię przeciwko rosyjskiemu ciemnocy.

W tej strasznej a wielkiej godzinie Koło Polskie, świadome swej odpowiedzialności, uważa za swój święty obowiązek wskazać narodowi kierunek myśli i czynów, prowadzić go w przyszłość lepszą i jaśniejszą.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku Koło Polskie, z którym w tej dziejowej chwili łączą się wszyscy polscy posłowie, dotąd poza niem stojący, wzywa Was Polacy: **do czynu, do wspólnego, jednomyślnego, do największego, na jaki Was stać, wysiłku!**

W tej dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy, odzyskać możemy bardzo wiele. Ale wiele też musimy ofiarować. Bo nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje.

Szlachetny Monarcha tego państwa, pod którego sprawiedliwymi i mądrymi rządami część naszego narodu mogła przez pół wieku rozwijać i mnożyć polskie siły narodowe i cała Jego potężna Armia, ruszająca do boju o najwznioślejsze ideały kultury, patrzą na naród polski, jako na wypróbowanego obrońcę tych ideałów, który dziś zyskuje możność dotąd niebywałą wyswobodzenia się z niewoli, która gnębiła ciało, kałała duszę.

W tej chwili **naród musi dowieść, że żyje i żyć chce, że pragnie i umie** miejsce przez Boga mu wyznaczone utrzymać **i przed wrogiem obronić.**

Dla ujęcia polskiej siły narodowej **w zbrojne Legiony Polskie**, Koło Polskie **i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie** jednomyślnie postanowiły utworzyć **jedną jawną organizację.**

Pod polską komendą, a w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armii austriacko-węgierskiej, pójdą Legiony Polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Polacy! Z zaufaniem i pełną wiarą poddajcie się kierownictwu Koła polskiego i ustanowionej przez Koło polskie organizacji narodowej.

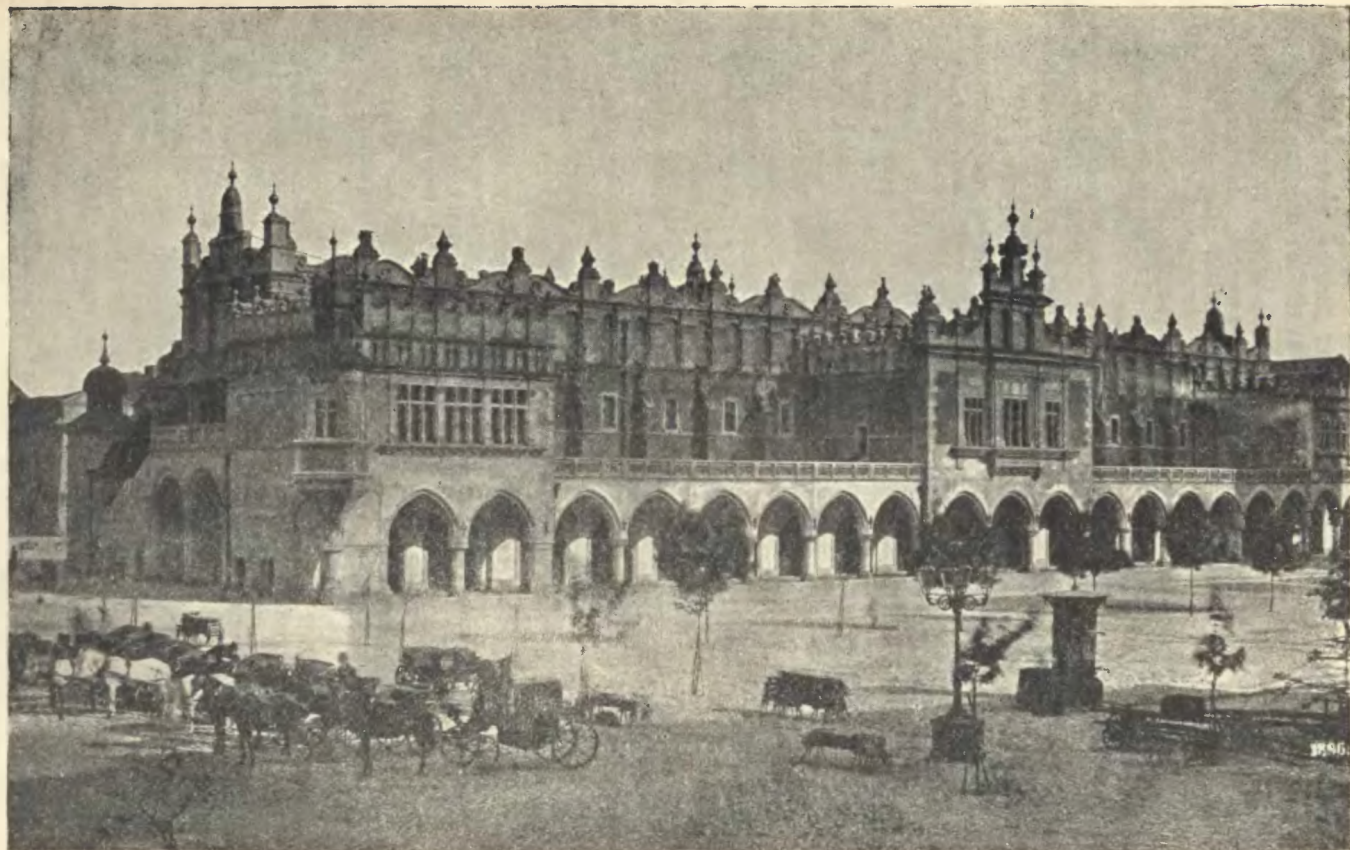
Polacy! Zjednoczcie się wolą niezłomną do uzyskania lepszej przyszłości i niezachwianą wiarą w tę przyszłość! Stańcie w obronie wolności naszej i wiary ojców! Odrzućcie precz zwątpienia, wyrwijcie z serc urazy i stańcie silni jednością i radośni wielkiem postanowieniem poświęcenia dla Ojczyzny życia i mienia!

W Krakowie, dnia 16 sierpnia 1914.

Parlamentarne Koło Polskie.



Kraków. — Zamek królewski na Wawelu.



Kraków. — Sukiennice,

jeden z najbardziej charakterystycznych zabytków architektonicznych starej macierzy kultury polskiej — Krakowa. Gmach ten, pochodzący z średniowiecza, przeszedł szereg restauracji w XVI. i XIX. stuleciu, — dzięki czemu przedstawia obecnie charakterystyczne i ciekawe, a mimo to wysoce artystyczne skombinowanie rozmaitych stylów. Jest to jeden z najwspanialszych pomników średniowiecznego życia handlowego w prastarym grodzie nadwiślańskim oraz świetności i potęgi jego patrycyatu.

Uchwały Sejmowego Koła Polskiego

Koło sejmowe polskie, zebrane w Krakowie w dniu 16 sierpnia 1914 r., uchwała następujące rezolucyje:

I. Połączyło nas wszystkich w tej doniosłej chwili dziejowej to głębokie przeświadczenie, że zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich w czasie toczącej się wojny światowej jest konieczne.

Tylko jedność całej Polski, mogącej obecnie głos zabrać, zdoła skupić wszystkich Polaków, zdolnych do noszenia broni, do zwycięskiej walki z Rosyą.

Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materialne, potrzebne do zorganizowania polskiej siły zbrojnej, która wkroczy na uciskane ziemie polskie, dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego.

Aby tę myśl jedności narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego dotychczasowe odrębne organizacje: Centralny Komitet Narodowy i Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz te grupy, które do żadnej z tych organizacji nie należały, tworząc **Naczelny Komitet Narodowy** i uznając ten Komitet jako najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji sił polskich.

Każda z grup składa wyraźne, publiczne oświadczenie, że z chwilą utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego przestaje istnieć Rząd Narodowy, ogłoszony w dniu 3 sierpnia 1914 r., i że w przyszłości nie podda się żadnemu tego rodzaju tajnemu związkowi, nie utworzonemu za wspólnem porozumieniem Naczelnego Komitetu Narodowego z organizacyami w Królestwie.

Stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją w Królestwie Polskiem, zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja wspólna w Galicyi.

II. Na podstawie tego zjednoczenia przystępuje się do utworzenia na razie **Dwóch Legionów Polskich**, jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicyi pod komendą polską, opierając się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich.

Oddziały polskie użyte być mają do walki przeciw Rosyi na ziemiach polskich w związku z Monarchią austriacko - węgierską.

Wszyscy walczący w szeregach oddziałów polskich muszą mieć prawa kombatantów i muszą otrzymać uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych, a oddziały obejmować winny wszystkie gatunki broni.

Komitet naczelny wejdzie w porozumienie z rządem Monarchii austriacko - węgierskiej oraz Naczelną Komendą wojskową Armii austriackiej celem utworzenia **Naczelnego Dowództwa nad Legionami** i omówienia stopnia i jakości ich zależności od Komendy naczelnej armii austriacko - węgierskiej.

Istniejące obecnie komendy nad oddziałami wojsk polskich w Królestwie oraz nad oddziałami, organizującymi się w Galicyi, pozostają w mocy aż do ostatecznej decyzji Naczelnego Komitetu Narodowego.

III. Dotychczas istniejące instytucje skarbowe zlewają się w jeden „**Polski Skarb Wojenny**“ pod zwierzchnictwem **Naczelnego Komitetu Narodowego**.

IV. W skład **Naczelnego Komitetu Narodowego** wchodzi pod przewodnictwem prezesa Koła Polskiego **dra Juliusza Leo**, z wszystkich grup politycznych pp.:

Tadeusz Cieński, zast. dr. **Stanisław Kasznica**.
Witold ks. Czartoryski, zastępca **Andrzej ks. Lubomirski**.

Ignacy Daszyński, zast. dr. **Zygmunt Marek**.
Jan Dąbski, zastępca **Andrzej Średniawski**.
Dr. Ludomił German, zastępca dr. **Władysław Stesłowicz**.

Józef Hudec, zastępca **Artur Hausner**.
Dr. Władysław Leopold Jaworski, zastępca dr. **Tadeusz Starzewski**.

Józef Neumann, zastępca **Edmund Riedl**.
Leon hr. Piniński, zast. dr. **Aleksander Vogel**.
Dr. Szymon Przybyło, zast. **Franciszek Wójcik**.
Dr. Jan Rozwadowski, zastępca dr. **Stanisław Głabiński**.

Aleksander hr. Skarbek, zastępca **Stanisław Grabski**.

Konstanty Srokowski, zastępca dr. **Roman Krogulski**.

Dr. Ignacy Steinhaus, zastępca **Józef Sare**.
Dr. Stanisław Stroński, zastępca dr. **Stefan Surzycki**.

Hipolit Sliwiński, zast. **Władysław Sikorski**.
Zdzisław hr. Tarnowski, zastępca **Stanisław hr. Badeni**.

Dr. Bolesław Wicherkiewicz, zastępca **X. dr. Józef Zajchowski**.

Wincenty Witos, zast. **Władysław Długosz**.
Edmund Zieleniewski, zastępca **Jan Kanty Federowicz**.

Naczelny Komitet Narodowy wybiera wydział zawiadowczy.

Naczelny Komitet Narodowy dzieli się na dwie sekcye: krakowską i lwowską, z których każda zarządza antonomicznie w działach: organizacyjnym, wojskowym i skarbowym.

Polska Organizacja Narodowa a N. K. N.

„Polska Organizacja Narodowa“ rozwijała na terenie Królestwa polskiego działalność analogiczną do tej, którą N. K. N. prowadził w Galicyi. N. K. N. mianowicie stał w pierwszych miesiącach na stanowisku organizacji galicyjskiej i nie zajmował się sprawami politycznymi Królestwa. Dnia 22. listopada 1914 nastąpiło zjednoczenie „Polskiej Organizacji Narodowej“ z Naczelnym Komitetem Narodowym — reprezentanci P. O. N. weszli w skład N. K. N., który z tą chwilą wkroczył do Królestwa jako ośrodek organizacyjny i przodownik wyzwolenczego ruchu narodowego. Dwa dotąd rozdzielone zabory, połączywszy się w dniu 22 listopada w N. K. N., dały dowód wielkiej dojrzałości politycznej i położyły podwaliny pod potężną organizację, mającą siłę i mogącą wziąć odpowiedzialność za losy narodu. N. K. N. stał się przez to zjednoczenie pierwszą od stulecia wielką, jawną organizacją dwu zaborów, mającą na oku najwyższe cele narodowe.

WŁADYSŁAW STUDNICKI.

Międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej i Legiony polskie.

Wojna obecna odbywa się, o ile chodzi o wschodni plac boju, niemal wyłącznie na terytorium dawnego państwa polskiego. Los wszystkich walk na wschodnim teatrze wojny zadecyduje o losach Polski, a nawet losach Europy. Przed 100 przeszło laty ziemia polska drżała od kopyt końskich. Szła wówczas wojna o hegemonię w Europie. Obaj współzawodnicy: Napoleon i Aleksander rozumieli dobrze, iż kto będzie panował w Polsce, po czyjej stronie na stałe będzie Polska, ten będzie panował w Europie. Polskę nazywał Napoleon kluczem do „sklepienia Europy“.

Przez długie lata solidarność podziałowa Rosyi, Prus i Austrii, była naturalną spójnią między mocarstwami rozbiorowemi; było to w znacznej mierze podstawą świętego przymierza i przetrwało jego istnienie. Stąd koncepcje polskie wytworzenia klina między powyższemi mocarstwami były popularne w państwach zachodnich, ale były tendencjami niezrealizowanemi. Nawet podczas wojny państw



Kraków. — Brama Floryńska.



Dr. Juliusz Leo,
prezydent miasta Krakowa, b. prezes Koła Polskiego, prezes Naczelnego Komitetu Narodowego od 16 sierpnia r. 1914 do 22 listopada r. 1914.

zachodnich z Rosją w 1854—6 r., nie podniosły one sprawy polskiej ze względu na Austryę, którą usiłowały wciągnąć do koalicji przeciwko Rosji. Dyplomaci podczas wojny krymskiej debatowali nad sprawą polską. Szczególniej jest charakterystyczny memoriał posła pruskiego w Londynie, Bunzena, o potrzebie odbudowania Polski dla zabezpieczenia państw europejskich od Rosji.

Kwestya zjednoczenia Niemiec była w pewnej mierze związana ze sprawą polską. Wobec tego, iż graniczenie z rozbitymi na państwa i państewka Niemcami, było dla Rosji korzystniejsze, niż ze zjednoczonym państwem niemieckim, Niemcy byli przekonani, iż na przeszkodzie ich zjednoczeniu stanie Rosya i że dopiero po zwycięstwie nad nią nastąpi zjednoczenie, w wojnie zaś z Rosją wypadnie podnieść Polskę przeciwko Rosji i wykroić ją z działu rosyjskiego. Idei tej hołdowała znaczna ilość członków parlamentu frankfurckiego. Spotykamy ją w ogromnych ilościach broszur, między innemi w broszurze Lassala „Was Nun?“, wydanej w 1859 roku i rozpatrującej między innemi pytanie, co trzeba będzie uczynić, jeżeli Rosya stanie na przeszkodzie zjednoczeniu Niemiec. Wywołanie powstania w Polsce i odcięcie Polski od Rosji — oto odpowiedź Lassala na powyższe pytanie. Odpowiedź zgodna z realnymi warunkami, jak tego dowodzi ten fakt, iż powstanie w Polsce nastąpiło w parę lat potem. Był to moment dla zjednoczenia Niemiec odpowiedni. Gdyby Bismarck przyłączył się do akcji dyplomatycznej Francji, Anglii, Austrii i innych państw przeciwko Rosji, przyszyłoby do koalicji antyrosyjskiej, wytworzenia się państwa polskiego, oddzielającego Niemcy i Austryę od Rosji i do odpowiadającego interesom demokracji niemieckiej zjednoczenia Niemiec contra Rosji za zgodą Francji. Bismarck zaś, zawarłszy konwencyę przeciwko powstaniu z Rosją w lutym 1863 r., położył podwaliny dla przyszłego zjednoczenia Niemiec, ze zgodą Rosji, przez wojny z Austryą i Francją. Odtąd sprawa polska utraciła dawną popularność w Niemczech, stąd wzrastający kurs antypolski w Prusach, przerwany tylko krótkim okresem kanclerstwa Capriviego, okresem naprężenia stosunków Rosji względem Austro-Węgier i Niemiec.

Od wojny japońsko-chińskiej, gdy uwagę Rosji pochłania kwestya wschodnio-azyatycka, następuje zbliżenie się Niemiec do Rosji. Niemcy odrzucają propozycyę Anglii przynknięcia do trójprzymierza przeciwko Rosji, Niemcy popierają Rosyę w jej polityce wschodnio-azyatyckiej, dążąc tam do solidarności interesów, popierając Rosyę przeciwko Japonii, wobec tego, iż swój nabytek wschodnio-azyatycki, Kiao-Czau, oraz dalsze ewentualne nabytki łatwiej mogą obronić od Rosji, niż od Japonii. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej Niemcy i Austro-Węgry zachowują wobec Rosji życzliwą neutralność. Jakby dla wykazania, iż Polski nie mają zamiaru podnosić przeciwko Rosji, uchwała sejm pruski w 1904 r. prawo niedopuszczające powstawania nowych osad bez zgody komisji kolonizacyjnej, będące krzywdą polskiego chłopu w zaborze pruskim. Dalszą konsekwencyą antypolskiej polityki agrarnej rządu pruskiego było prawo o wywłaszczeniu z 1908 r.

W tym samym czasie Rosya rozpoczęła przygotowania do politycznego zaboru na zachodzie pod hasłem neo-sławizmu i usiłowała Polaków wprządz do swej akcji.

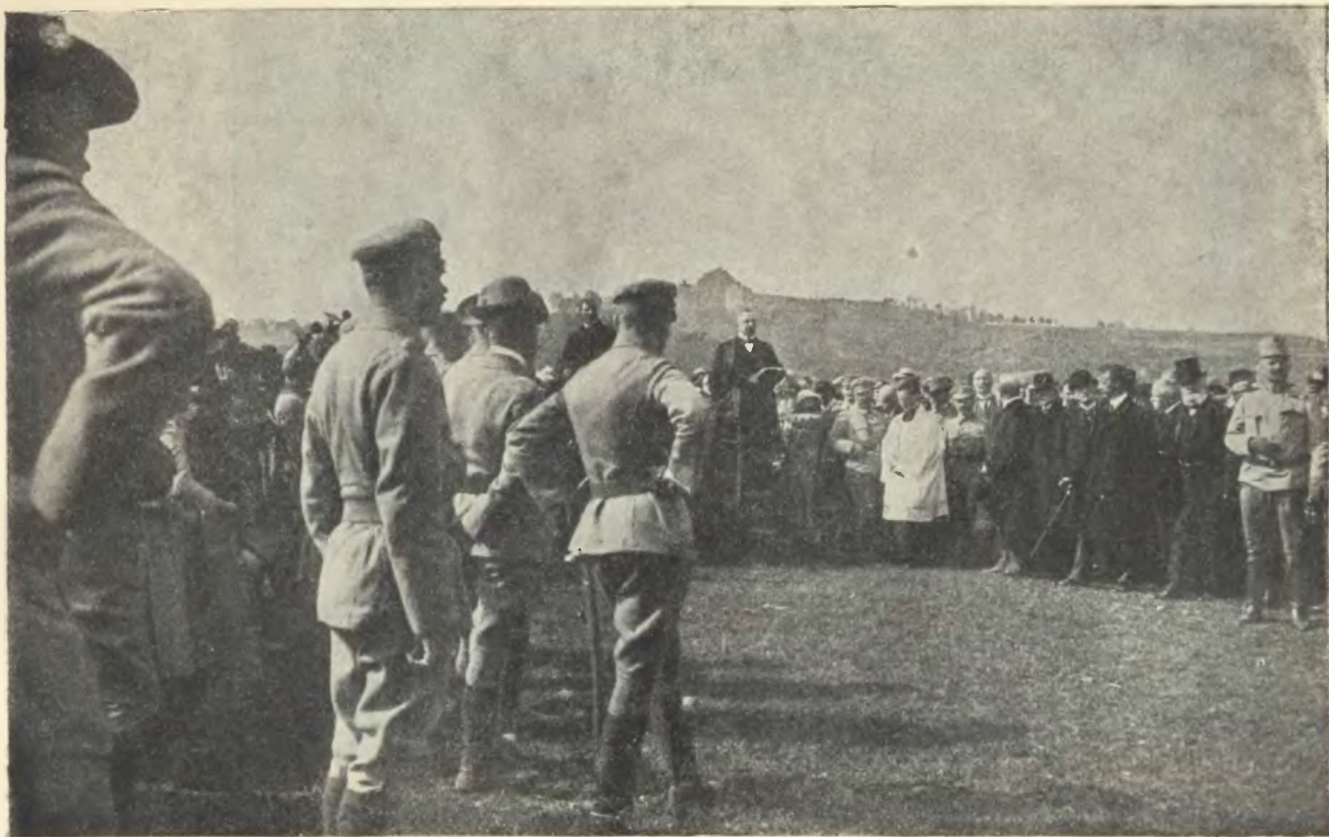
W stosunku do Polaków Rosya nie chciała czynić żadnych koncesyi, a tylko zeskontować rozżalenie Polaków względem Prus. Mogłoby to się udać, gdyby nie ta okoliczność, iż tu chodziło o akcyę przedewszystkiem anty-austryacką, o zabór Galicyi dla eksperymentów rusyfikacyjnych. Polacy mają w Galicyi od 1861 r. sejm krajowy, od 1869 r. język polski urzędowy, od początku ery konstytucyjnej szkoły polskie, mają swobody polityczne, gdy tymczasem w zaborze rosyjskim — ucisk polityczny i narodowy. Stanięcie więc Polaków przeciwko Austrii, za Rosyą, byłoby niemożliwością. Przed wojną wszelki akces polityków polskich zaboru rosyjskiego do neoslawizmu, owej nowej ideologii imperyalizmu rosyjskiego, kończył się dla nich natychmiastową porażką polityczną.

Przed wojną, jeszcze w 1908 r., powstały w Galicyi organizacye militarne polskie, których twórcami byli emigranci z zaboru rosyjskiego, a pierwszymi członkami młodzież polska stamtąd pochodząca i bojkotująca wyższe zakłady naukowe rosyjskie. Owe organizacye militarne pożyły popularność w Galicyi dopiero podczas wojny bałkańskiej. Były bojowem pogotowiem polskiem na wypadek wojny z Rosyą. Dzięki im w pierwszych dniach wojny, szóstego sierpnia, oddział kilkutyśieczny polskich strzelców przeszedł granicę rosyjską, dzięki im w ciągu kilku pierwszych tygodni wojny udało się sformować Legiony polskie, które spełniały i spełniają szereg bardzo ważnych zadań strategicznych, są niezrównane w rekonesansie, odznaczają się męstwem i odwagą, ponoszą bardzo znaczne straty w ludziach i zapełniają je werbunkiem w zaborze rosyjskim.

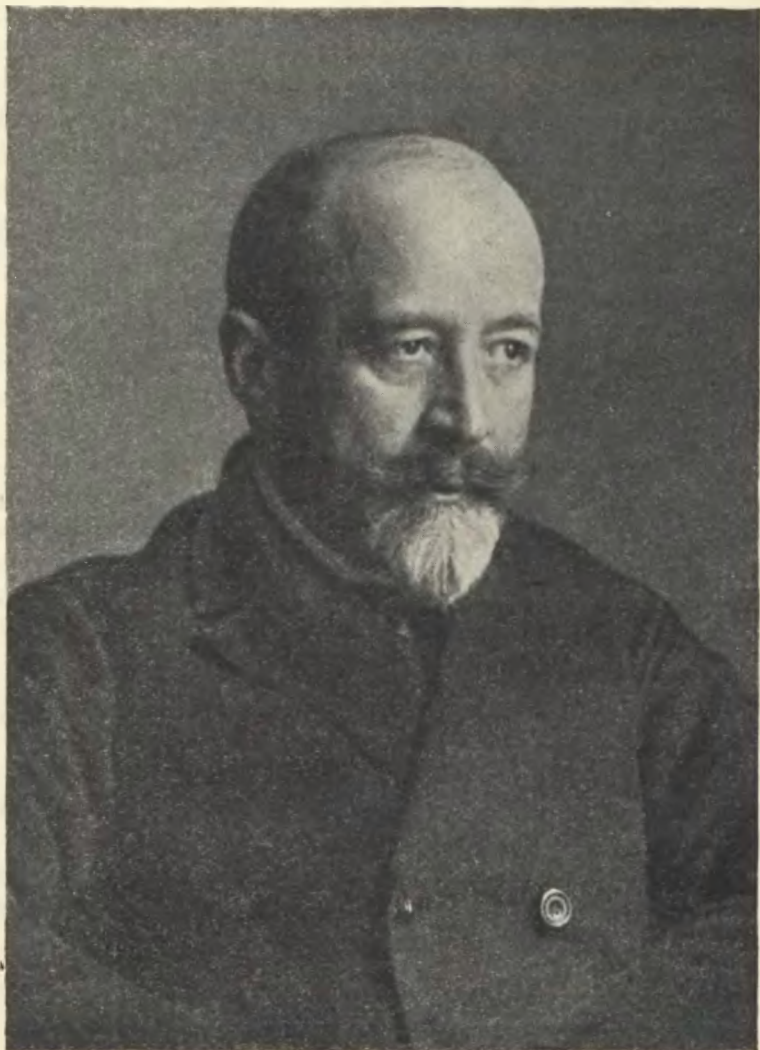
Legiony rozwinęłyby się znacznie lepiej, gdyby pierwsza austryacka mobilizacya nie zabrała była z szeregów polskich organizacyi militarynych kilku tysięcy ludzi. Dopiero po paru tygodniach wojny udało się uzyskać niepowoływanie do wojsk austryackich dla zapisujących się do polskich szeregów. Pierwsze oddziały polskie otrzymały od Austrii karabiny starego systemu (Werndla). Ale już po pierwszych potyczkach polskich oddziałów, po bitwie pod Kielcami, gdzie stawiały one opór w ciągu 35 godzin 10-krotnie silniejszemu nieprzyjacielowi, wojskowość austryacka przekonała się o wartości bojowej polskich strzelców i po przeobrażeniu ich oddziałów w Legiony (16 sierpnia 1914 r.), zaopatruje ich w odpowiednią broń. Do dziś dnia jednak granicy liczebności oddziałów polskich nie określa granica chętnych do ich wstąpienia, ale ilość broni i wyekwipowania. Legiony polskie są wyrazem woli narodu polskiego walki z Rosyą. Wszystko, co wyraża duszę polskiego narodu, jego poeci, beletryści, artyści dramatyczni, znaleźli się w obozie Legionów.

Dwudziestutysięcznemu Legionowi, walczącemu przeciwko Rosyi, usiłowała Rosya przeciwstawić Legion Polski, walczący po jej stronie. Agent tajnej policyi rosyjskiej (ochrany) Snański, zorganizował oddział z 300 ludzi, szumowin miasta Warszawy.

Żywiołowego ruchu mas polskich przeciwko Rosyi dotąd niema. Masy te dają się dopiero wówczas pozyskać dla ruchu antyrosyjskiego, gdy w danej miejsco-



**Zaprzysiężenie Legionów polskich,
na Błoniach pod Krakowem w dniu 7 września r. 1914.**



Prof. Uniw. Jagiell. Władysław Leopold Jaworski,
obecny prezes Naczelnego Komitetu Narodowego. Prezesurę objął dnia 23 listo-
pada r. 1914.

wości, wyzwolonej od wojska rosyjskiego, rozpoczną pracę polskie organizacje powstaniowe. Ale pierwszym odruchem mas względem wkraczających wojsk była nieufność. Antypolska polityka rządu pruskiego zarysowała się bardzo silnie w świadomości narodowej Polaków zaboru rosyjskiego. Prasa bowiem polska w Warszawie, nie mogąc pisać o ucisku narodowym rządu rosyjskiego, pisała o ucisku narodowym w Prusach. Wojsko niemieckie w Królestwie w pierwszych dniach wojny dopuściło się kilku błędów, z których najgorszym było zbombardowanie całej dzielnicy w Kaliszu z powodu rzuconej tam bomby, może przez prowokatora rosyjskiego. Potem dopiero zrozumiano, iż kolektywna odpowiedzialność nie jest wskazana w kraju, którego ludność ma być wyjarzmiona, musi być pozyskana i zasadniczo nie jest wroga wkraczającym wojskom.

Rząd rosyjski nie szczędzi obietnic. Główny dowódca armii rosyjskiej, Nikołaj Nikołajewicz wydał odezwę do Polaków, obiecując zjednoczenie ziem polskich i samorząd. Jakkolwiek treść tej odezwy da się streścić w lapidarnym zdaniu: „Mam pałkę i będę wam wszystkim ojcem“, jednak oddziaływa na część inteligencji zaboru rosyjskiego, wywołuje lojalne oświadczenia pewnych partyi politycznych, niemających nadziei porażki Rosyi i pragnących zaskarbić sobie jej łaskę, by choć jakieś okrucieństwa narodowych otrzymać; za nadzieje płacą one w danej chwili tak ważnym czynnikiem politycznym, jak świadomość dziejowego antagonizmu polsko-rosyjskiego, co dziś demoralizująco oddziaływa na masy w Polsce i osłabia antyrosyjską akcję. Temu łatwo będzie mogła jednak przeciwdziałać inna strona.

Na szczęście dają się w Królestwie bałamucić obietnicami rosyjskimi tylko jednostki. Społeczeństwo nasze tam zajmuje zresztą na ogół stanowisko wy czekujące.

Natomiast w państwie austriackim stanęło całe społeczeństwo polskie z entuzjazmem pod znakiem Legionów. A Legiony te niosą wraz z armią austro-węgierską i niemiecką wyzwolenie z pod jarzma moskiewskiego. Niechaj tylko dotrą w zwycięskim pochodzie w głąb Królestwa, niechaj tylko białe orły rozwiną skrzydła nad Warszawą, a całe Królestwo, jak jeden mąż, w obozie Legionistów stanie, pod hasłem walki z caratem i niepodległości Polski.

PROF. DR. WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI,
prezes Naczelnego Komitetu Narodowego.

Praca pozytywna.

W Naczelnym polskim Komitecie narodowym, który powołany został do życia przez zgromadzenie posłów polskich dnia 16. sierpnia z. r., zasiadają reprezentanci polskich stronnictw o różnych programach i różnych metodach działania. Pracują z wielkim zapałem, ale — co najważniejsza — pracują zgodnie. Brak wewnętrznych starć, brak wiadomości o różnicach, wahaniach, walkach, zadziwia. Wielu nie umie sobie tego objawu wytłumaczyć. Słyszymy też ze skrajnej prawicy, że wszyscy tam

poszli pod komendę socyalistów, jak z drugiej strony skrajna lewica podnosi oskarżenie, że wszystko tam uległo prądom umiarkowanym, że zostało przez konserwatywne stronnictwo opanowane.

W rzeczywistości ani jeden, ani drugi zarzut nie jest trafny. Nikt się tam niczego ze swego programu i swych zasad nie zrzekł, oprócz ambicyi i pretensyi partyjnych. Wszyscy pozostali i pozostaną sobą, a cud, którego jesteśmy świadkami, tłumaczy się inaczej.

Walki partyjne powstają, gdy jedno stronnictwo, lub grupa stronnictw pracuje pozytywnie, a druga stanowi opozycję. Celem tej opozycji powinno być wprowadzenie zajęcia miejsca dotychczasowej większości, a więc oddanie się pozytywnej pracy, ale nim do tego dojdzie, opozycja bywa najczęściej tylko czyszą negacją. Taki stan musi objawiać się na zewnątrz walką, przełomami i zmianami.

W Naczelnym polskim Komitecie narodowym, który powstał z powodu wojny i na czas wojny, jest inaczej. Wszyscy zaprzężeni zostali do pracy pozytywnej i wszyscy biorą w niej intensywny udział. Nikt nie czeka, aż na niego przyjdzie kolej tej pracy, ale musi odrazu, stale i systematycznie, pracować, gdzie zaś tej kolejności niema, gdzie panuje równoczesność, tam niema miejsca na starcia pozytywnego kierunku myślenia i działania z ich przeciwieństwami. W tem tkwi rozwiązanie zagadki.

Praca polega na utworzeniu, utrzymaniu i rozwoju Legionów polskich, a więc na zdobyciu potrzebnych do tego warunków politycznych, prawnych i materialnych. Idea, która tę pracę zrodziła i która nią kieruje, jest jedna we wszystkich: walka z Rosją, dla wolności narodu polskiego, w związku z monarchią austryacką i węgierską. Gdzie idea jest jedną i gdzie środek osiągnięcia przyjęto również zgodnie, gdzie wskutek tego praca ma wytkniętą metodę i wyznaczony cel, tam niema miejsca na spory i walki.

Praca pozytywna, to jest praca, dążąca do osiągnięcia pewnych realnych owoców, musi sobie wyrobić pewną specjalną metodę myślenia i działania. Jest ona inną, niż metoda negacji, to oczywista. Dlatego to wszyscy, do jakiegokolwiek by należeli stronnictwa, gdy pracują nad zdobyciem pozytywnego efektu, muszą jednakowo pracować. Gdy postanowiono usypać kopiec Kościuszki, wozili ziemię taczkami magnaci i biedacy, damy strojne i skromne wieśniaczki. Innego sposobu usypiania mogiły wielkiemu bohaterowi nie było. Ziemię wożono, a nikt nie pytał się, czy magnat uległ biedakowi, czy biedak magnatowi. Wszyscy ulegli jednej idei, wszyscy uznali jeden środek oddania czci wielkiemu człowiekowi. Dzisiaj zakładamy podstawy również pod jedną budowę. Musimy się wszyscy zaprząść do taczek i zwozić pod tę budowę budulec. Czyż mogą być między nami różnice?

W normalnych czasach, gdy stronnictwa czekają na swą kolej, te, które są właśnie w stadium oczekiwania, nie mają bezpośrednio przed oczyma realnych owoców pracy, nie liczą się przeto z tem, co jest istotą polityki, to jest z możliwością osiągnięcia pozytywnego efektu. Stąd tendencja do licytacji, rzucania pustych haseł, sporów dla sporów. Wojna wywołała zmianę. Wszyscy poszli pod



Miasto Lwów,
stolica naszego kraju, stary gród polski, ogarnięty chwilowo inwazją moskiewską.



Lwów. — Wschodnia połąć Rynku

z domami patrycyuszów lwowskich. Pierwsza od strony lewej ku prawej — to stara kamienica Bandinellich, dalej jako trzecia z rzędu „kamienica czarna“, gdzie się mieściło ongiś poselstwo genueńskie, potem jako piąta — kamienica dawniej Sobieskich, dziś nabyta przez miasto i mieszcząca muzeum imienia Jana III. Wreszcie jako siódma z rzędu widnieje kamienica należąca dziś do kapituły lwowskiej; w domu tym mieszkał i zakończył życie król Michał Korybut Wiśniowiecki. Ostatnia w rzędzie kamienica, na rogu ulicy Ruskiej, to również stary patrycyuszowski dom, należący do niedawna do rodziny Lewakowakich.

broń, wszyscy muszą walczyć lub pomagać pozytywnie walczącym. Stąd dzisiaj nie czas i nie miejsce dla skrajnych lub pustych frazesów i nie popłaca licytacya. Kto chce zebrać plon, musi siać ziarno, nie słowa. Rozumieją to wszyscy i stąd owa zgodność. Ojczystą glebę uprawiamy naszym znojem, rzucamy w nią ziarno, jakie mamy najlepsze, Boga prosimy, byśmy zebrali owoce.

KAZIMIERZ WYSOCKI,

kapitan i wiedeński komisarz Legionów polskich.

Legiony.

Niejednokrotnie spotykamy się z pytaniem, po co Legiony? Wszak w walce, gdzie przeciw sobie stoją kilkumilionowe armie, Legiony, których cyfra 15.000 uzbrojonych ludzi nie przenosi — toć przecie garstka, nie mogąca zaważyć na szali zwycięstwa. Pocóż więc wobec niepewności wyniku wojny, do klęsk, jakie w tej wojnie ponosi naród polski, dodawać śmierć tych, którzy, wolni od obowiązku służby wojskowej, w tych czasach zniszczenia życia ludzkiego mogą być bardzo dobrym materiałem ludzkim naszej polskiej przyszłości?

Trudna na to odpowiedź dla niepolaka, ale łatwa dla tego, kto ma prawdziwie polską duszę i który żyje myślą naszych przodków, nadzieją odzyskania samodzielnego bytu.

Wojna obecna, jakkolwiek straszna, wojna, która w pożogę wprawiała świat cały, toć przecie ziszczenie snów naszych, to przez Boga wysłuchana cała Polska modlitwa.

W wojnie tej stanęli przeciw sobie ci, którzy przed przeszło 100 laty jako sojusznicy, bez nas, zadecydowali o nas. Dziejowa Nemezis gwałtu, dokonanego na nas, zdziałała, że przeciw sobie stanęli ci, co tak łącznie, tak niesprawiedliwie pozbawili nas bytu narodowego.

I w chwili tej przełomowej uderzyła ręka w śnie letargicznym spoczywającej Matki naszej o wieko Jej trumny i głosem potężnym, wzruszającym serce każdego prawego Polaka, zawołała Polska: „Dzieci, odbijcie wieko tej trumny, abym wyszła promienna sławą czasów Batorego i zasiadła na wydartym mi tronie Jagiellonów!”

Ten głos zwołał reprezentantów narodu polskiego do Krakowa, ten głos zdziałał, że dnia 16 sierpnia 1914 roku znikły partye, znikły stany i w całej pełni jasno zaświtała jedna myśl polska, a myśl ta skryształizowała się w jednym słowie: „Legiony“.

A słowo stało się ciałem i powstały Legiony jako jednomyślna wola wszystkich stanów, wszystkich Polaków.

Legiony te, gdy Polska nie ma jeszcze innej reprezentacyi, to — Polska.

Legiony to — głos, mówiący głośniejszym od huku armat do świata całego, że Polska żyje i że żyć musi!

Legiony to urzeczywistnienie wzniosłych zasad narodowi polskiemu chlubę przynoszącej Konstytucyi 3-ciego Maja, to — zupełne zrównanie stanów!

W szeregach Legionów stoją ramię przy ramieniu właściciele licznych włości i dzienni zarobnicy, spadkobiercy nazwisk historycznych i dzieci gminu, a stoją na równych prawach i na równych obowiązkach.

Prawem to komenda, obowiązkiem — ślepe wykonanie tej komendy. Do komendy tej jednak dochodzi się nie zasługami przodków, nie urodzeniem, ale pracą własną, własnem poświęceniem, osobistą wartością.

Tam na placu boju, gdzie kule rwą ciała, gdzie kosa śmierci kładzie wielki pokos, tam to, wśród jęku ginących, rodzą się prawdziwi szlachcice, o szlachetnych sercach, o szlachetnej miłości Ojczyzny.

Trudy wojenne, męka i śmierć, to bole porodowe naszej lepszej doli, naszego samoistnego bytu politycznego.

Legiony wiedzą, że na ich linię bojową patrzy duch Czarnieckiego i Sobieskiego, one wiedzą, że naród polski włożył w ich ręce honor Polski, i że ich świętym obowiązkiem jest utrzymać ten honor, czysty jak kryształ, jasny jak promienie słońka.

Legiony wiedzą, że nad nimi powiewa chorągiew polska z Matką Bożą, Opiekunką Polski i z Orłem białym, tym ptakiem, który nigdy nie zadrżał przed stadem kruków, wiedzą, że chorągiew ta nie śmie uchylić się choćby przed potężnym wrogiem i że musi powiewać górnio i wzniosło, jak długo żyje choć jeden Legionista.

Że o tem wiedzą i że konieczność wykonania tych obowiązków weszła w ich krew i kości, świadczy o tem każde zetknięcie się Legionów z wrogiem.

Nie zawiodły nigdzie, walczą jak bohaterowie i bohaterską giną śmiercią z tą wiarą, że śmierć ich to kamień węgielny wielkiej, wzniosłej budowy naszego gmachu narodowego, w którym promienna sławą dawnej przeszłości zamieszka wspólna nasza Matka-Polska.

To są Legiony i taki ich cel.

JAN FRYLING,
oficer Legionów polskich.

O, karabinie mój!

I.

O, karabinie mój! Objęciem tulę rzemień,

Do wrącej piersi zimną cisnę stal...

O, karabinie mój! Twój chłód w pioruny przemień

I wrażą moc błyskawic gradem pal!



Orzeł polski rwący pęta niewoli.

Płaskorzeźba wykonana przez rzeźbiarza Józefa Wilka. U góry korona, którą koronował się Stanisław Poniatowski, ostatni król polski.



Brygadyer Józef Piłsudski,
organizator zbrojnego ruchu polskiego i bohaterski dowódca I. pułku
Legionów. Urodził się w roku 1867 na Litwie. Pochodzi ze starej rodziny
szlacheckiej Gintowtów, w których rodzie walka przeciw rosyjskiemu
jarzmu była świętą tradycją.

II.

O, karabinie mój! Ty będziesz świadczył wiernie,
 Jeśli-ć zapyta wraz potomna brać,
 Że myśmy w boje szli — obłamać różom ciernie,
 Że siejąc śmierć — my życie chcieli siać!...

III.

O, karabinie mój! Ty pokoleniom powiedz,
 Gdy huf nasz zdmuchnie los, jak wichry mlec,
 Że każdy z nas, rycerski pogrobowiec,
 W spuściźnie godnie wziął płomienny miecz...

IV.

O, karabinie mój! Nie dosyć rzec synowi,
 Gdy w serca głąb zajrzawszy, — spyta syn, —
 Nie starczy jemu rzec: My byliśmy gotowi!... —,
 By spytał znów: A jaki był wasz czyn?...

V.

O, karabinie mój! Ślubuję ci do śmierci
 Poczynać tobą bój, zwycięski bój!
 — — A jeśli padnie los, jak sztandar trupów sterci,
 Z życiem cię dać — o, karabinie mój!...

VI.

O, karabinie mój! Jeśli mnie nie zasłoni
 Twej lufy grot przed żądłem sinych smug, —
 O, karabinie mój! ze skrzepłej wonczas dłoni,
 Niech ciebie weźmie brat, nie podły wróg...

VII.

A ty, o bracie, wiedz, że stali nic nie podrze,
 Karabin masz, więc sztandar uczynić zeń —
 I życie zdobądź nam przez śmierć rozsianą szczerze
 I nowy dzień, wolności wieczny dzień!...

— — — — —

— — — — —

VIII.

O, karabinie mój! Chorągwiej nowej wiary!
 Blaskiem stu słońc nad nami ty się pal!
 Zbyt łatwo czasu bieg na strzepy drze sztandary —,
 Przeto jak znak bierzemy twoją stal!...

Kronika wojenna Legionów, zestawiona na podstawie biuletynów wojennych, ogłoszonych w „Wiadomościach polskich“.

Pułk Piłsudskiego.

6 sierpnia przekroczyły kordon graniczny oddziały strzeleckie, zawiązek I-go pułku Legionów. Walczyły w Kieleckiem; stoczywszy szereg bohater-skich potyczek, pełniły przez kilka tygodni ciężką służbę wywiadowczą, zapuszczając patrole aż pod Piotrków i Radom. We wrześniu, po forsownym marszu bojowym ku Wiśle, broniły przez dni czternaście powierzonego sobie odcinka między Opatowem a Szczucinem. W październiku przewędrował pułk I-szy Legionów marszem bojowym całą prawie połać lewobrzeżnego Królestwa; walczył bohatersko w krwawej bitwie pod Dęblinem, wywiązując się chlubnie z zadania swego w kilkudniowej walce pod Laskami. Przeszedłszy forsownym pochodem Radomskie, góry Świętokrzyskie i ziemię Kielecką, jako osłona tyłów, dokonał między Krzywopłotami a Krakowem słynnej wyprawy wywiadowczej po przez linię marszu dwóch korpusów nieprzyjacielskich. Równocześnie, gdy dwa bataliony, zatrzymane w okolicy Wolbromia, mimo strat dzielnie powstrzymywały ataki artylerji rosyjskiej pod Krzywopłotami, pułk wraz z brygadyerem Piłsudskim pospieszył na nowy teren wojny, obejmując poważne zadanie samodzielne na Podhalu.

Zaraz po przybyciu na nowy front udało się Legionistom dokonać świetnego czynu, który okrył nową chwałą tyle już zasłużony pułk pierwszy, zyskując dlań wstępnym bojem podziw i uznanie w szeregach walczącej armii.

Dnia 23 listopada, późnym wieczorem, dotarł oddział forsownym marszem do Dobrej, wielkiej wsi koło Limanowej, gdzie przed kilku zaledwie godzinami grasowały jeszcze patrole kozackie, gwałcąc kobiety, niszcząc i rabując skromny dobytek góralski. Nic też dziwnego, że ludność witała naszych żołnierzy jak zbawców, nie szczędząc wskazówek, umożliwiających wytropienie Moskali i pomszczenie krzywd doznanych. Wnet też nadeszła wiadomość, że w pobliskiej wiosce górskiej Chyżówce zakwaterował się na noc mocniejszy oddział konnicy nieprzyjacielskiej.

Niezwłocznie wyruszyły dwie kompanie, jedna pod komendą por. Wacława Wieczorkiewicza, druga prowadzona przez por. Tadeusza Olszynę, by nocnym atakiem zaskoczyć wroga i schwytać go w pułapkę. Cicho i bez hałasu ruszyły oddziały wśród trzaskającego mrozu po górskim, nadzwyczaj trudnym terenie, pełnym wądołów i rozpadlin. Siedm godzin trwał marsz trzykilometrowy i rozstawianie szyków. Wioska została otoczona ze wszystkich stron i na umówiony sygnał świetlny, świadczący o zajęciu wyznaczonych stanowisk, ruszyli Legioniści z nasadzonymi bagnetami do ataku. Jak zręcznie przeprowadzony został manewr, świadczą zeznania jeńców, zgodnie stwierdzających, że wróg został najzupełniej



Sztab Legionów.

Siedzą (od strony lewej ku prawej): lekarz sztabowy dr. Rogalski, nadintendent Wiszek, komendant Legionów Ekscelencya Durski, szef sztabu kapitan Zagórski. Stoją (od strony lewej ku prawej): porucznik Drewnowski, porucznik hr. Krasicki, porucznik dr. Merwin, chorąży Służewski, chorąży Durski, chorąży Zawadzki, porucznik Bobrowski, of. Kasperlik, chorąży Goleński, chorąży Wileński, porucznik Malisz, lekarz dr. Staszewski.



Komendant Legionów eksc. Durski w otoczeniu oficerów ordynansowych.

Od strony lewej ku prawej: chorąży dr. Górka, porucznik hr. Krasicki, Ekscelencya Durski, kapitan Zagórski, chorąży Łepkowski, chorąży Durski.

zaskoczony przez napad; nawet placówki nie miały czasu zaalarmować obozu. Kilka stłumionych okrzyków, kilkanaście wystrzałów i bój już był skończony. W ręku naszych dzielnych żołnierzy został łup niezwykle obfity. Cały szwadron nieprzyjacielski doszczętnie zniesiony, na placu leżało czterech zabitych. Pięciu tylko żołnierzom udało się wymknąć z matni; reszta w liczbie 5 oficerów (rotmistrz, sztabsrotmistrz i trzech poruczników), 86 podoficerów i szeregowców dostało się do niewoli. Zdobył uzupełniło wzięcie kilkudziesięciu koni, siodła i broni.

Szwadron zniszczony należał do 17 pułku ułanów rosyjskich. Wysłany został przez komendę swej dywizji z Nowego Sącza w ważnych celach wywiadowczych. Skład szwadronu był specjalnie i troskliwie dobrany z pośród najlepszych żołnierzy i koni pułku.

Napad nocny na Chyżówkę wyróżniony został w rozkazie dziennym komendy korpusu.

Walki 1-go pułku na Podhalu.

Po śmiałej wyprawie nocnej na Chyżówkę rozkwaterował się pułk w Jurkowie. Trzeciego dnia pobytu w tej miejscowości, batalion III. pod wodzą Sława otrzymał rozkaz odmarszu do Słopnic królewskich i posunięcia się o ile możliwości najdalej w kierunku Limanowej. Ponieważ straż przednie tego batalionu stwierdziły, że obok Słopnic tylko od strony Kamienicy znajdują się słabe patrole rosyjskie, batalion pomaszerował wprost do Limanowej, gdzie zajął kwatery. Stała tam już kawaleria austriacka, której sieć patroli sięgała do Kaniny, oddalonej 7 klm. od Nowego Sącza.

Noc i poranek następnego dnia przeszedł spokojnie. Dopiero około południa patrole konnicy doniosły, że szosą od Sącza zbliżają się trzy szwadrony ułanów rosyjskich, a jednocześnie wzdłuż toru kolejowego posuwają się dwa szwadrony z artylerią.

Trąbki zagrały na alarm, a w chwilę potem batalion nasz obsadził przystanek kolejowy i drogę prowadzącą do Starej wsi. Kompania piąta pod dowództwem Sawy otrzymała rozkaz obsadzenia oddalonej nieco szosy. Już w połowie drogi jednak dostała się w silny ogień artylerii rosyjskiej, która szybko zdołała wstrzelać się w nasze szeregi. Z zimną krwią weteranów rozwinęła kompania swe linie pod gradem szrapneli, pękających na okół. Zaraz w pierwszej chwili oficer Stopyra, dowodzący plutonem, padł ugodzony pociskiem. Omdlały z bólu, zdołał jeszcze wydać komendę przesunięcia linii swego plutonu.

Wśród szalonego ognia armat i karabinów spieszonej kawalerii, do zmierechu wytrwał batalion na pozycjach. Walka obfitowała w trudne, dramatyczne niemal chwile. I tak na przykład kompania Sawy wystrzelała całą amunicję i stałaby się wprost bezbronna, gdyby nie pewien dzielny ułan Beliny, który nie zważając na grad kul, w galopie dotarł do odległych pozycji austriackich i przywiózł amunicję.

Pod osłoną nocy cofnął się batalion do Łososiny, gdzie oczekiwała go

już pomoc w liczbie dwóch kompanii pierwszego batalionu. Na linii nowych pozycji wrzały nazajutrz drobne utarczki z kawalerią nieprzyjacielską. Jeden z plutonów kompanii Wira dopuścił patrol złożony z 50 konnych na odległość kilkudziesięciu kroków i dopiero wówczas przywitał go salwą; kilku Moskali padło na miejscu, wielu zranionych uciekło pospiesznie.

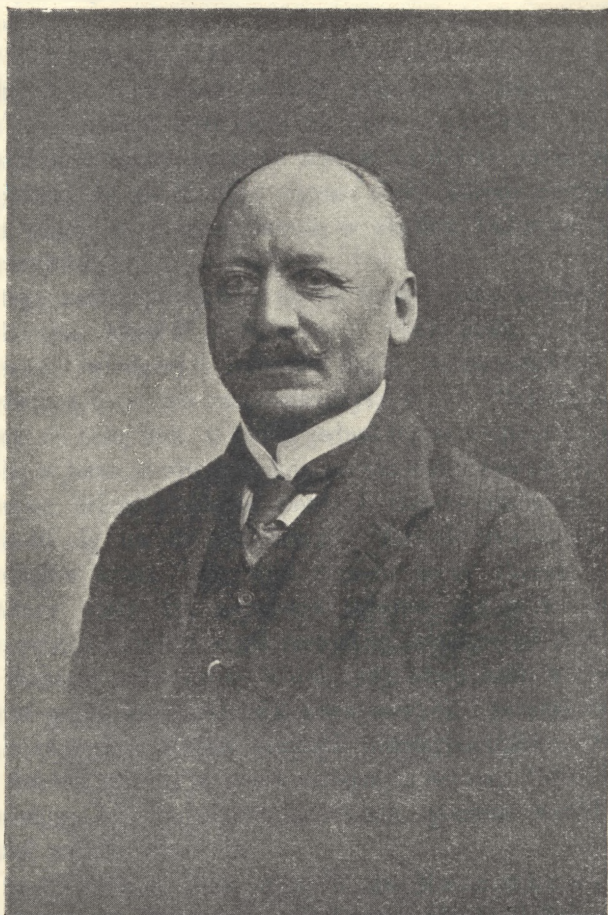
Batalion trzeci w czasie tych walk zajmował pozycje w dolinie Chyżówki między wzgórzami Mogilnicą i Łupieniem i dnia 28 listopada, po krótkiej walce, rozbił patrol kawalerii rosyjskiej, kładąc trupem oficera i zabierając dwóch żołnierzy 17 pułku huzarów do niewoli, poczem spełniając rozkaz, cofnął się do Słopnic, gdzie również zmierzał batalion 5-ty i część 1-go. Nowe pozycje pod Słopnicami zajął batalion trzeci oraz część brygady kawalerii wspomaganej bateriami armatniami. Aby umożliwić przejście 3-go batalionu na pozycję, batalion 5-ty, zmęczony poprzednimi walkami, rozwinął linię tyralierską pod Słopnicami i pod silnym ogniem artylerii konnej oraz 5-ciu szwadronów ułańskich, wytrwał na pozycjach do godziny 1-ej w południe. Dopiero spełniwszy swe zadanie, cofnął się do rezerw. Tymczasem patrol, wysłany w kierunku Tymbarku, przyniósł wiadomość, że w miejscowości tej rozkwaterowała się kawaleria i artyleria rosyjska. Natychmiast wysłano batalion 1-szy wraz z przydzielonym karabinem maszynowym w kierunku Tymbarku, celem zaalarmowania wojska rosyjskiego. Batalion pod komendą Kuby wywiązał się wspaniale z zadania.

Podsuniąwszy się pod Tymbark od strony Limanowej, otworzył gęsty ogień na miasteczko. Zaalarmowana załoga rosyjska rozwinęła natychmiast front w kierunku Limanowej. Po zaciętej walce, Rosjanie nie oryentując się widocznie z jaką siłą walczą, cofnęli się pospiesznie w kierunku N. Sącza, ścigani przez wojska armii, których rezerwę stanowił 3-ci batalion. Tymbark był wolny.

Bezpośrednio potem wyteżonym marszem, który utrudniała w wysokim stopniu gołoleź, panująca na górskich, nierównych drogach, pułk zdążył przez Limanowę do Kaniny i Wysokiego. Żołnierze nasi wchodzili w okolice, w których jeszcze przed kilkoma godzinami grasowały patrole kozackie, rabując wsie i znęcając się nad ludnością. To też wszędzie witano ich radośnie. Były to wyjątkowe chwile, w których ucichł zgiełk walki, a żołnierz mógł oddechu zaczerpnąć. Tylko Beliniacy nasi w okolicach Wysokiego przez całą noc tłukli się z patrolami rosyjskimi.

Rano rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Nowego Sącza. Górskimi drogami, które słoty jesieni i pierwsze mrozy doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataliony nasze I. pułku dotarły do Homranic, Woli Marcinkowskiej, Marcinkowie, aby z tych pozycji zagrozić skrzydłu nieprzyjacielskiemu. Już zmrok zapadał, gdy pionierzy nasi rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu.

Sądząc z doniesień patroli kawaleryjskich, należało przypuszczać, że z wyjątkiem Rdziostowa i Trzetrzewiny, droga do N. Sącza jest wolna. Planowano nocny atak na N. Sącz w nadziei, że wojsko nasze zdoła uwolnić miasto od nieprzyjaciela, który tam umieścił dywizję konnicy i dwie baterie dział. Mogło to



Posel Kazimierz Wysocki,
kapitan i wiedeński komisarz Legionów polskich.
(Patrz artykuł str. 49.)

się stać jednak tylko przy najlepszym zbiegu okoliczności. W każdym razie atak naszego pułku mógł wciągnąć do walki przeważną część wojska rosyjskiego i w ten sposób umożliwić armii austriackiej dokończenie zwycięstwa.

Na wzgórzach pod Rdziostowem ustawiono artylerję naszą, która na wypadek nieudania się wyprawy miała osłaniać odwrót naszych szeregów.

Gdy noc już zapadła, oddział Beliny przeprowadził się wpław przez Dunajec, aby zbadać okolicę. Zaraz obok wsi Dąbrowy ułani nasi natknęli się na dwa szwadrony 32 pułku dońskich kozaków. Wywiązała się zaciepła walka, w której padło kilku kozaków, kilkunastu zostało zranionych, dwóch zaś dostało się do niewoli, prócz tego zdobyli nasi ułani 13 koni rosyjskich.

Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na dalsze nasze plany. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na N. Sącz ciągnie nowy korpus rosyjski, co zasługiwało tembardziej na wiarę, że i nasze patrole w okolicy Dąbrowy natknęły na nowe znaczne siły rosyjskie, idące ze wschodu.

Wobec tego zaniechano ataku na N. Sącz i tylko artylerja nasza otrzymała rozkaz ostrzeliwania mostów w N. Sączu. Około godz. 3-ciej w nocy usłyszano wyraźnie na szosie wiodącej z Dąbrowy do N. Sącza odgłosy poruszających się trenów. Natychmiast artylerja nasza otworzyła w tym kierunku silny ogień, wskutek czego tren stanął na całej linii. O świcie jednakże, ze względów taktycznych, cofnięto artylerję głębiej w teren, a równocześnie po raz wtóry kawalerja nasza przeprowadziła się przez Dunajec celem zbadania pozycji nieprzyjacielskich. W chwili jednak, gdy ułani znaleźli się na drugim brzegu, Moskale rozpoczęli szalony ogień ze wszystkich rodzajów broni. Tak więc dopi-ero teraz okazało się, że trzy nasze skromne bataliony stały nie naprzeciw taborów, jak to w nocy mylnie sądzono, ale naprzeciw całego korpusu armii rosyjskiej, idącego od Nowego Sącza. Był to wspaniały, a zarazem pełen grozy widok, gdy ułani nasi, wśród gęsto pękających szrapneli, wśród gradu kul karabinów maszynowych i gorączkowych salw pi-echoty, w pełnym galopie pędzili wzdłuż pozycji nieprzyjacielskich. Dopiero las pobliski osłonił naszą dzielną kawalerję przed szalejącym ogniem. Celny ich ogień wystrzelał prawie całą obsługę baterii nieprzyjacielskich, poczem wśród okropnego ognia, powrócił oddział wpław ku swoim.

Mimo, że gwałtowny atak rosyjski na Marcinkowice szedł z dwóch stron, a mianowicie od Rdziostowa i Dąbrowy, nie zaniechał nasz pułk ofenzywy w kierunku N. Sącza.

Na linię Marcinkowice — Rdziostów wysłano część batalionu III., która pod okropnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych rozwinęła front bojowy na pozycjach położonych o wiele niżej od nieprzyjacielskich. W istnem piekle bezustannego ognia żołnierze nasi wytrwali przez półtorej godziny, nie pozwoliwszy wielkiej nawale wroga ani kroku postąpić naprzód.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanię z I. batalionu pod komendą Władysława Milki, a równocześnie artylerja kap. Brzozy zajęła pozycje na wschód od Homranic i ostrzeliwała posuwające się szeregi rosyjskie od strony Rdziostowa.

Kompania Milki dostała się odrazu w szalony ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który na garstkę naszych forsował atak dwóch pułków, ostrzeliwał obecnie pozycje nasze nie tylko z frontu, ale także z lewej flanki. Były to chwile straszne. Komendant Milko pada ugodzony pociskiem szrapnela, obok niego pada sześciu żołnierzy, a z piekielnym hukiem wystrzałów mieszają się jęki rannych.

Siły rosyjskie, które zajęły tymczasem Trzetrzewinę, rozwinęły linię na dominującej szczyt, tak, że obecnie już i z prawej flanki zagrażały naszym. Wówczas brygadier Piłsudski, spokojny jak zawsze, panujący nad sytuacją niezwykle umiętnie, wycofał nasze siły do Pisarzowej pod osłoną artylerii.

Na pobojowisku zostało kilkunastu rannych pod opieką patroli sanitarnych, złożonej z komendanta Oberharda ze Lwowa (z zawodu aptekarz, przytem doskonały skrzypek i utalentowany dziennikarz), Lublingera, Sikorskiego i Świderskiego. Ponieważ Rosjanie musieli po walce zmienić pozycje, pozostawili naszych rannych, biorąc do niewoli naszych dzielnych sanitariuszy.

W Pisarzowej I. i III. batalion przez cały dzień wytrzymał napór przeważających sił nieprzyjaciela. Jednym z najpiękniejszych fragmentów tej nowej walki było dzielne zachowanie się naszej artylerii pod komendą kap. Brzozy. Bez pomocy piechoty dwukrotnie odparła ona silny atak rosyjski, strzelając z otwartych pozycji pod ogniem ciężkiej artylerii rosyjskiej i karabinów maszynowych. Po wejściu do Nowego Sącza okazało się, że strzał armatki Brzozy rozbił rosyjskie wielkie działo.

Walki pułku II. i III. w Karpatach.

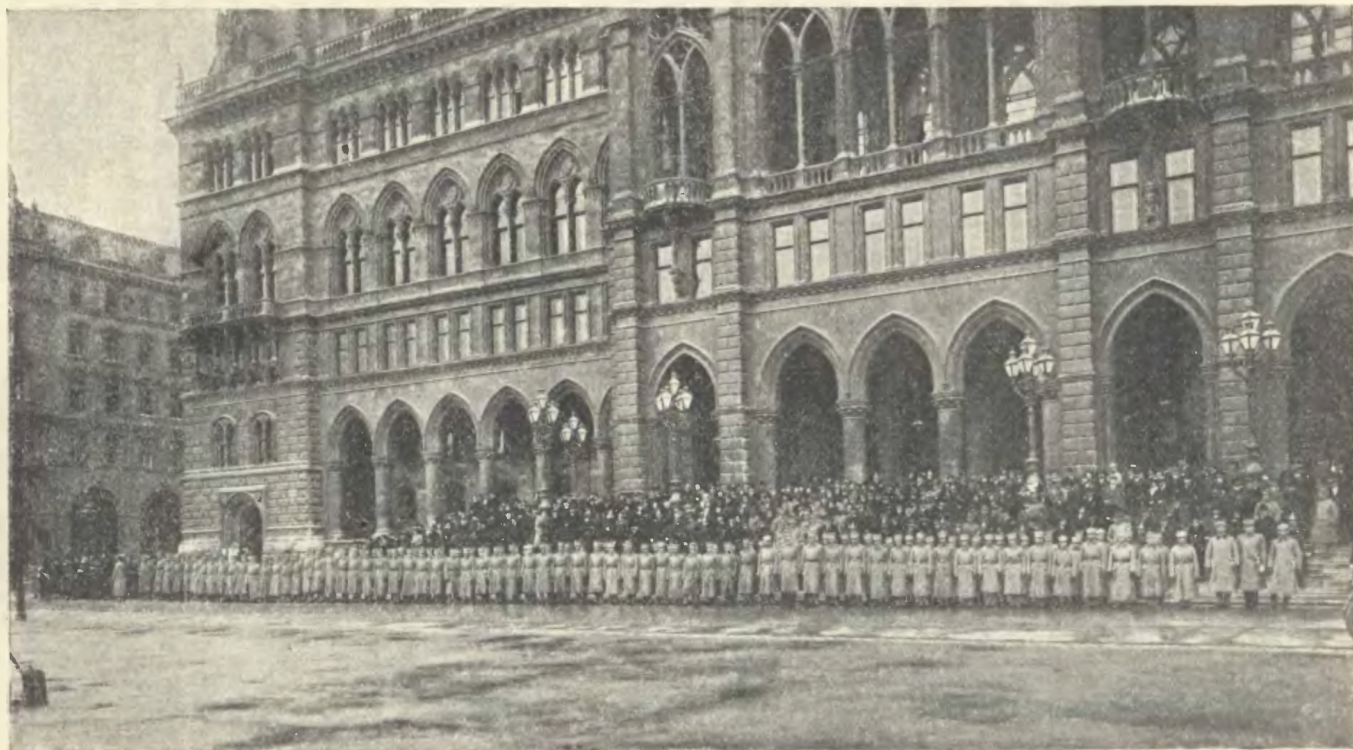
Walki, prowadzone w Karpatach przez II. i III. pułk Legionów pod Marmarosze Sziget, Rafajłową, Nadworną, Mołotkowem, Zieloną, nabrały wybitnego znaczenia tak ze względu na ciężkie warunki, w jakich przyszło im powstrzymać przeważające siły nieprzyjacielskie jak i dlatego, że przez czyny orężne, dokonane na obcej ziemi, przypomniły obcym, że Polska jak dawniej z bronią w rękę stoi na straży cywilizacji zachodniej i nieprzedawnionych swych praw narodowych.

Podajemy przebieg tych walk na podstawie sprawozdań korespondentów wojennych aż po czas, do którego zdołano ująć w pewien całokształt poszczególne wydarzenia. Z ostatnich wypadków podajemy sprawozdania, dostarczone przez dra Bertolda Merwina, a przedstawiające ważne fragmenty z ostatnich walk w Karpatach.

Pierwsze starcia.

Spoczynek pułku w Kiralyhaza nie trwał długo. Już po dwóch dniach (11. października) została wysłana 13. komp. pod dowództwem porucznika Zaleskiego przez Holzschlaghaus, obecnie t. zw. Przełęcz Legionów Polskich, do Rafajłowej w celach wywiadowczych, w dwa dni zaś później wyruszyły tamże dwie następne kompanie.

Był to już okres śniegów i zawiei, ścieżki zasypane, po zmarzniętej grudzie oddziały pięły się stromymi stokami, niosąc w wyludnione okolice jako cały pro-



III. kompania wiedeńska L. p.
przed Ratuszem wiedeńskim, po uroczystem zaprzysiężeniu w dniu 14 listopada r. 1914.
(Patrz artykuł str. 90.)

wiant i wyekwipowanie tyle, co chlebuik mógł pomieścić, bo nie wszyscy mieli tornistry lub plecaki.

Pod komendą porucznika Wimmera oddział techniczny zaczął budować drogę od Turbaczil na przełęcz Pantyrską. Zmęczeni, przemarznięci, opadając ze sił, doszli Legioniści do przełęczy. Tutaj kompania 13, pierwsza z całego pułku, starła się z wrogiem pod Rafajłową, a chociaż miała do czynienia z całym batalionem rosyjskim i jedną sotnią kozaków, dzięki umiejętnemu operowaniu i przesuwaniu poszczególnych plutonów z pozycyi na pozycyę, odparła kilkakrotnie silniejszego nieprzyjaciela, poczem w myśl polecenia cofnęła się na przełęcz.

Żołnierze dumni ze swego chrztu ogniowego, jeden przez drugiego, opowiadali z zapałem o wypadkach dnia i doznanych wrażeniach. Siedmiu tylko mieli rannych w tej bitwie. Z pośród nich najwięcej wszyscy interesowali się Legionistą Tomaką. Jemu bowiem z powodu wielkiej brawury kilkakrotnie zwracano uwagę, by nie narażał się niepotrzebnie. Nie przewyciężyło to jednak ciekawości oglądania zbliżającego się nieprzyjaciela przez lornetę polową. Jeden błysk promienia słonecznego w szklach i salwa strzałów, z których pięć kul przeszywa chłopca. Inny znów otrzymał strzał w nogę, kula jednak odbita od kamienia raniła go tylko lekko, nie utkwivszy głęboko w ciele. Plutonowy Rutkowski na miejscu zrobił operacyę, palcami wydobywając kulę. Mimo bólu ucieszony Legionista pochwycił kulę i z zadowoleniem stwierdził, że ostro zakończona, a więc od Moskale.

W tej bitwie sierżant Pawluk posunął się pod kozacki patrol z małym oddziałem i dwoma celnymi strzałami zważył z konia jednego oficera i kozaka, co widząc reszta uciekła w popłochu.

Bitwa pod Nadwórną i Hwozdem.

W bitwie pod Nadwórną, stoczonej w dniu 24. października, wzięły również udział trzy kompanie 3. pułku, gdy inne posuwały się doliną celem osaczenia Moskali od lewego brzegu Byszczy. Bitwa, rozpoczęta o godzinie 6 rano, skończyła się popołudniu. Już o 3. godzinie Legiony były w Nadwórninie. Drugi pułk został w mieście, a trzeci ruszył w stronę Mołotkowa na kwaterę. Choć zmęczenie zginąło baiki żołnierzom, duma i zadowolenie ze spełnionego obowiązku i zwycięstwa podnosiły im głowy.

Nadwórna była wzięta, lecz kosztowało to wiele ofiar. Podporucznik Czechowicz z 14. kompanii otrzymał ze swym patrolem dość trudne zadanie, krycia prawego skrzydła i utrzymywania łączności z dywizją austriackiej piechoty. Nieszczęśliwym trafem dostał się w pułapkę zaraz z początku bitwy i padł od kilkunastu kul, dzielnie walcząc do ostatka; wraz z nim poległ cały patrol; było ich siedemnastu.

Po dwudniowym odpoczynku ruszyły pułki naprzód, a końcem marszu była bitwa pod Hwozdem. Dnia 26. pułk 3. znów rozpoczął ogień, tym razem już przy akompaniamencie dział zostających pod komendą porucznika Kosteckiego. Górską baterya, choć nieodpowiednio zaopatrzona — działka bowiem przeznaczone

do noszenia na koniach, musiano przywiązać do wozów i małe kółka skakały po kamieniach i rowach — działała świetnie.

Bitwa pod Mołotkowem.

Dnia 28. października otrzymały dwa bataliony 3. pułku rozkaz zajęcia Hwozdu i utrzymania pozycji Bzowacz. Nieprzyjaciel szedł od Staruni, artylerya zaś od Werpila. Nazajutrz rozpoczęła się bitwa pod Mołotkowem. Rosyane rozpoczęli gęsty atak karabinów maszynowych, a równocześnie z dwóch pozycji raziły Legionistów armaty szrapnelami. Środkiem zaś wprost na linię naszą szła piechota. Sytuacja stawała się groźna. Jej grozę zwiększały wysokie słupy dymu, ukazujące się na tle widnokręgu za tyłami nieprzyjacielskiej armii — to płonęły wsie Fitków, Cucylów, Nazanizów. Na tyłach naszych w samym Hwoździe, gdzie mieściła się nasza rezerwa i wozy amunicyjne, ręką moskalofilską podpalono stodołę. Jej pożar skierował natychmiast w tamtą stronę strzały armat rosyjskich. Straszny ogień ze wszystkich stron ognistym gradem kul zasypywał nasze oddziały. Lecz Legioniści wytrwali. Kompania 1. i połowa 16. postąpiły naprzód nawet na 1200 kroków pod Werpil. Stał tam na górze cały batalion nieprzyjacielski i 6 dział. Nagle jednak przybiegł kurier z wiadomością, że nieprzyjaciel przeszedł już rzekę Bystrycę i idzie na Mielnik. Po godzinie 4. przyszedł rozkaz odwrotu. Niedługo na wzgórzach ukazały się cofające się kompanie, wszystkie w porządku, jedna za drugą; wnet skrył je las. Na pozycji jednak dla osłonięcia odwrotu pozostały kompanie 13., 14., 15., które do godziny 10. w nocy utrzymały Bzowacz w swoim ręku.

Raz nawet zerwały się, jak burza, do ryzykownego szturm, byle tylko powstrzymać napór nawały moskiewskiej. Dopiero po godzinie 10. opuściły swoje pozycje. Wśród ciemnej nocy przebijały się przez placówki rosyjskie zażartym bojem, wyrębując się z nieprzyjacielskiego koła, nieraz bagnetem torując sobie drogę. Wtedy to wśród ciemności, utrudniającej oryentację, adiutant IV. batalionu Halka, wraz z kilku Legionistami dostał się do niewoli. Także porucznik Załeski z I. batalionu, mężnie spiesząc rannym na pomoc, wpadł w ręce rosyjskie. W bitwie tej Legiony otoczone były z czterech stron. Przeciwno sobie miały więcej niż dwukrotnie silniejszą armię, kilkakrotnie silniejszą artylerję i karabiny maszynowe, których same wcale nie posiadały. Pomimo to nasi walczyli mężnie, zadając wrogom olbrzymie straty, a ich front bojowy kilkakrotnie przełamywali. Zmęczone, lecz żadne dalszej walki, powróciły pułki do Piasecznej.

Walki koło Zielonej.

Pułk trzeci miał za zadanie w dalszym ciągu osłaniać odwrot, z równoczesnym nakazem utrzymania Zielonej. Utrzymał ją też do 2. listopada, kiedy to batalion 1. przed przeważającymi siłami cofnąć się musiał do Rafałowej, aby po trzech dniach znów zająć napowrót Zieloną, a nawet posunąć się nieco ku północy. Dopiero dnia 9. listopada zmuszony został pułk trzeci do opuszczenia



III. kompania wiedeńska przed wymarszem na ćwiczenia,
rankiem na „Karolinen-Platz“, w pobliżu koszar Legionów przy „Alleegasse“ 44.
(Patrz artykuł str. 90.)

wysuniętych pozycji. Oto rosyjska artyleria otworzyła ogień od Pniowa i Nadwórnej, posuwając się ku Zielonej środkiem doliny. Pułkownik Haller wycofywał swoje oddziały dwoma stokami gór po obu stronach rzeki Bystrzycy. Środkiem zaś cofały się mniejsze oddziały. Od godziny 11. do godziny 3. popołudniu stały dwie kompanie w strasznym ogniu artylerii. Żołnierze nasi również silnie razili strzałami nieprzyjaciela i dopiero szrapnele, które uzyskały dobry punkt eksplozy, spędziły ich z pozycji. Wtedy to pułkownik Haller, śledzący ruchy nieprzyjacielskie, raniony został równocześnie z kapitanem Paślawskim od tego samego szrapnela. Chwilowe omdlenie dowódcy wywołało niepokój wśród Legionistów.

Ale kierujący w dalszym ciągu akcją po prawym brzegu Bystrzycy por. Minkiewicz, po lewym kap. Fabrycy, utrzymywali pozycję aż do chwili, kiedy nieprzyjaciel pchnął naraz wszystkie rezerwy i całym pułkiem uderzył na naszą linię. Tymczasem już przyszedł do siebie pułkownik Haller, dosiadł znowu konia i wyczekiwał chwili, kiedy z obu stron doliny ukryte na stokach oddziały salwą dadzą znać, że nieprzyjaciel wszedłszy w ich linię dostał się między 2-gi i 3-ci batalion. Ze wszystkich stron silny nasz ogień spowodował szalony popłoch wśród nieprzyjaciela, który też poniosłszy olbrzymie straty, bezładnie rzucił się do ucieczki. Dzięki temu Zielona nadal pozostała w posiadaniu pułku trzeciego.

Walki pod Oekoermezoe.

Z końcem grudnia podjęli Moskale ponownie ofensywę w Karpatach znacznymi siłami. Dywizja piechoty rosyjskiej 78-a i część 35-ej wtargnęły w granice Węgier, kierując się na Munkacz. Wśród ludności miasta wybuchła panika, zaczęto pakować się i uciekać. Wtem pierwszy oddział Legionu wchodzi w ulice miasta. Radość i entuzjazm mieszkańców nie dadzą się opisać. Witano nas z przeświadczeniem najulebszem, że powstrzymamy napór Moskali. — Większa część obywateli zaniechała ucieczki planowanej do Budapesztu.

Myśmy zaś ruszyli spiesznym marszem w kierunku Oekoermezoe i niebawem starliśmy się z nieprzyjacielem. Zdobyliśmy zaraz pierwszego dnia walki kilka ważnych pozycji pod Voenyvoes. Zwłaszcza parła silnie naprzód na lewem skrzydle detaszowana grupa Januszajtisa; zajęła miejscowość Suszkę i posunęła się pod Ripinye. Nieprzyjaciel, widząc tak gwałtowny napór, ściągnął w zagrożone miejsce aż trzy pułki piechoty, mianowicie pułki 309, 310 i 312 — oraz silną artylerję, a wreszcie okopał się gruntownie.

Nasi atakowali te pozycje, zaciekle bronione, przez pięć dni i pięć nocy, na dobitkę nie mając dla swego ataku wcale oparcia w artylerji.

Wśród tych heroicznych walk trzykrotnie zdobywaliśmy główną pozycję rosyjską, górę Kliva — jednakże nieprzyjaciel ściągnął jeszcze kilka pułków i odebrał nam zdobytą pozycję, której nie mogliśmy skutecznie bronić dla wspomnianego już powyżej braku artylerji.

Wszelako ta pięciodniowa nasza ofensywa pozwoliła sąsiadnim kolumnom lewego skrzydła odetchnąć i ruszyć naprzód. Ale i Moskale, otrzymawszy nowe

posiłki, przeszli do ataku, usiłując odjąć nam zdobyte Voenyvoes. Było to przed świętami ruskimi, dzień był słotny, smutny. Naraz przychodzi wiadomość, że oddział karabinów maszynowych przybył do naszego oddziału. Wiadomość ta dodała otuchy znużonym już kilkudniowymi walkami żołnierzom naszym, a zapal do boju i wiarę w zwycięstwo zdwoiła.

Uderzyliśmy na wroga energicznie. Zwłaszcza odznaczył się w tym boju IV. batalion 3-go pułku, prowadzony przez kapitana Zaleskiego, a wśród niego wyróżniała się dzielnością i siłą ataku kompania świeżo przybyła, a na Bukowinie zwerbowana. Pierwszego dnia walki, niezwykajna jeszcze ognia artyleryjskiego zachwiała się, ale już drugiego dnia, a przedewszystkiem w momencie opisywanym, stawała niezmiernie walecznie.

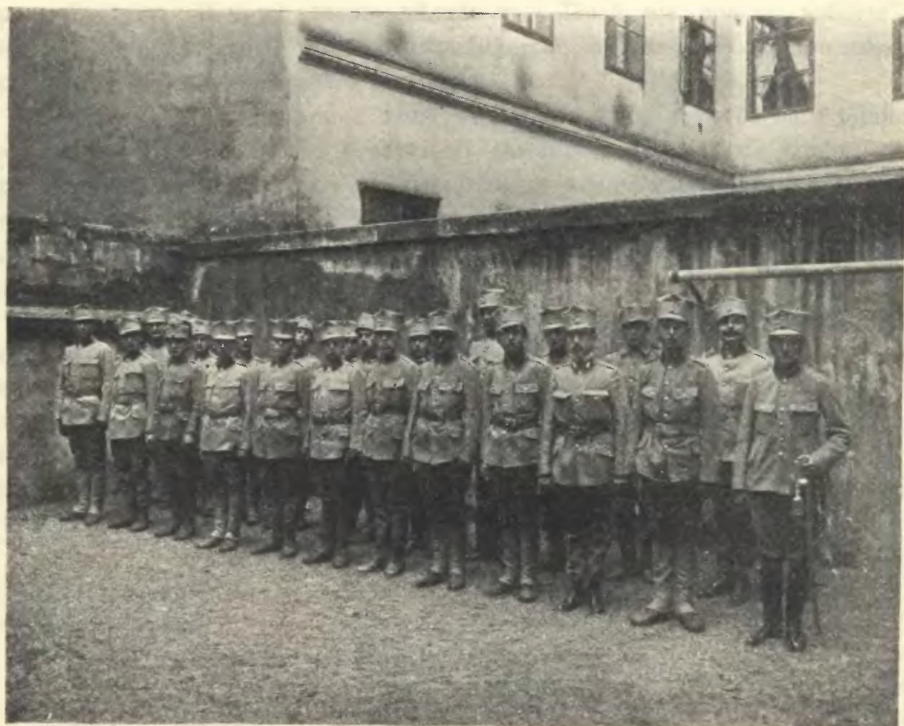
Przybyła też na pole bitwy i artyleria i zaczęła pracować wielce skutecznie. Jak później można było stwierdzić, tak celne były strzały artyleryjskie, że kilku pociskami doszczętnie zniósł półtora kompanii piechoty rosyjskiej. Ostatecznie my odzierżyliśmy pole. Moskale musieli się cofnąć, zostawiając w naszym ręku dwa zdemontowane strzałami artylerii naszej działa swoje oraz kilkudziesięciu jeńców. Straty w zabitych miał nieprzyjaciół bardzo znaczne. Do 700 trupów rosyjskich naliczyliśmy na polu walki.

Nasze straty natomiast były stosunkowo wprost minimalne. Zginęło pod Voenyvoes śmiercią walecznych dwu oficerów: Cieśliński i Dziubiński, tudzież 7 żołnierzy. Szeregowców niezdolnych do walki mieliśmy 50, z oficerów, prócz wymienionych dwu zabitych — nikt nie został ranny.

Niezdolność do walki u żołnierzy wszakże przeważnie nie wynikała z ran — lecz z przeziębień; walczyliśmy bowiem wśród niewypowiedzianie ciężkich warunków atmosferycznych; na przemian to padał deszcz, to śnieg — a na szczytach mroźny wiatr smagał zziębniętą walką.

Te minimalne straty, zaciętość niezwykłą w boju i obojętność na ogień nieprzyjaciela przypisać należy wielkiej wprawie wojennej, której nabyły II. i III. pułk Legionów naszych w kilkumiesięcznych ustawicznych walkach w Karpatach. Nieśłychanie skomplikowane i uciążliwe warunki bitew zaostrzyły zdolności żołnierskie, trudy zaś niezmierne, marsze w górskim terenie, wśród zmiennej pogody, śniegów, błota i skał, wykruszyły z oddziałów wszystek element mniej odporny; pozostał tylko najsilniejszy, najwytrwalsi, niespożytem zdrowiem obdarzeni. Stały się tedy z biegiem czasu wymienione pułki Legionów wojskiem zaiste wyborowem pod względem materiału ludzkiego i sprawności bojowej, a zapal bitewny, płynący z ideowego podłoża walki i z narodowych uczuć, czyni z naszych żołnierzy „zastęp nieśmiertelny“, waleczny do szaleństwa, niezawodnie odporny największej przewadze wroga. To też raz po raz wzywają nas na najtrudniejsze pozycje.

Mistrzów w zręcznych atakach i posunięciach mają nasze legiony polskie kilku znakomitych — i tak podpułkownika Hallera, wodza śmiałego i szybkiego w swych postanowieniach, odważnego bez granic i oddanego całkowicie wojnie i swoim podkomendnym.



Pluton III-ciej kompanii wiedeńskiej,
z oficerem na czele.
(Patrz artykuł str. 90.)

Pod względem śmiałości i samodzielności współzawodniczy u nas z Hallerem batalionowy Roja, który umie też budzić wśród żołnierzy swoich zaufanie całkowite do swego dowództwa. Dalej pierwszorzędniemi zdolnościami wojskowemi wyróżnia się batalionowy Januszajtis, pełen inicjatywy pomysłowej, umiejący znakomicie stosować się do okoliczności w danej bitwie zachodzących i wyzyskiwać je; te niezwykle zdolności kwalifikują go do prowadzenia znaczniejszych grup. Umie też natchnąć żołnierzy zapalem, porwać naprzód w najtrudniejszej chwili przykładem swego wzorowego męstwa. Wyróżnia się również zdolnościami taktycznymi kapitan Fabrycy. Ranny, obecnie udziału w walkach nie brał — batalion jego bardzo dzielnie prowadził w zastępstwie Sikorski, odznaczający się walecznością, zimną krwią i bystrą orientacją wojskową.

Prócz wymienionych jednak oddać należy wszystkim przywódcom i żołnierzom słowa najwyższych pochwał. A najwięcej zasługi spada na szefa sztabu, majora Zagórskiego, który z niezwykłą umiętnością, ze zdumiewającą bystrością w odgadywaniu ruchów nieprzyjaciela — kieruje zbiorową akcją oddziałów naszych; podczas wiru najzaciętszych walk zjawiając się na froncie, z pogardą śmierci i odwagą rycerską.

Z innych rzeczy zanotować wypada przybycie do naszych szeregów nowego zastępu legionowego. Mianowicie z początkiem stycznia przyprowadzili dwaj oficerowie oddział 160 ludzi, zebrany na Bukowinie w okolicy Czerniowiec z młodzieży polskiej. Zorganizował cały oddział członek Sokoła czerniowieckiego prof. gimn. Zielski. Ową kompanię bukowskią, wyćwiczoną wybornie, uzbrojoną i wyekwipowaną doskonale, przydzielono do jednego z najlepszych batalionów i już w bitwie pod Voenyvoes spisali się nowicjusze znakomicie.

JULIUSZ KADEN,
oficer Legionów polskich.

Piłsudczycy.

Ludzi tych wzięła już na ogromne swe skrzydła Historia i nikt jeszcze nie wie, na wyżynę jakiej zasługi ich poniesie. Teraz stoją w kurzu i w dymie, w trzasku, w zgiełku walki, we wszystkich wspaniałościach i w całej grozie wojny. Mogą powiedzieć, iż spełnili wielkie przeznaczenie, co więcej, że przeznaczenie to odkryli krótkowzrocznym oczom ogółu. Mogą powiedzieć, że towarzyszyło im od zarania poczętego dzieła to wszystko, co towarzyszy trudom bohaterów. Jeślibyśmy żyli w czasie legend, to legenda potężna owionęłaby głowy tych żołnierzy już za ich życia, bowiem istotnie legendarne jest, czego dokonali.

Idą w huraganach walki, szeregiem, który co raz śmierć rozrywa, niepomni śmierci, a tak pewni powołania swego, jak ludzie, którzy wieczną jakąś tajemnicę i prawdę posiadli.

Tą prostą tajemnicą ich i słuszną prawdą jest — że w boju jedynie, w przelewie krwi, w doznaniu śmierci, żywy naród ma prawo sięgać po sprawiedliwość.

Otóż tę prawdę głęboką i znaczną uczynił Piłsudski podwaliną młodego militarizmu polskiego, wokoło niej z jemu właściwą prostotą i czarem umiejąc zgromadzić podobnych sobie żołnierzy.

Wojnę prowadził Brygadyer i jego oficerowie i jego żołnierze, nim jeszcze wojna wybuchła. Wojnę z niedość skorem do czynu społeczeństwem, z obojętnością i ze śmiechem i z drwinami, wojnę z brakiem środków materyalnych na prowadzenie organizacyi, wreszcie skrytą, straszną wojnę z ustrojem państwa rosyjskiego, na którego przestrzeniach wiązał ustawicznie sieć bojowego pogotowia Polski.

Tę sieć nieraz udawało się wrogowi rozerwać. Wówczas ginęły jednostki i trzeba było mieć olbrzymią moc ducha, ogromny hart serca, by pracy nie poniechać w obawie dalszych ofiar.

Siła rozumu, hart serca, cierpliwość planu i ręczność w jego wykonaniu, to zasadnicze cechy charakteru Piłsudskiego.

Kto Go chce widzieć w momencie, w którym komendant niczego ukryć nie zdoła, niech patrzy na niego podczas bitwy. Wtedy, gdy cała praca Brygadyera, gdy wysiłki całego jego życia, gdy idea wszystkich jego idei — gdy I Brygada I Legionu — idzie w ogień...

Tylko człowiek nadzwyczajny, wódz urodzony, może z takim humorem, z taką radością i nieopisanie subtelną pychą stać najdroższych sobie ludzi do walki.

Najdroższych, bo przecie wszystkich ich zna oddawna, pracował nad nimi, gdy jeszcze na ławie szkolnej siedzieli, potężną dłonią wtlaczał ich w swe karby, gdy byli na uniwersytecie.

Trudno powiedzieć, że Piłsudski wydaje rozkazy... Nie tak się to odbywa, a jakoś się dzieje poprostu, poufnie, z dziwną słodyczą. Ta słodycz wynika z pewności, którą ma Brygadyer, że każdy jego rozkaz bezwzględnie zostanie spełniony.

Bitwa już rozpoczęta. Piłsudski stoi przed kwaterą (śnieżne zbocza gór widnieją dokoła), jedną ręką na płocie wsparty, drugą głaską lekko po ramieniu wyprężonego, jak struna, dowódcę batalionu.

Batalion już gotów, czeka za chałupami, żołnierze, oparci na karabinach, dopalają „ostatniego“ papierosa.

Brygadyer, — jakby o wiele starszy brat najmłodszemu dawał serdeczne rady — mówi swe rozkazy.

Armaty ryczą ustawicznie, palba karabinowa nieustannym klekotem tłucze się po śniegu, to tu, to tam rozlega się przeraźliwy pytel karabinu maszynowego. W tej chwili Piłsudski, w szarem swem futerku, z twarzą myśliwiec i drapieżnika, zadumany, romantyczny w spokoju swym i pogodzie — niezapomniane sprawia wrażenie... Jakby tu przyjechał z daleka, dostojny, dystygowany opiekun, czy zaufany przyjaciel wielkiej sprawy.

Rozmawia z oficerami, z wdzięcznym humorem przyjmuje meldunki, idzie patrzeć jak biją granaty (biją one o 50 kroków od kwatery) i śmieje się, że takie ogromne dziury wyrwywają w ziemi. Właściwie zupełnie nie znać, że człowiek ten



Oficerowie i szeregowcy

III. wiedeńskiej kompanii Legionów polskich.

(Patrz artykuł str. 90.)

równocześnie prowadzi bitwę. Nie znać dlatego, że czyni to z ogromną łatwością i z fenomenalną intuicją.

Dopiero, gdy nieprzyjacielowi przybywają znaczne posiłki, gdy komendant czuje, że jego szeregi walczą z przeważającą znacznie siłą — zmienia się.

Poczyna wówczas chodzić przed kwaterą tam i napowrót i coraz dalej w stronę walki, jak gdyby wleczony przemożną żądzą niesienia bezpośredniej pomocy swym oddziałom.

Widziałem Go, jak szedł prosto na strzały ku kochanej piechocie swej, wpisany w syczącą parabolę biegu granatów, z fruującymi nad głową oblokami szrapneli, szedł z góry, w słońcu, po śnieżnej drodze, rycerskiem zaiste jaśniejący obliczem.

Zsunięte nad oczami oszronione brwi nieruchome były jak bruzda. Oczy niebieskie, bystre, straciły w tej chwili tę złotą iskrę dobroćliwości i humoru, która zazwyczaj z nich wybłyska. Okrutna twardość i najszanowniejsza troska biła z tych tak romantycznie niebieskich źrenic. Pochylony naprzód, z czołem tak bajecznie sklepieniem, iż wyklucza ono wszelką pomyłkę planu, szedł, jakby musiał iść ojciec na pomoc, gdyby tam przed nim dzieci jego walczyły.

Największą jego zaletą, prócz wszystkich cnót obywatela i żołnierza jest zasadnicza cecha wodza: umie wybrać ludzi, zaś wybrawszy, bez trudu i zachodu przepaja swą ideą.

Ten czarujący talent sprawia, że pułk Piłsudskiego stanowi zwartą całość odrębną i (ponieważ komendant formalistyką nikogo nie krępuje) tak wielką bójność charakterów przedstawia.

Innym, na pozór zgoła innym od Brygadiera, jest nieoceniony jego zastępca, podpułkownik Sosnkowski.

Któżby przypuścił, że ten surowy, wysoki, pysznie zbudowany oficer, pamiętający w przeciągu długiego czasu każdą minutę wydanego rozkazu, nazwę każdej miejscowości, rozmieszczenie każdego plutonu w czasie walki, że ten tak surowy szef sztabu jest zamiłowanym wielbicielem sztuk pięknych. Kocha muzykę, lubi szarówką dopaść fortepianu na jakiejś kwaterze i grać Schumana, Szopena, obchodzą go jak najżywiej nowe szkoły malarskie a literaturę rozumie, jakby się miłości słowa uczył we Francji.

Podpułkownik Sosnkowski jest świetnym typem inteligenta polskiego. Talent do sztuk pięknych, zamiłowanie do klasycznego kierunku myśli, estetyzm, znajomość wielu zagadnień filozofii współczesnej, chęć radości życia w najgłębszym sensie tego słowa — wszystko to wtopia Sosnkowski w swą twórczość wojskową. Onto w eleganckiem a pewnem ręku trzyma całe sznurowanie władz i dyspozycyi, on wprowadza młodzież polską w godność i ład szeregu.

W czasie bitwy pamięć podplk. Sosnkowskiego i oryentaeyą, jak gdyby się pomnażały jeszcze. Jest wielką radością śledzić jak poniekąd uprzedza on sprawozdania ordynansów, odgadując sytuację frontu. Zaś dumnym może być, kto podczas długiej bitwy dotrzymał szefowi sztabu placu we współpracy. Nie zna on wówczas ani odpoczynku ani wytchnienia.

Wojnę odczuwa głęboko i czule jak tragedję, lecz widzi cel, który przyświeca wojnie i to każe mu wszystko dla niej przezwyciężyć. Ze względu na ów pierwiastek walki duchowej i nieodwołalnych przezwyciężeń, jest Sosnkowski postacią nader wdzięczną i dramatyczną w najgłębszej pełni tego wyrazu.

Kto go widział, jak po długim, upartym boju, idzie na czele I-go Legionu daleką drogą, smukły i strojny, spokojny i podniosły, ten może powiedzieć, iż widział, jakie szczęście daje spełnianie obowiązku i jak silnem ono echem gra w szeregach.

A teraz wy panowie oficerowie piechoty, obywatele kompanijni, obywatele plutonowi, wpleceni w kolumnę, wy, których światem jest batalion, domem kompania, lub całą rodziną pluton! Spełniacie trud olbrzymi, mało promieni sławy dający, a straszną pracę... Jesteście solą rozprawy wojennej, kamieniem węgielnym wszelkiego oporu i pierwszym, nieodżałowanym celem śmiałego szturmu.

Wy, oficerowie piechoty, najtragiczniejsza i najgłębsza poezyjo wojny, nie wielcy sławą, a wielcy zasługą!

Oto wraca z bitwy kapitan Berbecki. Przez kilka godzin z jednym plutonem zasłaniał przemarsz swego batalionu. Gryzł się z Moskalami ząb za ząb, piędź o piędź, w kurzu, w prochu, w trzasku broni i wrzaskach „hurra“ coraz szedł na bagnety, ostrym grzebieniem stali rozczesując ciżbę atakujących. Wraca, niosąc cztery karabiny i kilka rewolwerów. Taki jest skrzętny, że w czasie śmiertelnej walki zdąży popodnosić karabiny, pozbierać rewolwery, bo broń ceni jak chleb i nie ścierpi, by leżała na ziemi...

Może chcecie wiedzieć, gdzie się tak bić nauczył?... Dziad jego w 1831. r. służył w strzelcach zielonych pod Koziętulskim, ojciec w 1863. w partyi Kruka. Kapitan Berbecki, sztabskapitan rosyjskiej piechoty, został pięcioma orderami odznaczony za męstwo w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Czemużecie tak dzielnie walczyli dla Rosyan? — spytacie kapitana.

Bo nam mówiono — odpowie — że wszystko popsują ci na „cki i ski“ (t. zn. Polacy), a zresztą, gdy wasza kompania, gdy 200 par oczu patrzy na was z ufnością, trudno coś nieładnego zrobić.

Wraca kapitan Berbecki przez las dymiący, ze swym batalionem. Rozkaz do odwrotu dał dopiero, gdy zoczył, że już jest otoczony. A chociaż otoczony, dotąd rozkazu nie dawał, bo go nie doszło nic w tej mierze z komendy głównodowodzącej.

Nie doniosły rozkazu patrole, chłodem śmierci stygnące na martwym polu.

Idzie tedy, tnąc się z wrogiem, na główną kwaterę, choć wie, że nikogo tam nie zastanie i zastać nie może.

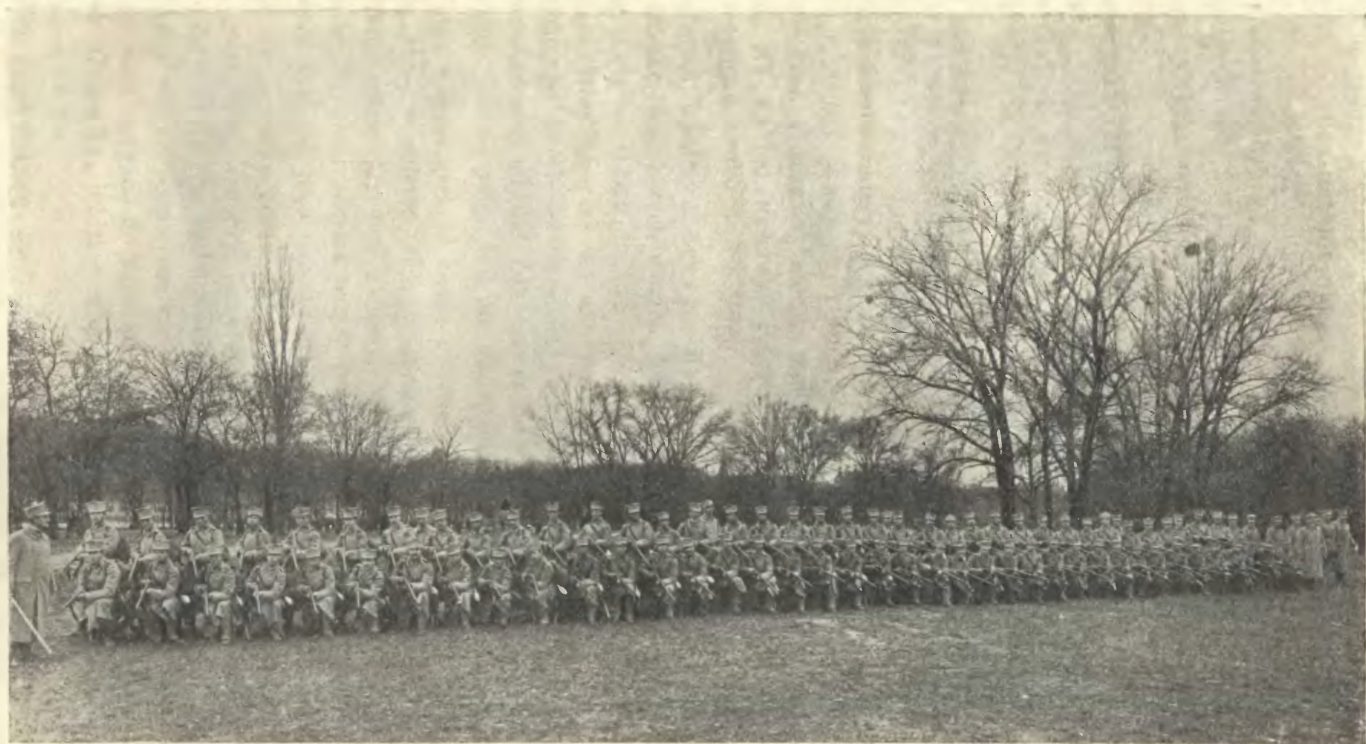
Tam pustka, w sieni się kręci wiatr, a w kątach pożar już tli.

Dopiero, gdy kapitan posłuszeństwu i najdroższemu jego pozorom oddał wszystko należne, cofa się z czterema karabinami i z pękiem pozbieranych rewolwerów.

Taki jest kapitan Berbecki.

Myślicie, że on jeden?

Kapitan Ryłski, prezes „Sokoła“ amerykańskiego, z komfortem idący do bitwy, gdy granat wyrznął w chalupę, wędruje ze stołem do pisania meldunków



III. wiedeńska kompania Legionów polskich,
na ćwiczeniach w Praterze.
(Patrz artykuł str. 90.)

tuż obok na pole — nie może przecie pisać na kolanie... W czasie marszu klóci się ze wszystkimi, w czasie boju nie go nie oderwie od walki. Gotów wysunąć swój front naprzód z całości frontu, gdy nie napotyka „dość silnego“ oporu wroga. Jest ciągle niezadowolony, bo nigdy niema dosyć jedzenia dla swych ludzi. Gdyby mógł, dałby im cały świat pożreć, aby całemu światu czoło stawić mogli.

Jego miękka, zezłoszczona twarz idzie wzdłuż rowów strzeleckich, w burzy kul karabinu maszynowego, który na szczęście góruje i w burzy słów... Bo kapitanowi mało, że jego ludzie doskonale się biją. Trzeba jeszcze, aby to paradnie wyglądało. Więc urąga swym plutonom, a trudno mu coś odpowiedzieć. Wszak stary to praktyk. Przeszedł całą wojnę burską po stronie Boerów przeciw Anglikom, wie, jak wygląda najdzielniejsza wojna w najtrudniejszych warunkach.

A przecież obraz tego ładu, porządku i szyku w najtrudniejszych warunkach, w bitwie najmężniejszej, jest już w Brygadzie. Był on od dawna w III. batalionie majora Śmigłego. Trzeci batalion stanowi jak gdyby gwardyę I. Legionu. Tam, gdzie uderza Śmigły, tam musi być wynik dodatni, tam, gdzie on gospodaruje, ład. Major Śmigły należy do rzędu tych twardych oficerów piechoty, na których nigdy nie znać zmęczenia, którzy nigdy nie są niespokojni, a walkę prowadzą poprostu, jak wykład treściwy. Po kilku dowodach nieprzyjaciel rzuca potrójne okopy i rozumie naukę — na długo...

Potem Ci — którzy są żywą pieśnią polskiego oręcza, niemilkącym wspomnieniem serca, źródłem najlepszych marzeń, laurem kwitnącym, i wiecznie młodem tętnem polskiego boju — Ułani!

Ułani, których, — jak się sam wyraża rotmistrz Belina — kleił w ogniu po jednym, po dwóch, aż do obecnego splendoru dwóch szwadronów. Dziś jest to stary, doświadczony oddział. Żołnierze ci nie wiedzą, co to znaczy czegoś nie znaleźć, lub nie znać jakiejś drogi, lub nie trafić, lub wogóle czegoś nie móc.

Furya i spryt cechuje każde poruszenie się tej kawalerii. I to wszystko koń w konia, chłop w chłopa, oficer w oficera!

Belina jedzie przodem zwięzły, zwarty w sobie, rzekłbyś wecielenie energii i szybkości. Srogimi oczyma patrzy przed siebie drapieżnie, niezem żbik.

Lisowczyk, jak jego nazwać inaczej, Lisowczyk!

Za nim ogromny porucznik Dreszer, z piersią pod pancerz urodzoną, mąż twardy, gwałtowny, honorny, istny smok, gdy rusza do ataku. Albo podporucznik Lewandowski z tym szelmowskim, kochanym uśmiechem w najgwałtowniejszym ogniu. Albo wielki podporucznik Wieniawa, tyleż mężny co dowcipny, zaś dowcipem całą brygadę do śmiechu skłonić potrafi. Albo młody, uroczy, piękny porucznik Grzmot, jeżdżący wśród kul jak po garden-party, elegancki a nieustępliwy — za nie.

Albo... Ci wszyscy, których wymienić już niepodobna, ci bezimienni. Stwarzają wzniosłość szeregu a nikt o nich nie wie, stawiają, iż nieprzemierzony jest skarb zasługi i nieprzebrana miara zasługi.

Ci wszyscy, od krańca oddziału po kraniec, którzy sprawiają, iż szczytna дума, jak gwiazda, płonie nad szeregami, a sława ojców opuszcza słynne oddale i czynem zwołana wraca żywa między synów mężną gromadę.

ALFRED ZGÓRSKI,

prezes Wiedeńskiego Komisaryatu N. K. N.

Wiedeński Komisaryat N. K. N.

Dnia 16. sierpnia 1914 utworzony Naczelny Komitet Narodowy przystąpił natychmiast, dla rozszerzenia i pogłębienia swojej czynności, do utworzenia powiatowych komisaryatów.

Wiedeń, jako stolica państwa, ze swoją przeważnie inteligentną kolonią polską, musiał być jednak nieco inaczej traktowany, niż powiatowe miasta w kraju.

To też wysłał N. K. N. do zorganizowania Wiedeńskiego Komisaryatu barona Rogera Battaglię, jako swego delegata, który tę czynność do 24. sierpnia 1914 ukończył.

Utworzono siedm sekcji: bankową (przew. Maryan Biliński), przemysłową (przew. Jan Zarański), zbiórkową (przew. Zygmunt Pilat), wojskową (przew. Zygmunt Dworski), informacyjną (przew. Józef Buzek), sanitarną (przew. J. M. Bendel) i skarbową (przew. Władysław Schramm).

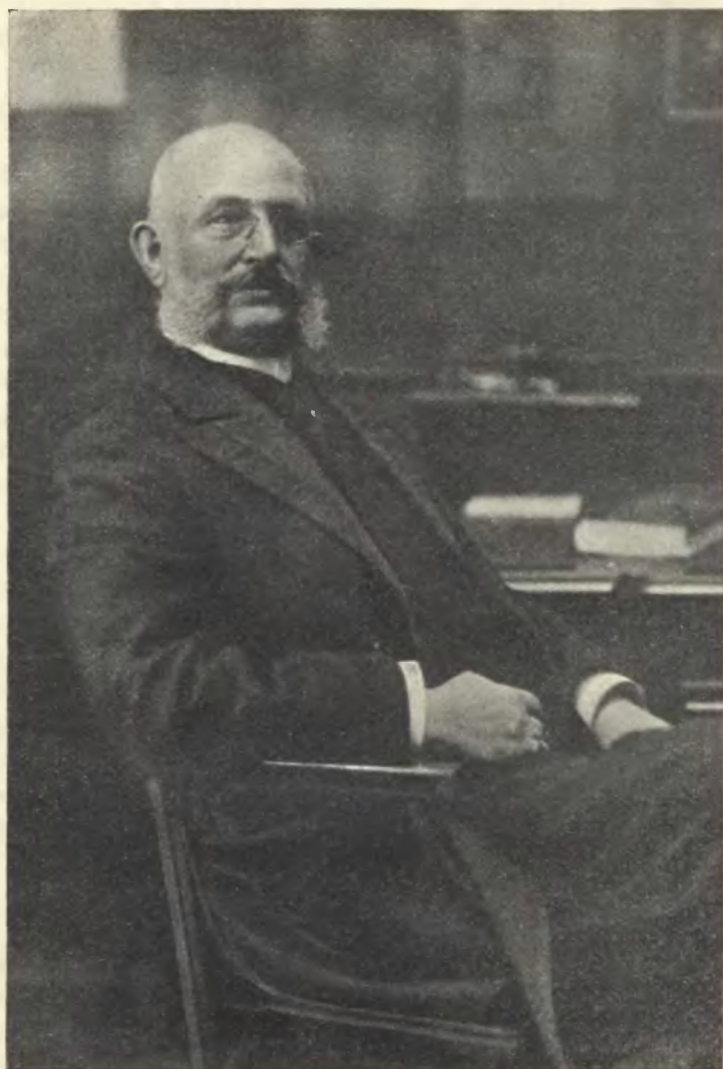
Prezesi tych sekcji i mianowani przez N. K. N. członkowie utworzyli Naczelną Radę Komisaryatu, która 24. sierpnia 1914 wybrała prezesem Alfreda Zgórskiego, wiceprezesem Władysława Struszkiewicza, a skarbnikiem Władysława Schramma.

Sekcye te składały się po kilkunastu, a Rada Naczelna z 17 członków (Paweł Bazylewski, J. M. Bendel, Maryan Biliński, Wilhelm Binder, Józef Buzek, Antoni Chmurski, Zygmunt Dworski, Ernest Habicht, Henryk Kolischer, Zygmunt Pilat, Ignacy Rosner, Władysław Schramm, Władysław Struszkiewicz, Ludwik Terakowski, Kazimierz Wysocki, Jan Zarański i Alfred Zgórski).

Ciała te okazały się za ciężkie i w ciągu prawie miesiąca cała ta organizacya uległa zmianie.

Właściwe kierownictwo Komisaryatu spoczęło w rękach prezydium, do którego weszli: prezes Zgórski, wiceprezes Struszkiewicz, skarbnik Schramm, sekretarz Chmurski i tegoż zastępcą Habicht, jakoteż posłowie: Rosner i Zarański.

Utworzono osobną Intendanturę, na której czele stanął Jakób Hennefeld. Departament wojskowy N. K. N. zamianował komisarzem wojskowym posła Kazimierza Wysockiego w miejsce Andrzeja Galicy, który był pierwszym propagatorem i organizatorem Legionów w Wiedniu, wyćwiczył pierwszą i drugą kompanię i poszedł na czele drugiej do linii. Komisarzowi wojskowemu przydzielono dra Bendla jako lekarza. Kasą i buchalteryą kieruje Władysław Schramm, a czynność



Alfred Zgórski,
prezes Wiedeńskiego Komisaryatu Naczelnego Komitetu Narodowego.

zbiórkowa spoczęła w rękach Zygmunta Pilata. Kancelaryę prowadzą adwokaci: Józef Jerich, Izidor Kohl i Henryk Nathansohn.

Tak zorganizowany Komisaryat Wiedeński miał wielkie zadanie do spełnienia. Przedewszystkiem musiał i umiał ideę Legionów w Wiedniu propagować i z nią szerokie różnonarodowe warstwy zaznajamiać. Legiony stały się w Wiedniu znane, prasa tutejsza umieszczała liczne i pochlebne o nich wzmianki, w kinoteatrach spotykała publiczność liczne postacie i ruchy Legionów, a każde wyjście wiedeńskiej kompanii gromadziło niezliczone tłumy na dworcach, tak, jak również przy przysiędze w ratuszu wiedeńskim.

W stosunku do N. K. N. głównem zadaniem Komisaryatu było zastępowanie go wobec władz centralnych i w tym kierunku spełnił Komisaryat zupełnie swoje zadanie, które ustało z chwilą, gdy N. K. N. zmuszony został w połowie listopada z. r. przenieść się do Wiednia.

Do spełnienia swoich własnych zadań potrzebował Komisaryat zebrać odpowiednie fundusze. Niebawem ofiarności tutejszej polskiej kolonii, pomocy instytucji i firm przemysłowych nawet obcych, ale w naszym kraju pracujących — i skutecznym staraniom przewodniczącego sekcji zbiórkowej Zygmunta Pilata, zawdzięczać należy, że Komisaryat zebrał do końca 1914 roku przeszło 200.000 koron.

Gospodarka tymi funduszami była oszczędna, a cała administracja cztero-miesięczna nie kosztowała 2500 koron. Wyekwipowanie i utrzymanie aż do dnia odejścia tutejszych kompanii kosztowało do końca grudnia z. r. z górą 75.000 koron, a dalsze rachunki wyniosą jeszcze około 15.000 koron. Na zlecenie N. K. N. zakupił Komisaryat z własnych funduszy na rzecz Intendantury głównej przedmiotów za przeszło 43.000 koron — i rozporządzał z końcem grudnia z. r. funduszem zwyż 83.000 koron. — Rachunki i kasę Komisaryatu kontroluje osobna komisya, w skład której wchodzi: Maryan Biliński, Wilhelm Binder i Julian Gawroński.

Ta przezorna gospodarka finansowa Komisaryatu dozwoliła mu wyekwipować wychodzące z Wiednia kompanie tak wzorowo, że zwracały na siebie uwagę całej armii naszych Legionów.

Obok datków pieniężnych zносиła publiczność bardzo hojne dary w naturze, przeważnie osobistej pracy rąk kobiecych. To też bielizny, ogrzewaczy różnego rodzaju itp. nigdy Komisaryatowi nie brakowało, a nawet znaczne zapasy przekazał głównej Intendanturze Legionów.

Usiłowaniom Komisaryatu zawdzięczać należy, że za jego staraniem uzyskiwały Legiony, tak dla wiedeńskich kompanii, jak i stojących w polu, znaczne zaopatrzenie w odzież, rynsztunek i uzbrojenie ze strony Ministerstwa obrony krajowej i Ministerstwa wojny.

Główną dalszą czynnością Komisaryatu był werbunek. Zwerbował też Komisaryat przeszło 400 ochotników, wyekwipował ich należycie, wystarał się u wojskowości o wzorowe uzbrojenie i wysłał ich na plac boju w trzech kompaniach: pierwsza wyszła 7. września z. r., druga 27. września z. r., a trzecia 18 listopada z. r.

Po wysłaniu pierwszej kompanii wystosował Komisaryat telegram hołdowniczy

do Najjaśniejszego Pana, który za ten objaw lojalności rozkazał natychmiast Swojej kancelaryi wojskowej wysłać Komisaryatowi podziękowanie. Najjaśniejszy Pan przyjął także od Komisaryatu najlaskawiej fotografie Legionistów wiedeńskich w rzędzie i wśród ćwiczeń.

W połowie listopada wstrzymany został dalszy werbunek w Wiedniu. Pozostało jeszcze na żołdzie Komisaryatu i pod jego opieką do 60-ciu ludzi. Część tych wyszła na kurs narciarski, część do szkoły podchorążych, a reszta została 15. stycznia 1915. r. oddana kapitanowi Battaglii, któremu władze wojskowe powierzyły świeżo utworzoną komendę placu dla Legionów w Wiedniu.

Pozyskał też Komisaryat dla Legionów trzy automobile i dostarczył dla ich obsługi ludzi z grona swoich Legionistów.

Zajął się Komisaryat Wiedeński, obok wielu czynności, gorąco sprawą zaopatrzenia rodzin Legionistów na równi z rodzinami pospolitaków. Przeważnie też jego jest zasługą, że sprawa ta ostatecznie na korzyść naszych Legionistów przez władze rządowe załatwiona została.

Gorąco zajmował się również Komisaryat sprawą internowanych w Austrii Polaków, którzy w szeregi Legionistów wstąpić pragnęli. Sprawy tej nie doprowadził Komisaryat do skutku, a dalej się nią zajmować będzie Departament wojskowy N. K. N.

Również gorąco zajmował się Komisaryat wszelkimi potrzebami w Wiedniu przebywających Legionistów i bierze udział we wszystkich czynnościach, dążących do zaopiekowania się Legionistami, jak: Gwiazdka, Wilia, Gospoda, Schronisko itp.

Z chwilą przybycia N. K. N. do Wiednia, powołani zostali do N. K. N. trzej delegaci Komisaryatu: Zgórski, Struszkiewicz i Rosner.

KAZIMIERZ WYSOCKI,

kapitan i wiedeński komisarz Legionów polskich.

Wiedeńskie kompanie Legionów polskich.

Kolonia polska w Wiedniu nie została obojętna na pierwsze strzały, które padły w tej światowej wojnie.

Z wolą Naczelnego Komitetu Narodowego utworzony został w Wiedniu Komisaryat wiedeński, który jest ekspozyturą tegoż Komitetu Naczelnego.

Za staraniem tego Komisaryatu wysłano już dnia 18 sierpnia 1914 r. oddział, składający się ze 100 ludzi, który przydzielony do pułku Piłsudskiego, brał czynny udział we wszystkich bohaterskich czynach tego pierwszego pułku Legionów.

Zaraz po wysłaniu tych stu ludzi przystąpiono do zwerbowania nowego oddziału, który w dniu 7 września 1914 r. w liczbie 188 ludzi, zupełnie umundurowanych, odszedł na plac boju pod komendę brygadiera Piłsudskiego.

W dniu 27 września 1914 r. wyprawiono z Wiednia nowy oddział 127 ludzi, również zupełnie umundurowanych, który to oddział stanowi do dzisiaj kompanię



Członkowie Komisaryatu wiedeńskiego Naczelnego Komitetu Narodowego,

otoczeni oficerami i szeregowcami III. wiedeńskiej kompanii Legionu polskiego, tudzież rannymi Legionistami, przybyłymi z placu boju. Od strony lewej ku prawej (w ubraniu cywilnem, tuż obok Legionistów) w rzędzie pierwszym: pierwszy H. Nathansohn, trzeci z kolei B. Szarlitt, czwarty J. Hennefeld, piąty Z. Pilat, szósty Wł. Struszkiewicz, siódmy Alfred Zgórski, ósmy K. Wysocki, dziewiąty Wł. Schramm, dziesiąty J. Buzek, trzynasty I. M. Bendel, czternasty L. Terakowski. W rzędzie drugim, między K. Wysockim a Wł. Schrammem A. Chinurski, między Wł. Schrammem a J. Buzkiem Wł. Janowski, za J. Buzkiem A. Kohl.

sztabową ekscel. Durskiego, zostającą pod komendą porucznika Rittnera, syna ś. p. byłego ministra dla Galicyi.

W dniu 18 listopada 1914 r. odmaszerowała z Wiednia kompania, składająca się ze 160 ludzi, umundurowana już na kampanię zimową i opatrzona najnowszymi karabinami.

Kompanię tę prowadził były c. i k. kapitan wojsk austriackich, Napoleon Lorsch, Polak, który brał czynny udział w walkach w Albanii za czasów księcia Wiedta, jako komendant wojska książęcego w Walonie.

Kompania ta, odesłana na Węgry, do grupy II-go i III-go pułku, zostającej pod komendą ekscel. Durskiego, już w piątym dniu po wymarszu z Wiednia była w ogniu.

Przydzieloną została do drugiego batalionu II-go pułku, a po oddaniu komendy Lorschowi nad batalionem, objął komendę nad tą kompanią porucznik Cieśliński. Padł on, prowadząc kompanię tę do boju w przełęczach karpackich.

Oprócz tego w drobnych oddziałach odesłał Komisaryat wiedeński do szkoły narciarskiej, do szkoły karabinów maszynowych i do szkoły podchorążych 37 ludzi.

W oddziałach, odsyłanych z Wiednia, była i niewielka część Niemców-Wiedeńczyków, którzy, jak to zaświadcza nasi Legioniści, dzielnie się biją i utrzymują jak najlepszą harmonię z Polakami. Byli to przeważnie wyszkoleni elektrotechnicy, maszyniści, funkcyonariusze telegraficzni i słuchacze techniki z działu maszynowego.

Każdy z nich już po części nauczył się języka polskiego i gdy z początkiem listopada przybył do Wiednia jeden ranny Wiedeńczyk, który odszedł z I-szą wiedeńską kompanią w pole i gdy zgłosił się w komendzie polskich Legionów, ja wiedząc, że on jest Niemcem, zacząłem z nim mówić po niemiecku, odpowiedział mi: „Proszę mówić ze mną po polsku, ja już jestem pół-Polak, a wkrótce całym będę Polakiem“.

Wiedeńskiemu Komisaryatowi należy oddać sprawiedliwość, że całym sercem zajmował się losem przez siebie zwerbowanych Legionistów, którzy aż do odejścia byli na wyłącznem utrzymaniu funduszów prywatnych, zebranych przez Komisaryat wiedeński w drodze składek.

Umundurowanie i wyekwipowanie wiedeńskich kompanii było pod każdym względem wzorowe.

Przemilczeć również nie można, że wszystkie kompanie odeszły już z pewnem wykształceniem wojskowem, przy którym największą wagę kładziono na strzelanie i że miały w swem gronie 46 fachowo wyszkolonych sanitaryuszy, którzy bardzo z pewnością dodatnio na polu bitwy pracują i że wśród tych sanitaryuszy było 2 lekarzy.

Dr. BERTOLD MERWIN,
oficer Legionów polskich.

Legiony w Karpatach.

(Przez Alpy rodniańskie. — Bitwa pod Papfalwą. — Zdobycie Kirlibaby).

Kończyła się pierwsza dekada stycznia, gdy Legiony poszły w Alpy rodniańskie, w jeden z najpiękniejszych co do czarów przyrody, najuciążliwszych co do stosunków kwaterowych i żywnościowych, najskomplikowańszych co do stosunków narodowościowych, zakątków, z pośród wszystkich, w jakich dotychczas przebywały.

Po roztopach i szarugach, błotniskach i bajorach drugiej połowy grudnia i pierwszych dni stycznia, ścisnął mróz ziemię, a śnieg zaczął zasypywać stoki gór. Z miasteczka Borsy, ostatniej stacyi kolejowej po stronie węgierskiej, prowadzi romantyczna, pełna dziwów przyrody, droga ku Bukowinie. Stoją po bokach drogi faliste, lekko sfałdowane wzgórza alpejskie, dumnie strzelają ku firmamentowi olbrzymy: Pietros, Pop Iwan, Menczul.

Legiony idą przez Prislop, 1413 m., wzyż bajeczną serpentyną, wijącą się po stokach tej góry coraz śmielszymi skręty aż do samego szczytu, do samej przełęczy. Im wyżej w górę, tem śnieg większy, gęstszy, natrętniejszy. Wreszcie zadymka straszna, chaos białych płatków, kłębiących się wśród gęstej mgły — światła Bożego nie widzisz! Wali ci w twarz, zmokłą wciąż, śnieg, otula cię całego warstwa stwardniałego, zlodowaciałego śniegu i tak sunie oddział za oddziałem przez Prislop na front.

18 stycznia zeszyły nasze oddziały marszem bojowym z Prislopu w pobliże wroga. Dyspozycye dla poszczególnych batalionów piechoty legionowej były następujące: grupa Januszaitisa miała pójść na prawo od gościńca, wiodącego z Prislopu do Kirlibaby, i obejść teren stokami gór; grupa Hofbauera wraz z naszym oddziałem karabinów maszynowych miała ruszyć na lewe skrzydło z zadaniem uderzenia na prawe skrzydło pozycyi nieprzyjacielskich, znajdujących się na stromych szczytach; batalion Lauenhardta zostaje wysłany, by śmiało obejść i wpadł niespodzianie na treny nieprzyjacielskie na linii Mołdawa-Seletyn. Wszystkie inne zaś nasze bataliony piechoty, a więc Fabrycego, Zaleskiego i inne, dalej nasza artylerya i dalsze nasze oddziały karabinów maszynowych, pod komendą pułkownika Zielińskiego miały forsować gościniec, wiodący ku Kirlibabie i przyległe wzgórza, działając w porozumieniu i łącznie z innymi oddziałami armii.

Bo o ten gościniec głównie chodzi. To klucz sytuacji. To jedyna droga, wiodąca na Węgry, główna arterya ruchu z głębi Bukowiny, z Kimpolungu, z Seletyna, z Dorna Watry.

Klucz ten sytuacyjny trzeba było koniecznie osiąść, koniecznie wyrwać z rąk wroga. Bo posiadanie go — to nie tylko zastój w ofenzywnych krokach wroga w stronę wschodnich Węgier, Siedmiogrodu, lecz również umożliwienie z naszej strony wszelakiego ofenzywnego poczynania w stronę Bukowiny.



Na pozycji podczas bitwy pod Oekoermezoe.

Od strony lewej ku prawej: porucznik hr. Krasicki, chorąży Łepkowski, porucznik Merwin,
porucznik Jakubowski, szef sztabu Zagórski.

Więc poczęły się pięciodniowe, straszne, zawzięte, mordercze boje o ten klucz sytuacyjny, o gościeńiec z Prislupu do Kirlibaby i o tę miejscowość samą, boje, stoczone między 18 a 22 stycznia, a zakończone walnem zwycięstwem naszym: opanowaniem gościńca i miejscowości Kirlibaba, pobiciem wojsk rosyjskich takim, iż pozostawiając nam pole, rannych swych, trupy, broń swą, cofnęły się w popłochu na wielką odległość...

A było tych pięć dni zmagania się batalionów Legionów okropną szkołą wytrzymałości żołnierskiej, szkołą, jakiej nasi chłopcy nigdy jeszcze w ciągu swej służby wojennej nie przechodzili: dniem i nocą leżą ludzie, bez przerwy i złuzowania, na pozycjach, wśród śnieżnych pól, w lasach, na głazach górskich, w tyralierce, wśród zawieruchy, bezustannie z elementarną mocą szalejącej. Ognisk palić nie wolno... Wróg zbyt bliski... Ciepłej strawy ugotować nie podobna... Ogrzać niema się gdzie...

Krok w krok trzeba sobie było zdobywać teren. Od tak zwanego „Strassen-einräumerhaus“ po osadę Papfalva, od Papfalwy do Kirlibaby. Zwłaszcza ciężki był początek. Na skałach przed Papfalwą nieprzyjaciół bardzo się umocował, to też heroiczny wprost był wysiłek 1½ kompanii naszych, pod wodzą kapitana Strzeleckiego, którzy 19 ruszyli celem oskrzydlenia tej skalistej pozycji wroga. Począł się tu w gęstym lesie, wśród zwalonych kłód, w niemal dwumetrowym śniegu, wśród zapadlin i wykrotów, bój na pięści niemal. Waleczono na odległość kilkunastu kroków, wreszcie wprost — pierś o pierś. Ginie tu bohaterską śmiercią komendant 4 kompanii kapitan Strzelecki, ginie 8 Legionistów, 14 otrzymuje rany...

Jest to moment krytyczny wogóle...

Nieprzyjaciół otrzymuje znaczne posiłki, nasz front zaczyna wobec olbrzymiej przewagi chwiać się — w tem wyjeżdża z ukrytych swych pozycji nasza 3 bateria artylerii, pod komendą Kaspra Wojnara, wśród gradu kul karabinowych i armatnich skierowuje działa na szeregi nieprzyjacielskie i poczyną piekielny ogień.

Nieprzyjaciół, doznawszy wielkich strat, cofa się jeszcze tej samej nocy na najbardziej na lewo wysunięty cypel skały, z czego oczywista następnego dnia skwapliwie korzysta artyleria legionowa. Zaczyna ostrzeliwać górę, zasypuje pozycje rosyjskie, jednego dnia przeszło 200, drugiego przeszło 600 strzałami. Skutek nadzwyczajny! Nasze szybkostrzelne działa deprymująco działają na nieprzyjaciela. Jeńcy zeznają, iż pod wpływem naszego ognia artyleryjskiego tyralierka, ustawiona na cyplu skały, zwała w popłochu.

* * *

Równocześnie, gdy się to dzieje i ta ważna podstawa strategiczna została odwagą wyprawy ś. p. Strzeleckiego i celnością działania naszej artylerii zyskana, w dolinie, po obu stronach głównego gościńca, odbywają się intensywne ruchy wojskowe, toczy się silny bój, dokonuje się stałe, konsekwentne osłabianie nieprzyjaciela, który cofając się, zostawia u skraju lasów mnóstwo pozamierzanych na śmierć rannych, których nie zdołał już z sobą unieść.

Kulminacyjnym momentem wszystkich tych potyczek jest dzień 21-go, który stanowczo wreszcie przeważa szalę zwycięstwa na naszą stronę.

Bo oto batalionowi Hofbauera udaje się wysunąć na północ i zepchnąć z prawej flanki nieprzyjaciela! I już ofensywnymi rzutami silnych patroli sieje spustoszenie w centrum sił rosyjskich, w Kirlibabie.....

Oto 30 Legionistów batalionu Januszaitisa, pod komendą chorążego Smorawinskiego, urządza nocą śmiałą zasadzkę. Wdziawszy na się długie, białe koszule, podsuwają się, niepoznani w swych białych kostymach na białym śniegu, wprost bezczelnie wrogowi pod nos, opanowują most na Bystrzycy Złotej i wpadają do miejscowości Papfalwa, o 4 klm. przed Kirlibabą, kpiąc sobie z salw rosyjskiego karabinn maszynowego, który w odległości 10 kroków od naszych zuchów wali jak zapamiętały, wybija Pannu Bogu szyby, zaś naszym nic złego nie jest w stanie zrobić, gdyż są — zbyt blisko...

Szereg takich faktów, śmiałych ataków, brawurowych rzutów, powoduje konsekwentne posuwanie się naprzód naszych wojsk, zyskiwanie coraz więcej terenu. Wspomagane niezmiernie intensywnym ogniem naszej artylerii, ataki naszej piechoty zmuszają wreszcie nieprzyjaciela, w nocy z 21 na 22-go, do opuszczenia w popłochu terenu operacyjnego.

O rozmiarach klęski, jaką Legiony zadały Moskalom, świadczy choćby to, iż nieprzyjaciel zostawił niemal wszystkie przednie pozycje nieściągnięte... Nie zdołał, nie miał już czasu ich ściągnąć... To też na zajęтым terenie mieliśmy łup obfity! Wzięliśmy do niewoli z górą trzy setki żołnierza rosyjskiego, zajęliśmy olbrzymie zapasy amunicji rosyjskiej.

Działy się tu wprost rzeczy nadzwyczajne! Kapral Wójcik z 6 ludźmi zajmuje Kirlibabę od frontu! Idzie wprost gościńcem, po drodze przyprowadza masę Moskali i pierwszy uwiadamia komendę, że gros armii rosyjskiej pierzeło w popłochu. Albo wachmistrz kawalerii Kaczkowski, który ze swymi 6 ludźmi przyprowadza blisko 50 jeńca!

Już 22-go z brzaskiem dnia walność zwycięstwa była tak oczywistą, iż patrol 2 kompanii 2-go pułku mogła się wysunąć już o 10 klm. za Kirlibabę, w stronę Kimpolungu, nie spotykając ani śladu Moskala...

Pobity i rozbity, ustąpił wróg główną swą masą na Seletyn.

* * *

Ile poza tą w najogólniejszym zarysie przedstawioną treścią tych pięciu dni mieści się znojów i nadzwyczajnych wysiłków jednostki i masy — tego oczywiście w krótkim notatniku nie zawarłbym. Lecz trzeba przecież podkreślić kilka epizodów, które uwypuklą w umyśle czytelnika wrażenie całokształtu bitwy pod Papfalwa-Kirlibaba.

Pisałem już osobno, pod pierwszym wrażeniem owych faktów, jak nadzwyczajnie zachowała się nasza artylerja, a zwłaszcza 3-cia nasza bateria pod komendą Kaspra Wojnara. Były to czyny wyborowe, a jednak nie jedyne w tej bitwie.



Szarża kawaleryi Legionów pod dowództwem rotmistrza Brzezińskiego.

Rzekłbyś: odbyła się tu nieumówiona, bezwiedna nawet, konkurencja „in plus“ wszystkich naszych gatunków broni, konkurencja, szlachetną emulacją pobudzona. Piechota nasza, kawalerya, artylerya, karabiny maszynowe — wszystko tu w najpiękniejszy, najjaśniejszy snop światła weszło!

* * *

Nasza kawalerya! Nasi chłopcy Wąsowicza i Brzezińskiego! Walą bez tchu 18-go od świtu z Prislopu przed front. W „Strasseneinräumerhaus“ rozkaz: szwadron Wąsowicza ma służyć jako ochrona artyleryi, szwadron Brzezińskiego jako poparcie i wzmocnienie naszego prawego skrzydła. Więc rozsypuje się szwadron w tyralierkę i pnie się ku górze. Podporucznik Stanisław Rabiński ze swym plutonem dociera pierwszy do linii frontowej. Złomy drzew nieprzebytych tu dziewiczych lasów tworzą zapory, dochodzące wysokości 4 metrów; zwaliska, śliskie skały, przysypane śniegiem, ustępującym się z pod nóg, uniemożliwiają szybkie posuwanie się naprzód. Mimo to pluton Rabińskiego, prażony po drodze gradem granatów ekrazytowych, wali do góry, odpowiadając rżęsiście na ogień nieprzyjacielski i podpierając skutecznie nasz front dopóty, aż nieprzyjaciel zostaje zmuszony do cofnięcia się...

Tak nasi dzielni jeźdźcy umięją walczyć na „cufuszkę“!

Albo w chwili zajęcia Kirlibaby! Choć nieprzyjacielski opór był już przelamany, jednakowoż nie było pewne, czy i jakie siły w opuszczonych przezeń terenach się mieszczą. Wtedy szwadron Brzezińskiego otrzymuje rozkaz wysłania patroli wywiadowczej do Kirlibaby. Jest 7-a rano. Patrol prowadzi wachmistrz Kaczkowski.

Na „oku“ szpicy jedzie kapral Konopka. Podjeżdżają pod mieścinę, a tu widzą — przez gościniec ktoś chyżo przebiegł! Poznają: szynel rosyjskiego piechura... Więc zostawiają patrol o paręnaście kroków przed chałupą, do której wbiegł Moskal, a sami: Kaczkowski i Konopka, ująwszy rewolwery w dłonie, nagle otwierają drzwi do chałupy: karabiny rosyjskiej placówki, błyszczące bagnety...

Z miejsca wrzaśnie Kaczkowski: „Ruki w wierch!“ I już z brzękiem upadają karabiny na podłogę. Całe towarzystwo wyprowadzają na pole, odbierają jeńcom broń i odsyłają pod eskortą do sztabu.

To jednak dopiero początek branki. Bo oto Kaczkowski z dwoma zaledwie kawalerzystami zostaje na miejscu, u wejścia do wsi, niejako stacya odbiorcza przyszłych jeńców, a Konopka z czterema zaledwo ludźmi rusza w środek wsi, na przeszukanie poszczególnych domostw. I oto co kilka minut powtarza się widowisko: jeździec nasz z wyciągniętym rewolwerem prowadzi Kaczkowskiemu kilku Mochów, którzy albo w pierwszych domostwach po krótkim oporze się poddali, albo w dalszych, przykucnięci ze strachu, dali się wziąć. I tak 6 naszych kawalerzystów przyprowadza wkrótce 49 jeńców rosyjskich...

* * *

Jednym z najśmielszych epizodów ostatnich walk była — jak to już poprzednio wspominałem — wyprawa oskrzydłająca, podczas której tragiczną śmiercią zginął jeden z najdzielniejszych oficerów polskich, kapitan Strzelecki.

Celem tej wyprawy było napędzenie strachu Moskalom, rozsunięcie przed nimi widna oskrzydlenia przez nasze oddziały, ewentualne spowodowanie ich pod grozą, iż nasz zamysł mógłby się przyczynić do zwiększenia ich klęski, do cofnięcia się.

Manewru tego miało dokonać półtora naszej kompanii z batalionu Januszaitisa. Przez pięć przeszło godzin maszerują nasi chłopcy wśród okropnych wprost warunków, poprzez macezniki, zwałiska, złomy, śniegi. Wreszcie nasza 1 i pół kompanii znajduje się w odległości — 20 kroków od nieprzyjaciela...

Tu wywiązuje się najpierw — jak za dobrych, homeryckich czasów — dyskurs. Mochy udają, że się chcą poddać. I byłoby może tem zdurzyli naiwniejszych jak nasi Legioniści. Bo nasi, mimo mizdrzeń moskiewskich, zachowywali wszystkie środki ostrożności. I — jak się za chwilę przekonać mieli sposobność — dobrze na tem wyszli. Bo nagle — trzask — salwa! Wtedy nasi, jak nie zaczęła prac! Strzelecki prowadzi całą linię. Przeformowuje ją, szykuje, ustawia — i wśród tej pracy zostaje trafiony kulą w głowę i pada na miejscu...

Krwawo mszczą nasi chłopcy śmierć komendanta! Walka wre na bagnety, na pięści!

Wreszcie spełniwszy swe zadanie, wraca oddział w porządku, zabrawszy ze sobą nawet rannych, do miejsca, z którego wyszedł. Niestety bez przywódcy...

Lecz spełnili swe zadanie. Bo Mochy, bojąc się dalszego oskrzydlenia, cofnęły się ze swych pozycji...

* * *

Nazajutrz po zajęciu przez Legiony Kirlibaby — wszedł nad okolicą cudny dzień zimowy. Jakby rada, iż spokój jej nie jest już tymi strasznymi łomotami, wrzaskami, stizelaniną, mącony — natura roześmiała się, rozsrebrzyła, połyskując jasnymi promieniami słońca.

Lecz jak dziwnie, jak kontrastowo różnie od tego przepychu przyrody, tej bieli dalekich pól, tej ciszy wysokopiennych lasów, tej panoramy gór i skał — odbija obraz spustoszeń, widok pobojuwiska!

Wychodzimy rano z kwatery. Podłoga w niej lepka, zwilgła, pokryta grubymi warstwami zczerniałej krwi. Spało nas kilku twardym snem w izbie, w której kilka godzin temu konali Moskale, leżeliśmy na pokrwawionych tapczanach, w które wsiąkła krew ludzka... Nie to. Wojna!

Idę na pobliskie wzgórze. Kupkami, po kilku, kilkunastu, leżą trupy rosyjskie. Szarzeją na śniegu mundury... Podchodzę. Zczerniałe ręce, poczerniałe głowy. Ten oto tkwi w kałuży posoki, która zsańczyła się z ohydnej rany w brzuchu, a tamten pławi się w kałuży krwi, pomieszanej z wyprysniętym mózgiem. Tam oto leży ich pięciu, a wszyscy pocętkowani kulami naszego karabinu maszynowego, który tu istne spustoszenia spowodował... I ciągnie się ta „via dolorosa“ kilometrami.

Właśnie nasi uprzątają pobojuwisko. Kilofy roztrącają zmarzłą grudę, kopie się głębokie doły...



Patrol kawaleryi Legionów, przeprawiający się przez rzekę Nagy Ag.

W pobliżu wznosi się na pagórku murowany kościół. Hej, jak on dziś wygląda! Patrzy w słońce pustymi, martwymi oczodołami pozbawionych szyb okien, dokoła fryzów dziury, wywalone granatami, cały front poorany kulami karabinowymi. Przed kościołem drewniany krzyż, którego nasadę wprost spiłował karabin maszynowy... Obok tego kościoła ustawili Rosyanie swą artylerię i tu rozegrała się jedna z najzawziętszych walk o Kirlibabę.

To też dokoła — spustoszenie...

Zstępuję ze wzgórza i zaglądam do poszczególnych domostw. Oto dwie izby, których sufity popękane i postrzępione. Tędy oto wpadł pocisk armatni i rozprysł się po domostwie. Pełno rumowiska, połamanych stołów, łóżek, krzeseł, pełno rozsypanego po podłodze siana, a dokoła walają się połamane garnki i krąży na tej ruinie jedyny, który nie uciekł, jedyny, który na miejscu pozostał wierny — bury kot...

Ha, wojna!

BOLESŁAW LUBICZ.

Skończony pod Łowczówkiem bój..

Piechocie polskiej.

Skończony pod Łowczówkiem bój. Zcichły armaty.

Okopy milczą. Czas zrachować łupy.

Ty zostawiłaś wrogom łup bogaty —

— Twe trupy!

Pamiętasz te ataki, które piersią własną

Odparłaś: — boje sławnej, niezrównanej doby.

Pomniki twego męstwa, które nie zagasną —

— To groby.

Ty nie znasz, co to lęk. Twe męstwo nie zna granic,

Zabłysnął oto świt, znów idziesz w bój z ochotą.

Wiedz, tyś jest Polski bojujący szaniec,

— Piechoto!

JULIUSZ KADEN,
oficer Legionów polskich.

Ordynans.

Felek czekał w kuchni, aż kucharka napelni obie sosjerki, by je na srebrnej tacy wniósł „za mięsem“ do stołowego.

Tymczasem kucharce szło niesporo, bo Walenty, już z mięsem na tacy, stał przy stole i gadał i użerał się o to wojsko polskie... Z gniewu, z ruszania wąsów, z potu, co mu na czoło występował, widać było, że Walenty gorącuje się, złości i sprzeciwia.

Warjaty, oberwańcy, strzelcy, postrzeleńcy!

Felek słuchał Walentego, palcem przejeżdżał zimny kant sosjerki i nie nie rozumiał.

Wiadoma rzecz, że jeśli wojsko, to wojsko. Jest takie i inne, każdy ma swoje, było takie i owakie, z różną mową i cudacką komendą. Czemuż to?...

Jakieś słuchy chodziły o tem po wsi od dawna, razem z załuszczoneym kawałkiem gazety. Snuły się wieczorem przy kominie w czas pogwarki, schylone i chwiejne, jak dym...

Felek myślał w wieczory czytanek i słuchów owych, że siedzą prawie święte, tak dalekie — za obrazami nad łóżkiem. Pewnikiem stamtąd wyszły, pewnikiem tam wróca...

Już od kilku dni i teraz bał się i wstydził, że słuchy zeszyły między gadanie ludzkie, że Walenty pyskuje a wydziwia.

Przystawił sosjerkę do sosjerki brzeżkiem równiutko i wyciągnął się nagle, aż mu oczy na wierzch wyszły, a w kościach chrupło.

Walenty splunął, łapę pod tacę podłożył — idziesz Felek — huknął i poszedł z mięsem.

Jeden za drugim wchodzili do jadalni, gdy za rozwartą bramą iść to zaczęło...

Panienki zfrunęły do okien, Walenty stanął z głową rozdziawioną na środku posadzki, jak słup, starsza pani zakołysała się od łez, a pan ręce w łańcuszek zegarka wczepił, jakby go sobie z kiszczkami wyrwać chciał.

Oni!!!

Szli drogą, w szarem, chmurnem południu, cierpliwie, jakby do spowiedzi, wojsko siwe, z białymi orłami na czapkach.

Co to było, nie wiedział Felek jeszcze, ino w ruchu i wzięciu się, w przystępowaniu, czy że na bakier się nosili, czy — już zapomniął, bo tylko dzwonienie słodkie nim trzęsło, że szli, a coś sobie powtarzał jak najprędzej w żarach i we wstydzie gorącym.

Aż nagle buchło z szeregu kurzawą, impetem po gazonie, przez płot, że wstrząsły się stare wierzby przydrożne:

Nabok wisielcy
Bo idą strzelcy,
Hej, strzelcy, hej strzelcy,
Hej strzelcy wraz!

I znów:

Siwe mundury,
A w butach dziury,
Hej strzelcy, hej strzelcy,
Hej strzelcy wraz!

Komendant jedzie,
Wojenka będzie,



Zasadzka kawaleryi Legionów.

Zwały się z tacy obie sosjerki, Felek wyróżnął się o jedne drzwi, o drugie i pędził, już pędził tyłami ogrodu na skrzyżowanie dróg, jęcząc i gryząc wargi do krwi.

Wstydził się, żeby go tam nie ujrzeli, więc się zaczął w krzakach i czekał.

Szli mocno, naprzeciw wiatru, krokiem równym i zgodnym, z przymrożonemi oczyma i z otwartemi od śpiewu ustami.

Na nie i na nikogo jeszcze nie patrzył jak na nich... Każdy ruch, każdy guzik, każdy but zapamiętywał Felek na zawsze.

Twarze mieli młode, dobre, wesole. I to właśnie, że szli pod kamienną figurą, czwórka za czwórką, tacy dopasowani! Patrzył jak ten jabłko gryzie, tamten ciężar na plecach podrzuca, ten garścią okrucy chleba do ust wysypuje.

Szli tuż nad nim i oczy mu się mrużyły od mijania nóg, a od marszu i ziemi dudniącej i rozśpiewanego powietrza — wciąż się w piersiach rzewne układały drżenia.

Przeminęli na skrócie razem z wozami. Na drodze został tylko święty kamienny, z pajęczyną między palcami we wietrze fruwająca.

Felek odczekał aż ucichło i znów kopnął się za nimi biegiem pospiesznym. Skręcali na lewo w bok, do polnej drogi.

Staął jak wryty... Oto po jednej stronie dążyły czwórki i jedna za drugą znikła w borze sosnowym, a po drugiej stronie stała chałupa matki Felka i matka przed oknem między złotymi kręgami słoneczników, jak święta w złotej obwódce.

Nie ruszał się...

Nie ruszy się stąd, niech tylko ciągle idą pod tym lasem...

Ale szli i szli, aż znikli, potem jeszcze tamten i ten łysnął między drzewami, potem jeszcze bronie dźwięknęły, a potem las jakby ich wypił wszystkich, topiąc w suchym szmerze gałęzi.

Felek słyszał, jak skrzyły drzwi, jak się z powrotem za matką zawarły. Słyszał sypki szum płowych mietliczek, dobrotliwy pomruk matecznej chałupy, wszystkich jej ścian i wszystkich ścian obory i wszystkiego, co tu żyło w biedzie, łataną troską.

Chmury ciężkie leciały nad lasem, wiatr cesał i pieścił wyschłe mietliczki, droga się po dawnemu u świętej figury rozdzierała na dwie części.

Samo się stało, że począł iść, krok za krokiem, jakby każdym krokiem komus coś kradł i komus coś dawał...

Aż znalazł się na krajozku lasu, tam, skąd widać całą chałupę matki zgarbioną, do pustego ugoru przylepłą.

Coś go takiego tknęło, coś go takiego owiało, że się już nie obejrzał, tylko biegł przed się, za pobrzękiem gwerów i manierek, aby bliżej...

Dopadł ich przed samem miastem.

Noc już była, gwiazdy obsiały niebo jak srebrny mak, księżyc płynął wśród nich gładki i biały, a na trawach skry tańczyły mrowiem niezliczonym.

Żołnierze szli, nieczem mur, zwarty cień to z boku wlokąc, to pchając przodem i ciężko robili bokami, widać bardzo zmordowani.

Na rynku wszystko się zatrzymało; dowódcy poszli do jasno oświetlonego domu.

Nie obejrzał się, kiedy szeregi wsiąkły w ziemię. Wojacy się pokładli na bruku, oblepili wszystkie ławki pod apteką i wszystkie schodki przed domami. Usłal się z nich na rynku drugi bruk nierówny, dyszący.

Nazajutrz od samego rana począł ich szukać. Gdzieś poszli, czy ukryli się, a tylko chłopów nawaliło się do miasta! Pokręciły się te chłopcy tędy i siędy, aż nagle trąba rozległa się wojenna i wszystko sunąć poczęło w jedną stronę, a Felek ze wszystkimi, głupi na to, jak tabaka w rogu...

Chłopcy pochrzając, podciągając portek, stanęły w zbitej gromadzie — słońce od samego rana świeciło najpiękniejsze — a ku gromadzie sunie, niby kawał ciemnego nieba, oddział z tym samym oficerem, co wczoraj. Zakręcił nimi, stanęli bardzo srogo... Znowu powiedział i wytehnęli, jedną nogę naprzód wyciągnawszy.

Widział to Felek, bo stał na boku, przy kupie bab płaczących.

Oficer wyciągnął papier, czytał z niego wszystkie wielkie słowa i skończył wołaniem o wojsku polskim.

Cisza nastała i aż się niebo wyprężyło od tej cichości.

Tymczasem chłopcy już idą...

Pierwszy, drugi, czwarty powoli se idzie, przed oficerem odmie się, bo mu nie sporo, przemówią do niego, zapiszą. Przekręci się na pięcie i stanie do szeregu.

Felek obleciał plac dokoła, przejechał łokciem pod nosem i też idzie, wielkimi krokami, z kapelusią dziurawą, aż na oczy wciśniętą, że się tylko na uszach odstawiających trzyma.

Stanął przed oficerem, słucha jak paski i rzemienie na nim chrzęszczą, a czuje, że na sobie wszystko się trzęsie i skroniami pot płynie — z tej uwagi.

— Ile masz lat? — spytali.

— Nie wiem.

Oficer wzruszył ramionami. — Chcesz wstąpić do polskiego wojska?

Felek nie odpowiedział, bo mu twarz zakrzepła w przysiężnej gotowości. a oczy jasne, jak czyste niebo tego dnia, znieruchomiały nagle.

Surowa twarz oficera ogrzała się różowem ciepłem. — Czternastu lat nawet nie masz?! Za młody jesteś.

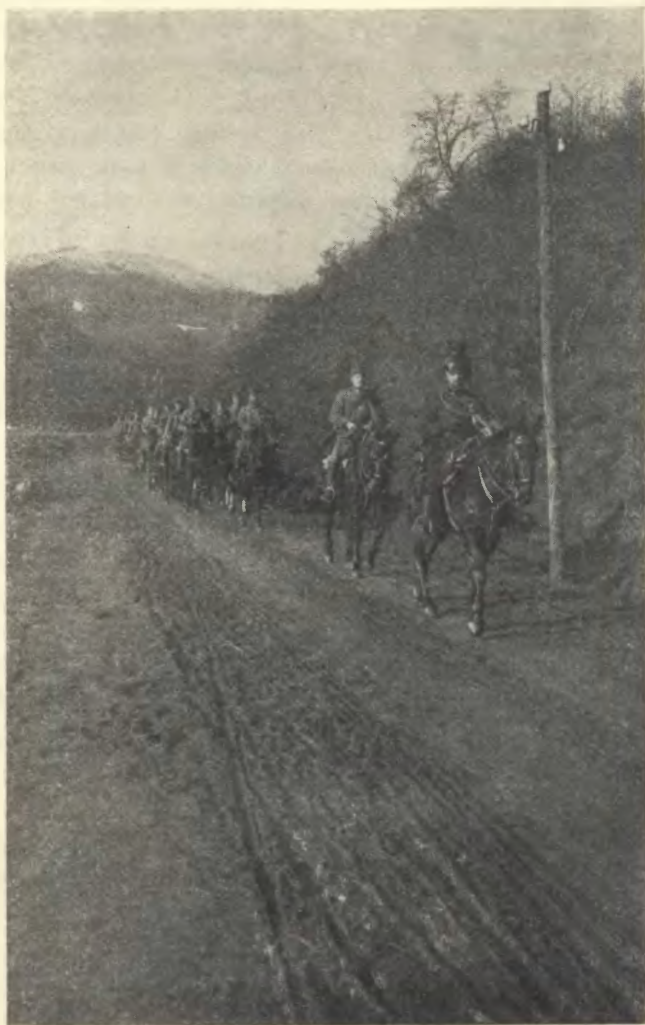
Felek zrozumiał i żeby przebłagać, czy przekonać, zdjął kapelusz, odsłaniając złote, zmierzwione jak te mietliczki, włosy i młodość głowy dziecięcej, za dużej w stosunku do całej postaci.

— Cóż my chłopcze z tobą zrobimy?!

Nie odpowiadał, garsć całą wsadziwszy w dziurę kapelusza.

— Wracaj do domu, wracaj i nie zabieraj mi czasu.

Wtedy nagle w niebieskich oczach Felka rozpękły wielkie, brylantowe gwiazdy, twarz się ściągnęła w zmarszczkach, a wystające z różocęftanej koszuli malutkie, suche piersi drzeć jęły szybko.]



Drugi szwadron kawalerii Legionów.

Felek płakał. Przyszedł z kolei nowy, wielki chłop, odsunął płaczącego.

I znów szły chłopcy, odymały się przed komendantem i stawały do szeregu.

Słońce już doszło południa, gdy Felek, przeczekawszy całą kolej, drugi raz stanął przed komendantem.

Stał prosto, w oczy patrzył prosto, ręce prosto wyciągnięte trzymał wzdłuż siebie, bez tchu, w kapeluszu, którego dnem, jak ździebło owsa, miękkie się wychylały kosmyki włosów.

— Czegóż ty jeszcze chcesz?

Wtedy zaparł dech w sobie, żeby mu nie przerwała dławiąca łza i głosem wysokim, silnym jak kwilenie jastrzębia, rzekł: — Chcę służyć w wojsku polskiem...

— Jużem ci mówił, nie zawracaj mi głowy — a młoda, czarna bródka komendanta drżała ze śmiechu. — Czternastu lat nawet nie masz. No idź...

Felek tylko naprzód postąpił, jak młody kogut wyciągając głowę ku górze.

— Silny jestem...

— Za młody jesteś.

— Ja i tak pójdę, — odpowiedział, nie patrząc na nikogo.

— Nie weznę cię, za młody jesteś.

I znów zapisywali się inni, a Felek stał zgrzany, spocony, bez ruchu, z amarantowemi uszami i powtarzał, jakby do siebie, czy do białych domków miasteczka, czy do nieba szerokiego, — gdy go ludzie słuchać nie chcieli: — Ja i tak pójdę, — ja i tak pójdę!!

Aż skończyło się wszystko.

Żołnierze plasnęli łapami o karabiny, chłopcy się ustawili we dwójki, zapłakane baby odeszły.

Felek stał na tem samym miejscu, dwóch małych żydków kręciło się koło niego, — i krzyczał coraz głośniejsz, natarczywiej: — „Ja i tak pójdę! Ja i tak pójdę!!!“

Komendant skoczył ku niemu i czerwony z gniewu krzyknął: — Pójdziesz, ale przy pierwszej sposobności, jeśli się zbłązniesz... My wszyscy, — Legion...

Oni wszyscy... Legion...

Zelzało we Felku i światłość się w nim rozlała... Teraz się odął jak tamte stare chłopcy. Wolno przystąpił do szeregu i stanawszy na końcu, że przez bary poprzędnika dojrzeć nie mógł, co się na początku dzieje, po męsku splunął przez zęby ze strasznej wdzięczności dla komendanta...

Zaczął się od chodzenia, od prawej ręki i lewej, że ta prawa a nie lewa...

Potem przyszły bluzki i wszyscy dostali, potem portki przyszły, wszystkie dla niego za długie.

Dopiero zagryzając język, oberznął nogawki koziki-m.

Potem przyszły buty, nabijane gwoździami, za długie. Potem dostali plecaki i karabiny. Ze swoim karabinem znalazł się Felek pół dnia, cichutko głaskając

kolbę i pakując oko do lufy. Żeby mu go kto nie ukradł, nauczył się na pamięć numeru gweru i wyrznął (jako że pisać nie umiał) chałupę macezyną na drzewcu.

Kiedy pierwszy raz stanął na warcie, nasrożył się tak, że ludzie z miasta całą kupą stali przed nim o 10 kroków i odejść nie chcieli.

Kiedy drugi raz stał na warcie, przyszła matka z płaczem i z błogosławieństwem i za rękaw go brała, a on nie, tylko słyszał jak płacze, ale chodził tam i z powrotem i nie patrzył w tę drogą stronę.

Oni wszyscy!... Legjon!...

Potem się napadu nocnego spodziewali, stojący na cmentarzu. Szło się na ochotnika. Poszedł i on ze swoim komendantem, ale się tylko po próżnicy zgonili po lesie, bo „tamtego“ nie było.

Potem gdzieś szli i szli bez końca, ze strzelaniną na bokach, lasami, drogami, światami, z niebem przepalonym nad głową, z czarną nocą u stóp. Jeść nie było co, ani pić. Sama ziemia pusta i głodna dokoła, ale Felek zawsze dbał, żeby dla swego komendanta coś mieć, bo bardzo się pokochali, jako że on, Felek, był obywatel-em i komendant.

Obaj...

— A wiesz ty, co znaczy obywatel? — spytał go raz komendant.

— Wiem.

— No co?

— Obywatel, — to ja.

— Masz rację.

Tak się ułożyło w duszy Felka, że ponieważ jest obywatelem, musi więcej potrafić, niż może.

Idą... Inni niosą karabiny na ramieniu, na rzemieniu... Żeby tak swój karabin Felek niósł, toby mu kolba grzęzła w błocie. On swoją broń niesie w garści, palcami za zamek podtrzymuje. Cały ciężar w mdlejącym ręku dźwiga, ale nie puści, bo jest obywatelem...

Aż doszli nareszcie do świata zakazanego. Wojsk tam widać było coraz mniej, a pustki coraz więcej i coś leżało na ziemi czy na niebie rozprószone, że aż dreszcz od tego brał. Pustki coraz więcej i ognia...

Minęli wieś i gdy noc nastała, siedli w okopach, zaś nad ranem zaczęło się...

Nad okopami szła jedna burza ołowiu, syki armatnie gięły się po niebie; ziemię szarpało, że czarnym słupem leciała pod niebo, to znów pękały w chmurach całe garście kul i żelaza.

Od tego łomotu, trzasku i łamania zatykało Felkowi dech w piersiach. Leżał w okopie i gadał prędko, dużo krzycząc od czasu do czasu: Jo strzylom, strzylom!

Zaś gdy usłyszał za sobą rozkazy komendanta swego, wyskoczył z rowu, by się pochwalić.

— Jo strzylom, komendancie!

— Osioł jesteś, bracie.

— Podług rozkazu — odpowiedział Felek, prężąc się wśród gradu kul.



20
Tatry. — Gromadka turystów wspinająca się na Świnicę,
najwyższy szczyt tatrzański (2306 metrów) w okolicach Zakopanego. Wejście na Świnicę należy do najtrudniejszych, nagradza jednak
wytrwałego turystę widokiem, który należy bezsprzecznie do najwspanialszych w Tatrach.

— Cóżes ty za ordynans, skoro tu siedzisz, gdy ja cię co chwila potrzebuję. Chodź ze mną.

Teraz dopiero zaczęła się dla Felka prawdziwa rozkosz bitwy. Z nieotartym nosem, gryząc wystawiony język, latał od kompanii do kompanii lub włókł gdzieś za skórzane ucho pakę amunicji lub przynosił okopom kradzione w taborze konserwy. Potem wracał do komendanta, z zabobonnym podziwem patrzył jak ten odgaduje coś z trzeszczących stronic wielokrotnie złożonej mapy.

Albo z rozkazem wracał na linię, spotykając po drodze rannych, którzy się wlekli, kuśtykając, popielaci od bólu, w tej chwili, w tym huku, szanowni i niepotrzebni.

Minęła bitwa, nastał spoczynek, jedzenie, spanie i słońce.

I znów bitwa. Żyli się z komendantem do tego stopnia, że nie mogli się obejść bez siebie. Komendant myślał i pisał, a Felek, pośpiechem i szybkością tej myśli był, niosąc rozkaz i meldunek — do ognia.

Aż pewnego razu, już w zimie, coś go tknęło, gdy się zapatrzył na całą tę wojnę w dolinie, z góry wracając z meldunkiem.

W mgłę sinej wyblyskiwały straszliwe jezory wystrzałów armatnich. Daleko, na horyzoncie, niby krwawiące serca, gasły zapalone chałupy, dym się snuł, a ogień karabinowy cichł zwolna.

Słusznie go tknęło, bo spotkał na drodze swego komendanta. Szedł sobie komendant z głową w bok przechyloną, bez czapki, palcami jednej ręki rwał i skubał powietrze, drugą rękę niósł mu żołnierz, biało-siną, błyszczącymi niemi krwi przez dłoń wiążaną.

— No, widzisz Felek, teraz się rozstaniemy — rzekł komendant — a usta mu się rozwarły tak powoli, jakby cały las wstrzymał od tego dech swój.

— Bo mnie przy was nie było, komendancie!!

— Tak, tak — szeptał komendant z uśmiechem — bo ciebie przy mnie nie było.

Poszli razem tą jedyną drogą rannego, wśród strzałów bólu i żalu i głębokiego honoru milczenia, ostrożni i odważni... Komendant kapiący krwią po mchu i ordynans siejący po uwiedlonych gałęziach łyzy obfite.

U doktora był tłok.

Jedni leżeli, drudzy siedzieli, sycząc co chwilę. Każdy prosił o papierosy, których nikt nie miał.

Zrobiono miejsce, jako że to ranny komendant batalionu.

Ramię miał rozwalone. Nie wiedzieć, jak się trzymać mogło. Z ramienia tyle krwi wypłynęło, że się Felkowi pusto w piersiach zrobiło.

Wziął doktorską kartkę o komendancie, jako że, — kto, gdzie ranny, gdzie jedzie, — poszedł szukać fury osobnej.

Odwiezie komendanta, osobno, on sam.

Od chałupy do chałupy biegł — z niczem. Zaczepił o jakąś kolumnę tabarów, tu z wozu jednego zizućać wszystko chciał, batami mu pogrozili, on bagnetem, aż gdy wrócił z powrotem do doktora — komendanta tam już nie było.

Którędy poszły wozy z rannymi?!

Coś wymiarkował i poszedł lasem, polem, zboczami... Wiatr dał ukośny, promienie księżyca giał a Felek grzął w błocie i popędzał samego siebie, by dognać komendanta.

Pożary wciąż jeszcze gasły, gdzieś na przodzie huknęła palba karabinowa. Widać się zmylił, bo ogień był coraz gęstszy, kule bzykały koło uszu, jak ciężkie, ostre komary. Zawrócił tedy przemarznięty, ze stopami oblepionymi gliną.

Zimna wichura piszczęła w czarnych krzakach, żal ogromny ciążył w zbolęłym sercu.

Nadjechały tabory jakieś z ludźmi usniętymi na kozłach. Konie parły pod górę, przecząc zady, drepzcząc na miejscu, jak muchy w ulepie. Mimochodem skradł białą koc dla komendanta biednego, „taboryci“ dali mu czekolady i poszedł dalej.

Gdzieś już chyba nad ranem doszedł do drugiego miejsca opatrunkowego. W starym było pałacu, a wozy do niego zjeżdżały ze wszystkich dróg, pełne kładzionych pokotem ludzi i pełne jęku i skrzypienia i trzasku, jakby to nie drzewo i nie osie trzeszczały a ludzkie kości.

Felek pokazał kartkę i przepuszczono go do pokojów, nasyconych słodkim, gryzącym zapachem leków i krwi.

Tu znajdzie komendanta...

Szedł na palcach między białymi kocami, pod którymi leżeli ranni na podłodze, wysoko stąpając, niby skaczybruzda wśród skib. Straszno mu było iść, bo ranni twarze mieli snem obrzękłe i zmordowane. A gdy zaświecał zapalną, niedowierzając światłu ściennej lampki, wzdrygali się, głośno jęcząc.

Wtedy drzenie szło daleko po białych kocach, które niczem marszczony kozuch, zlewały się w jedną całość.

Poszedł na I. piętro.

Właśnie taszczyli kogoś po schodach sanitaryusze.

Może komendanta!...

Widać było schylonych ludzi, doktora, dwie gały latarek elektrycznych, a w pośrodku żółtą, woskową twarz...

To nie był on.

Poszedł szukać dalej, tak jak się szuka na wojnie, to jest, kierując się za traktem wozów, za jęklwym szlakiem rannych, lecz głównie węchem i przypadkiem.

Od Czecha, sanitaryusza, wydobył cały szereg nazw miejscowości, gdzie mogli byli być odwiezieni nasi ranni.

Powtarzał je na pamięć i doszedł wreszcie do większego etapu. Miasteczko to było opuszczone, rozbite, z połamanymi wozami na placach, z krzyżami mogił w rowach. Z okien parterowych domków wyglądały łby koni, w rynsztokach leżało mnóstwo pudełek od konserw, na drzwiach, niby znaki tajemnicze, bieliły się wielojęzyczne napisy przeróżnych oddziałów wojsk, które tedy maszerowały.

Ruch w mieście, ledwie opuszczonem przez Rosyan, dopiero się budził, a zaczynali go, niby pierwsze węzły tkaniny, pojedynczy żydkowie, z towarem na plecach idący po rozwalonej drodze.



Tatry. — Widok na szczyty nad Morskiem Okiem,
najpiękniejszym z jezior tatrzańskich. Pierwszy szczyt od ręki lewej ku prawej to Żabi Szczyt, potem idą Rysy, Żabi koń, Mięguszowiecki,
średni Mięguszowiecki, Mięgusz, Gubryn i Mnich.

Felek uczepił się furgonu i późną nocą, na kość zmarznięty, dojechał do pierwszej stacyi kolejowej.

Przybył zapóźno. Pociągi już odeszły. Na stacyi czekały tylko dwa wagony I klasy ze sztabem.

Tu też znać było wojnę. Szczególna ostrożność cechowała każde poruszenie się na szynach, każdy zaś gwizd lokomotywy szybko się urywał, jakby przerażony własną śmiałością.

— Muszę jechać, mam przydzielenie, — tłumaczył Felek naczelnikowi stacyi, który go nie chciał wpuścić do wagonu.

— Pociąg już rusza.

— Mam przydzielenie! — Felek odepchnął naczelnika stacyi i przytrzymując na plecach swój kawaleryjski mały karabinek, skoczył na stopnie.

Pociąg ruszał ostrożnie, delikatnie, rzeczywiście, jakby sunął po drodze nigdy nieprzewidzianego podstępu.

W korytarzach wagonu spali ordynansi. Włokąc kradziony swój koc po ich głowach, Felek odepchnął jakieś drzwi przedziału, zamknął je i — bezpieczny przed pogonią naczelnika — wymacawszy, że na siedzeniach śpią jacyś oficerowie, położył się w środku, na podłodze przedziału.

Ledwo zdążył pomyśleć o swym komendancie, gdy sen go zdjął głęboki.

Dzień już był. Pociąg wciąż ostrożnie sunął wśród usniętych, bladych pól.

Felek obudził się, czując na sobie czyjeś mocne spojrzenie. Gdy otworzył oczy, ujrzał nad sobą siwą głowę, czerwoną twarz, złoty kołnierz i wyciągnięte ręce.

Jen-rał!! — Felek poznał po kołnierzu

Jenerał chylił się nad nim i coś po niemiecku głośno krzycząc, rozpytywał.

Tedy zerwał się Felek, na baczność obeasami stuknął i głośno, surowo całą swą historję zameldował.

Na to obudził się drugi jenerał i powstało jeszcze większe zamieszanie. Zawołali innych oficerów, bo nikt nie mógł Felka zrozumieć. Jasno się zrobiło w przedziale od złota, gwiazdek i błyszczących guzików. Nareszcie dogadali się dzięki porucznikowi od ułanów, Polakowi.

Pochwalili Felka, dostał cukierków, śniadanie, jakąś kartkę, a co najważniejsze, dowiedział się, że ranni nasi zapewne wysłani zostali do X.

Jakim cudem, pożegnawszy uprzejmie sztab, dostał się tam Felek po całym tygodniu, tego niktyby, prócz niego, nie zrozumiał.

Cudem prostoty — śmiałości. Bez marszruty, z kartką wystawioną w polu, na ranę komendanta, kłócąc się, podłaząc pod balaski stacyjne, kręcąc się między wagonami, jechał coraz dalej, zmartwiony śmiertelnie i niemożliwie najedzony, bo nie omijał ani jednej okazji, gdzie były siostry dyżurne z kielbaskami i herbatą.

Kartkę na ranę komendanta uważał za glejt, który mu musi otworzyć wszystkie drzwi, ułatwić wszystkie przejścia, zapchane więznącymi we wszystkich drzwiach żołnierzami. Gdy chciano mu odebrać karabin, albo prowadzić do spisywania

protokołu, pokazywał tę kartkę i nawet nie czekając, jaki wywrze skutek, zawracał na pięcie.

W X... miał o tyle ułatwione wszystko, że nikt go tu nie rozumiał, ale też i on nikogo rozumieć nie mógł, a więc i nie potrzebował.

Rozpoczął wędrówkę po szpitalach na własną rękę, długimi, nieznanymi ulicami, pierwszy raz w życiu patrzący na ulizany bruk wielkiego miasta i jego wydęte budowle.

Obrażało tu Felka wszystko do głębi i ruch i hałas i piękne sklepy. Szedł od szpitala do szpitala, nie słuchając nawoływań, obojętny na słodką łaskę sióstr miłosierdzia, powodowany trafnym chłopskim węchem. Brudny, obłocony jeszcze z bitwy, w podkutych butach, z karabinem, który wadził o wszystkie progi, pchał się Felek od kancelaryi do kancelaryi — bezskutecznie.

To tu, to tu... — mówiło mu przeczucie i spocony, zziązany, robiąc łokciami, pchał się naprzód — lecz znów nie tu...

Tu, tu napewno... Felek zawadził o dwóch żołnierzy, ale nie potrzebował z nimi gadać, bo sam był żołnierzem.

Zaraz zobaczy wśród pokotu zharatanych ludzi srogą, kochaną twarz, którą raz pierwszy ujrzał przy dróg skrzyżowaniu pod lasem, swego komendanta...

„Jeśli się zbłązniesz, my wszysey... Legion!”

Oni wszysey — Legion!

Opowie mu zaraz koniec bitwy, bo przecie komendant nie wie jak się skończyło! — Z radością, z dumą, jakby mu niósł wszystek kurz, wszystką krew walki, szedł na salę.

Zawróciły go siostry, zdybał doktor. Znów się zaczęły pertraktacje. Felek pokazał kartkę na ranę komendanta.

Doktor przyjrzał się jej uważnie, ruszył skórą na czaszce i uszami, oddał ją młodszemu — a światło elektryczne błyszczało na białych ścianach, jak miód — młodszy poszukał w książkach, kiwnął głową i oddał kartkę powoli Felkowi.

Felek zdrętwiał. Jeszcze mówiono do niego i poznał nagle po głosie gładkim i równym, który żołnierze rozumieją tylko...

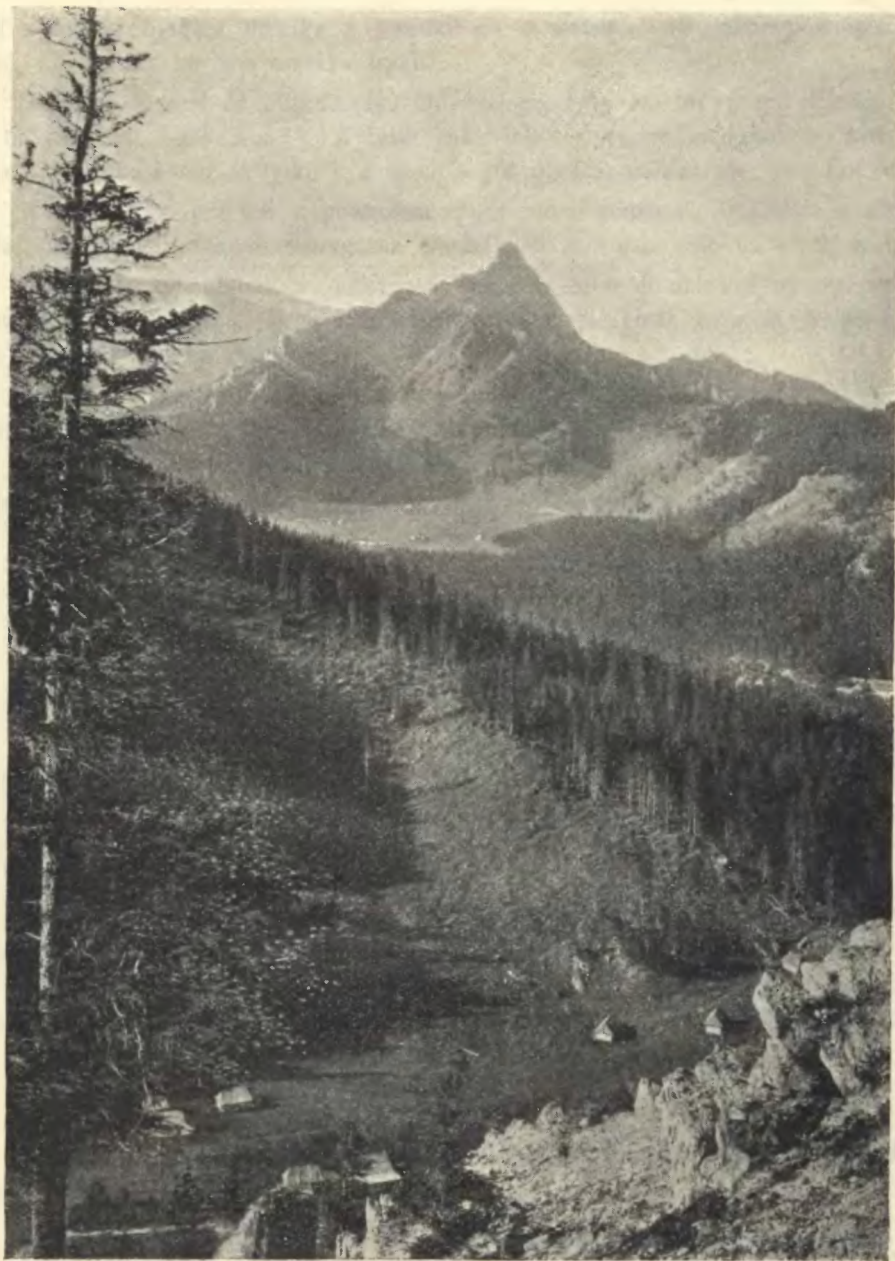
Że z głosu tego wykreślone jest życie...

Jak wtedy, pierwszy raz w miasteczku, przed swoim komendantem, stał teraz wypreżony przed śmiercią jego... Z pod powiek Felka, przybitych ciężarem wiadomości, płynęły ogromne łzy.

Wydziwiali nad nim, głaskali po głowie, dziwili się, że taki mały polski Legionista aż tu zajechał. Zjadł z nimi wspaniały objad, chcieli zatrzymać w mieście i w szpitalu, ale on nie chciał, tylko chciał wrócić do pułku, a przedtem być na cmentarzu.

Zawieźli go tam dorożką.

Gdy się znalazł na tym grobie i gdy już, żeby Siostra nie myślała, udał, że napis odczytał — zadumał się i zdziwił ogromnie rzeczy jakiejś nieznaney a wielkiej. W końcu ręce obie oparł na tej ziemi, z myślą, że komendant je czuje... Potem



Tatry. — Giewont,

szczyt wznoszący się imponująco ponad Zakopanem (1900 metrów wysokości), ścianą północną zwrócony ku tej miejscowości. Ze szczytu Giewontu otwiera się wspaniały widok na Tatry. Nasza klisza przedstawia szczyt powyższy widziany z drogi do Czarnego Stawu.

zdział z czapki białego orzelka i wsadził go w ziemię, tam, gdzie powinna być głowa, aby głowa na tym orzelku leżała...

Dlaczego wracał do pułku? Już nie dlatego, żeby się bić i nie dlatego, by być ordynansem, bo komuż?... A tylko tak, jak się wraca do pułku, bo żyć bez niego nie można i tam się tylko być musi, a już nigdzie indziej nie, — tylko tam...

Właśnie gdy przybył z powrotem, pułk ruszał naprzód. Orkiestra grała na drodze, mieszkańcy żegnali szeregi na chodnikach, a wojsko szło na wiatr, w dal...

Czasem tylko żołnierz w pożegnaniu rękę za siebie do dziewczyny wyciągnął, jakby ją chciał razem z jej domem, ciepłem i miasteczkiem, ze sobą wziąć w te pola śnieżne i miejsca nieznane...

Łącząc od szeregu do szeregu, przekonał się Felek, że wszyscy już o nim wiedzą, jak pojechał za swoim komendantem.

Było mu wszystko jedno i żał jeszcze większy, że znów idą krokiem równym, zgodnym, z przymróżon mi oczyma i z otwartymi od śpiewu ustami:

Na bok wisieley,
Bo idą strzeley,
Hej strzeley, hej strzeley,
Hej strzeley wraz!

Stał samotny, jak ta figura przy drodze rozstajnej, bolejący. bezradny i nieruchomy.

Oddziały przeszły, nie miał się gdzie zameldować. Dopiero, za kolumną, w plebanii, zobaczył, że luzuje się jakaś warta.

Pójdzie się zameldować komu bądź i niech robią, co chcą.

Wszedł do pokoju i ledwie zdążył trzasnąć piętami na baczność, gdy cały zeszytniał z osłupienia.

Naprzeciw niego, oko w oko, siedział komendant Piłsudski z wąsem, jak srogi wujek, z oczyma, w które nie śmiał Felek spojrzeć, takie były niebieskie i mądre.

Reszta oficerów pakowała jakieś papiery.

— A co? — spytał sam Piłsudski.

W Felku zamarło wszystko.

— Melduję posłusznie, że mój komendant został ranny, a potem go zgubiłem i umarł.

— A któż gubi swego komendanta?

Felek patrzył na Brygadyera, jak siedzi z laskawie opuszczonymi rękoma, zafrasowany, groźny i dobry.

— Kiedyście wrócili?

— Dziś rano.

— Czy meldowaliście się w naszym batalionie?

— Nie...

Krzaczaste brwi ściągnęły się i wzrok stał się twardy, jakby uderzyć chciał:
— A cóż wy jesteście za żołnierze?!

Wtedy uprzytomniły się Felkowi słowa komendanta:

Oni wszyscy... Legion!...

Staął w płomieniach żarliwego wstydu...

— Więc czegoż odemnie chcecie?...

Huknął w obcasy — podług rozkazu — zakwilił ostrym dyszkantem i gdy Brygadyer krył pod wąsem uśmiech pięknego zakłopotania, Felek pędził za kolumną, do batalionu, przejęty wielkiem gorącem ważnej, świeżo zrozumianej Służby...

ARTUR SCHRÖDER.

List

Nie nieś mnie dalej... Żar ranę przypieka —
mgłą mi gorącą jakąś zaszyły oczy —
do wsi wszak droga jeszcze tak daleka...
Położ mnie tutaj na śniegowej zbocz, —
zasłoń od wichru — siecze jak ołowiem —
i słuchaj pilnie, co Ci teraz powiem.

Rozepnij mundur. Tu, na piersiach... niżej...
konterfekt mały. Wetknij mi go w dłoń,
przysuń przed oczy... Jeszcze, jeszcze bliżej —
Wszystko mi teraz w mroku jakimś tonie,
szara się zsuwa na powieki chusta —
Weź trochę śniegu i zwilżij mi usta.

Lepiej już... Słuchaj, masz tam gdzieś w tornistrze
papier, ołówek. Co?! Czy dobrze słyszę?
— strzały bo huczą coraz to ognistsze —
Płaczesz? jęki nademną rozwodzisz mnisze?
Śmierci się zląkłeś, stary Legionista,
choć w ślepie patrzył razy z trzysta!

Przestań! Sam czuję, że nie długie chwile
śmierć dla mnie jeszcze na ostatek chowa;
a mam ci przecie podyktować tyle,
że myśl się płacze, trudno zebrać słowa,
co huczą w mózgu, jak pocisk armatni,
iż ciężko wtłoczyć je w ten list ostatni.



Pieniny nad Dunajcem,
jeden z najbardziej czarujących zakątków ziemi polskiej.

Pisz więc! Płkanie nie przyda się na nic,
kiedy ci piersi rozorzą granatem.
Prędeż, bo słabnę... „Kochana bez granic!
Razem z Józefem — nie sługą, lecz bratem
był mi, ozdoba w szwadronie, pod Młotem
(jeśli powróci, nie zapomnij o tem!...)“

Pisz, co dyktuję. Prawdę mówię przecie,
potok niemieckich łez powstrzymaj bracie!
Ciężar trza rzucić, co mi duszę gniecie,
a trudno mówić, kiedy patrzę na cię,
a ty łez pełne masz oczy rozwarte,
ostatnią pełniąc przy mnie dzisiaj wartę.

„...razem z Józefem, w wszystkich walcząc bitwach,
ślad naszych zwycięstw trupem znacząc wroga,
(że żyję jeszcze, wiem, toś Ty w modlitwach
swoich codziennych ubłagała Boga),
szliśmy dla świętej, wszystkim wspólnej Sprawy,
za dawne krzywdy odwet biorąc krwawy.

Za naszą bronią zawsze parło szczęście,
na szabel ostrzach śmiejąc się nam słońcem;
wróg ustępował zaciskając pięście,
śmierci mu była wieść ta zawsze gońcem,
że nim się plan ich knuty zdradnie ziści,
„szaleńcy“ wpadną na nich, Legioniści.

Niczem nam były wszystkie głody, trudy,
— wszak żołnierz polski do nich już nawykły —
kawał pod głowę przymarzniętej grudy,
kęs chleba, suchar, gość często niezwykły,
wystarczał zawsze, a gdy zbrakło kiedy,
łżejszym na atak szło się zato wtedy.

Marzyłem nieraz, stojąc na pikiecie,
gdy księżyc schodził, jak u nas, nad lasem
i cichość wielka stała się po świecie,
zdaleka tylko przytłumiony, czasem
grzmot się odzywał, znak, że gdzieś tam nocą
śmierć się i życie w zmaganiu szamocą,

ze kiedyś razem wpośród Was zasięde,
 patrzeć Ci będę w Twoje oczy dobre,
 ze wspomnień moich wszystkie wydobędę
 żołnierzy naszych czyny wojny chobre,
 w myślach przeżyję dzieje po raz wtóry
 z pod Karpát, Wisły, Dunajca i Bzury.

Bóg chciał inaczej... Dziś w czasie ataku,
 kiedy zwycięsko braliśmy armaty,
 pędząc po zwłokach, krwawiącym się szlaku,
 plunęły na nas moskiewskie granaty.
 Czułem, że lecę... Koń mój padł nieżywy...
 Z gradu kul zwłókl mnie mój Józef pocziwy.

On Ci, Najdroższa, może list doręczy,
 który dyktuję ostatkiem sił prawie...
 Widzę Was wszystkich w jakiejś jasnej tęczy,
 nie w półśnie śmierci, ale jak na jawie,
 która słodyczą me oczy przewierca,
 jakbym Was wszystkich przyciskał do serca...

Wierzę, że teraz już nienadaremno
 krew się przelała w Polsce najzacniejsza;
 wierzę, że w zmroku rodzi się tajemno
 moc, co od śmierci nawet jest silniejsza
 i co, jak mówi serca mego bicie,
 dźwignie nas wszystkich w nowe, wielkie życie.

Wierzę, że Polska podniesie się w chwale,
 która ją w karty najszczytniejsze wpisze,
 że się rozbiegną z grobu jej szakale,
 że zmartwychwstania dzwon się już kołysze,
 wierzę, że wreszcie dla nas wschodzą zorze —
 tak mi dopomóż sprawiedliwy Boże!

Z tą wiarą lżej mi pożegnać już Ciebie,
 ona rozstania lży ciężkie osusza
 i bezboleśnie gorzkie słowa grzebie,
 jakie w tej chwili chce wypłakać dusza.
 Ona przed bolem puklerzem i tarczą,
 gdy szeptu śmierci w uszach mi już warczą.



Grupa oficerów Legionistów z pułku ułanów.

Nie mogę więcej... Wszystko, co tam w domu,
Twoje jest, Droga... Jurka i Janinę
przytulam długo... Jeśli kiedy komu...
ciemno mi, Józef! Zgarnij z ust mi ślinę,
głowę mi w śniegu głębiej jeszcze zanurz...
„Błogosławieństwo... Wam... Najdrożsi...

Janusz“.

Prof. Dr. BOLESŁAW WICHERKIEWICZ
prezes Samarytanina Polskiego.

Samarytanin Polski z siedzibą w Krakowie.

Gdy przed dwoma laty zbierały się chmury na horyzoncie politycznym, a przepowiadany konflikt z Rosją niepokoił umysły w Galicyi, zaczęto przygotowywać w pewnych sferach opinię na przewidywane, a może po części pożądane zmiany polityczne. Za inicjatywą niżej podpisanego grono obywateli z rozmaitych sfer inteligencji krakowskiej postanowiło przystąpić do akcji, któraby, powstrzymując społeczeństwo polskie od kroków, mogących uchodzić za pobudkę bojową, przygotowała jednak możliwie wszystko na wypadek jakichkolwiek starć czy katastrof. Myślą przewodnią było więc stworzenie instytucyi, któraby czy w pokoju, czy w czasie wojny, niesła czynną pomoc i opiekę dotkniętym wypadkami lub chorobami nagminnemi. Komisya, wybrana przeważnie z lekarzy, uchwaliła stworzyć „Samarytanina polskiego“, którego statut zatwierdzony przez Namiestnictwo galicyjskie, nakreślił zadanie powyżej oznaczone i ujął w formę stowarzyszenia, mającego prawo tworzenia kół w całym kraju celem podjęcia równorzędnej działalności dla wyrobienia zmysłu i umiejętności pielęgnowania. Do tego służyć miały przede wszystkim kursy niesienia pomocy przez wyszkolone ku temu osoby.

Członkiem czynnym zostaje każdy opłacający rocznie jako wkładkę koronę i przechodzi kurs pielęgnowania chorych i rannych. Członkowie wspierający składają rocznie 10 kor., założyciele 200 kor. jednorazowo.

Prezesem został wybrany radca dworu prof. Wicherkiewicz, wiceprezesem fizyk miejski dr. Janiszewski, sekretarzem dr. Rzegociński, a skarbnikiem dr. Staszewski.

Samarytanin od razu rozwinął czynność nadzwyczaj energiczną. Bardzo wielka ilość ochotników i ochotniczek, zgłaszających się na kursy, zniwoliła zarząd Samarytanina do utworzenia w Krakowie równocześnie kilku kursów, w rozmaitych miejscach, przez chętnych do tego lekarzy. Nadto powstawały koła w kraju z podobnym zakresem działania. Sam Kraków wyszkolił przez rok przeszło 1000 osób w umiejętnem niesieniu pierwszej pomocy.

Oczywiście kilkotygodniowe kursy nie mogły być pogłębić wiadomości potrzebnych i wyrobić wprawę dostatecznej wobec większych wymogów, jakie właśnie stawiać musiano z chwilą, gdy nas zaskoczyło poważne zadanie, wywołane krwawymi wypadkami wojennymi. Do tego zadania trzeba się było zastosować, rozwijając i większą energię i rozszerzając zakres działania, w sposób jak wskazuje poniżej podany rozkład sekeyi.

Osoby, które już przeszły były kurs pielęgniarski, zwłaszcza zaś te, które dłuższy czas w szpitalach praktycznie się przygotowały, otrzymały przedewszystkiem jako Samarytanki zajęcie w szpitalach miejscowych, jakoteż polowych, o ile tej pomocy polskie organizacye wojskowe, czy też komenda wojskowa austriacka sobie życzyły.

Osoby, nie czujące powołania do pielęgowania lub też takie, które nie zdołały przejść z dostatecznym skutkiem ponownego kursu, przeznaczono do posług opiekuńczych, t. j. przy rannych (podawanie pokarmów, czytanie, załatwianie korespondencji, lub też w sekeyi kuchennej).

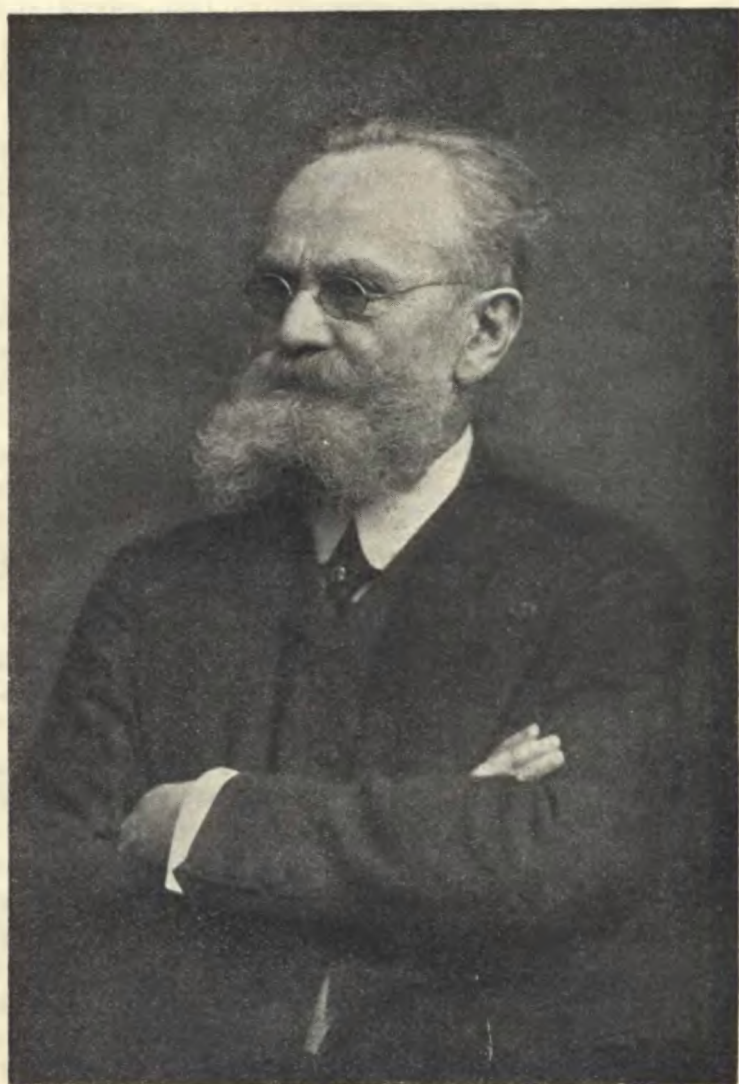
Wedle uchwały zjednoczonych organizacyi naszych lekarskich (Izba lekarska zachodnio-galicyska, Związek lekarski i krakowskie Towarzystwo lekarskie) lekarze, wolni od obowiązkowej służby zawodowej, złączyli się w osobną sekcję Samarytanina, by potrzebom, zgłaszanym w kierunku pomocy lekarskiej, zadość uczynić. Ta sekcya zajęła się też pomieszczeniem względnie urządzeniem, wedle słabych naszych sił finansowych, szpitali dla rannych i chorych, należących do polskich organizacyi wojskowych.

Celem skoncentrowania usiłowań samarytańskich i lepszego poglądu na potrzeby tych organizacyi, Samarytanin i Czerwony Krzyż, jakoteż Stowarzyszenia Niewiast Katolickich i Panien Ekonomek, połączyły się do wspólnej pracy w Samarytaninie polskim, a delegaci poszczególnych stowarzyszeń uczestniczyli w sekeyach, których stworzono sześć, a mianowicie:

1. Sekcję pielęgniarską i opiekuńczą: przewodniczący dr. Staszewski, w zastępstwie panna Epsteinówna;
2. Sekcję transportową: przewodniczący dr. Ludwik Schneider;
3. Sekcję opatrunkową: p. Marya Wicherkiewiczowa;
4. Sekcję kuchenną i prowiantową: p. Rychłowska i p. Janiszewska;
5. Sekcję skarbową: przewodniczący dr. Kosch, adwokat;
6. Sekcję lekarską, reprezentowaną przez p. dra Damskiego.

Gdy w myśl uchwały Kół polskich, sejmowego i parlamentarnego, powstał w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy, w którego skład wszedł także prezes Samarytanina, tenże ze sekeyi transportowej, skarbowej i lekarskiej Samarytanina utworzył Oddział sanitarny Departamentu Wojskowego N. K. N.

Tak więc w skład Oddziału wchodził pp. prof. dr. Wicherkiewicz, jako prezes, dr. Janiszewski, jako wiceprezes, a dalej członkowie dr. Jankowski, jako sekretarz, później p. dr. Sikorska, dr. Staniszewski, dr. Schöngut,



Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Bolesław Wicherkiewicz,
prezes „Samarytanina Polskiego“.

dr. Damski, dr. Schneider, a jako delegat organizacyi lekarskich (Izby lekarskiej zachodnio-galicyskiej i Związku lekarskiego) prof. Rutkowski, który równocześnie został delegatem Oddziału sanitarnego do Departamentu Wojskowego N. K. N., gdy adwokata dr. Krzemińskiego mianowano referentem do Oddziału sanitarnego.

Nie tu miejsce ani czas po temu, by rozwodzić się nad działalnością Oddziału sanitarnego N. K. N., który do dziś rozwija wielką sprawność dla Legionów. On to zajmuje ¹⁾ się przygotowaniem i zaopatrywaniem tych Legionów w potrzebne leki, przybory, opatrunki, a dalej objęciem opieki nad rannymi i chorymi Legionistami. ²⁾ Przyznać chyba trzeba, że ten oddział zdziałał wiele, bardzo małymi rozporządzając środkami, dostarczany przez Departament skarbowy, jakoteż w części przez Samarytanina.

Nadzwyczajne usługi oddawał Samarytaninowi mag. farm. J. A. Koperski, członek Komisaryatu N. K. N. w Wiedniu, któremu powiodło się przysporzyć Samarytaninowi znacznej ilości środków sanitarnych i przyrządów, które Samarytanin wedle potrzeby odstawiał do intendatury Oddziału sanitarnego N. K. N. — By pomoc tę, za którą p. J. A. Koperskiemu należy się serdeczna wdzięczność, uczynić na terenie wiedeńskim, gdzie tworzone kadry uzupełniające dla Legionów, jeszcze wydatniejszą i łatwiejszą, mianował Samarytanin p. Koperskiego swym delegatem przy Komisaryacie N. K. N. Odtąd delegacya, zorganizowana przez p. Koperskiego, potworzywszy za wzorem Zarządu głównego Samarytanina sekcye czyli poszczególne komitety, rozwija coraz wydatniejszą działalność i to informacyjno-humanitarną i samarytańską. Szczegółowe sprawozdanie niebawem wyda delegacya drukiem.

Protektorat nad delegacyą wiedeńską przyjęła eksc. pani Marszałkowa Niezabitowska, — oprócz zaś delegata czynnymi są JWP. szambelanowa Stanisława Wołkowicka, przewodnicząca komitetu pań sekcji humanitarnej, JWP. E. Dębicka, przewodnicząca komitetu pań sekcji zbiórkowej, pp. radca kolejowy Berliński, przewodniczący sekcji informacyjnej, radca Postępski, zastępca przewodniczącego sekcji informacyjnej, B. Szarlitt, przewodniczący sekcji prasy, sekretarze sekcji: A. Lewicki, Wł. Janiszewski, Juściński, Bażant, sekretarz delegacyi Wł. Grabowicz, rachmistrz Radecki. — Komitety pań liczą przeszło 100 członków, oprócz tego skauci i Legionista mają stały dyżur w biurach. — P. prof. Sikora, historyk, pracuje w dziale statystyki.

Dla utworzenie większej łączności wiedeńskiej delegacyi Samarytanina z oddziałem sanitarnym N. K. N., zawiązał się organ nadzorczy, w skład którego wchodzi prezes N. K. N. prof. Jaworski, prezes Samarytanina i Oddziału sanitarnego N. K. N., prof. Wicherkiewicz, prezes Komisaryatu wiedeńskiego, senator Zgórski, dalej szef Depart. skarb. N. K. N. dr. T. Starzewski jako delegat Departamentu skarbowego, r. dw. Schramm jako delegat Komisaryatu, pp. dr. Schneider Ludwik i dr. Damski jako delegaci Oddziału sanitarnego.

Równocześnie Naczelny Komitet Narodowy zamianował wied. delegat. Samaryt. J. A. Koperskiego, swym delegatem.

¹⁾ zszeregował i zaopatrzył szereg lekarzy dla Legionów.

²⁾ tworzeniem szpitali dla rannych i chorych, a schronisk dla ozdrowieńców.

Wobec doskonałego funkcyonowania delegacyi Samarytanina na terenie wiedeńskim, powołał prezes Samarytanina polskiego do życia podobne koło w Pradze i to przy Komitecie wychodźców galicyjskich, a zorganizowanie koła wziął w swe wypróbowane w pracy społecznej ręce r. dw. p. dr. Schneider, a dalej powstało koło podobne w Badenie, (prezes dr. Zawistowski). Nosimy się z myślą sekcye koła potworzyć w kilku innych miejscowościach, o ile one ważnemi okażą się dla pracy naszej narodowo-społecznej. Ufamy, iż wszędzie znajdziemy chętnych i oddanych sprawom samarytańskim, by w tych ciężkich czasach krytycznych nieść pomoc i ulgę w cierpieniach wszelkiego rodzaju wszystkim tym, którzy dla wznioślejszej idei narodowej poświęcili i poświęcają Ojczyźnie wszystko, co posiadają najdroższego, to jest zdrowie i życie, ale i nie mniej tym, których huragan wojenny w jakikolwiek dotknął sposób. Zadanie wielkie, wymagające znacznych środków i zasobów pieniężnych. — By zaś to zadanie choć w przybliżeniu spełnić należycie, liczymy na pomoc tych, którym los nie poskąpił bytu materialnego i których ochronił jakokolwiek przed grozą niezwykłej zawieruchy dziejowej.

DR. BERTOLD MERWIN,
oficer Legionów polskich.

Wieczór wigilijny w Karpatach.

Idzie mrok. Idzie ciemność i szarość i mgła. Kładzie się na ośnieżone szczyty Karpat. zsuwa się po połoninach, wtula się między gałęzie i konary drzew po stokach... Gęsta, nieprzenikliwa ciemność...

Coś błysnęło. Stoi chłopak, okutany w płaszczyz, a ostrze bagnetu błyszczy w ciemności.

— Kto idzie?

Głucho, twardo to powiedział. Stoi na stoku góry jako „relais“, jako łącznik między zakopanym na froncie, w obłożonych podściółką choinową okopach, oddziałem, a formacyami rezerwowemi w tyle. Co kilkaset kroków stoi w tę ciemną noc, na wysokiej drożynie, u kraju lasu, łącznik i wypatruje okolicę.

— Stój! kto idzie?

— Swoi... Ksiądz kapelan idzie na pasterkę przed front...

Spojrzałem w tej chwili chłopcu w oczy i wzroku tego póki życia nie zapomnę.

W tych oczach było i łkanie i gloria, i ból i żar, i wizya stołu, na którym, na sianie, bieleje obrus, i fantom drzewka, promieniejącego srebrnemi niemi, gorejącego światełkami świeczek kolorowych, i obraz ojca... matki... braci... ukochanej, tego jasnego dziewczęcia, o którym na górze pod Ökörmező, wśród zadymki śnieżnej, dusza tylko nieśmiało marzyć się odważa...

Idzie ksiądz kapelan przed front. Z nim kilku oficerów. Idzie polskim dzieciom w tę noc wojny zwiastować narodziny Tego, który był symbolem pokuju. Idzie dzielić się z synami Polski, walczącymi, uzbrojonymi, opłatkiem... Idzie na pasterkę,



Kawaleria Legionów.
Grupa oficerów.

odprawioną w gotyckim kościele lasów szpilkowych, na białych taflach śnieżnych pól, pod baldachimem roziskrzonych milionów gwiazd na niebie, przed ogniskiem stosów, płonących dla ogrzania się, o kilkadziesiąt kroków od okopów, wśród rzędów karabinów, paczek z amunicją, pak szrapneli...

Zbliża się północ. Małeńki szalas, na prędcie z choiny sklecony. W nim dokonuje się misteryum... Srebrzysty odgłos dzwonka. Podniesienie... W cieniu, poza szalasem, pochyla się kilkaset głów, przypada do ziemi kilkaset ciał...

Bum — bum — bum! Huk silny, ciskający modłącym się w twarz falę powietrza, grzmot, odbijający się o góry i lecący dokoła. To na froncie, o kilkadziesiąt kroków przed szalasem, grmią armaty, wre bitwa...

— Synowie Polski! żołnierze! Legioniści! — poczyną kazanie nasz kapelan, młody, o płowych włosach, jasnem, przeczystem oku ks. Antosz, a w głosie drzy coś, jakby strunę zwilżono słoną łzą. — Dzisiejszy wieczór spędzacie...

Bum! Nowa salwa.

— ... to dla matki, dla idei, dla Polski...

Z oddali idzie łomot straszny. O kilka kilometrów na przedzie stoją armaty rosyjskie i wałą!

— ... ten, co zwiastował pokój Boży na ziemi...

— „Dystans trzy tysiące pięćset! Pierwsze działo — ogień!”

Słowa komendy mieszają się ze słowami kapłana.

Suchy trzask i — bum! Grzmot przeszywa powietrze.

— ... ci, co polegli dla matki...

— „Drugie działo — ogień!”

A potem siedzi dokoła ogniska, karabiny oparłszy o ramię, gromadka:

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,

Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi...”

Ksiądz kapelan i towarzyszący mu oficerowie wracają przez stok do wsi.

Dawno już po północy. Coraz dalej grzmoty armatnie i coraz ciszej dolatują dźwięki kolendy, śpiewanej na okopach:

„Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,

A Ty go Matulu z płaczu utulaj...”

* * *

Stajnia. Za dnia pełno tu było koni i rzędem stała tu uprząż i wory owsa i pęki siana.

Teraz wieczera wigilijna. Oddział kawalerii sztabowej zaprosił komendanta Legionów, by spędził kilka chwil w gronie swej przybocznej gromadki kawalerzystów. Na ścianach zwieszają się białe derki, podłoga pokryta mchami, dokoła ścian widać się festony gałązek choiny i błyszczą skrzyżowane szable, mające w pośrodku wysokie czako ułanów polskich. W środku stajni długi stół z najprymitywniejszą zastawą żołnierską: cynowe misy, blaszane kubki, gdzieś skądś zabłąkany pułarek szklany; w kącie płonie drzewko...

— Baczność! komenderuje szef kawalerii sztabowej, chorąży Górka.

Wchodzi komendant Legionów z kilkoma oficerami sztabu.

Na talerzu biały opłatek. Ręka twarda, przywykła do szabli, ręka młoda dwudziestokilkoletnich kawalerzystów drży, gdy sięga po opłatek i dzieli się z tym, który w tej chwili zastępuje ojca, dom, rodzinę — wszystko...

— Chłopcy moi, dzieci moje, żołnierze moi! Szedłem do stajni, a przyszedłem do pałacu... Bo tam, gdzie wy jesteście, stajnie zamieniają się w pałace...

I głos mu się załamuje, temu staremu wiarusowi, co tyle już widział i tyle przeszedł w twardej szkole żołnierskiego zawodu.

W pośrodku junackiej garstki siedzi generał i z misy czerpie łyżką cienki barszcz, a oczy mu się śmieją i promienieją na widok młodzi. A im serce ze szczęścia taje i robi się rozgwar i krasnieją policzki i animusz bije z tych postaci, oderwanych od domu, od miesięcy włączających się po karpackich wyżach...

A potem chwila skupienia i ciszy. Bo oto poeta kawalerzyckiego oddziału, kapral Mączka, głosi słowa improwizowanego toastu:

„Wigilia, — drzewko — stół — opłatki.
Wierzcie mi . . . wielka to godzina!
My — dzieci jednej, wielkiej Matki.
Wielka, żołnierska dziś rodzina,
Gdy tu opłatek wraz spożywa,
Wierzcie mi — chwila . . . osobliwa . . .

W Polsce! o jakżeż cudną bywa
Ta noc, w królewskiej śniegów szacie . . .
Tam każda chata dzisiaj — śpiewa,
Tam każde serce śpiewa w chacie
Pieśń, co w krąg echem się rozchodzi,
Wieszcząc radosne: Bóg się rodzi!

W Polsce! . . . Dalekie — dawne czasy . . .
Zda się . . . latami przegrodzone . . .
Przeszliśmy góry, rzeki, lasy,
Pola — krwią żyźnie zaroszone . . .
By wreszcie, głosy stęsknionemi,
Dziś kolendować . . . w obcej ziemi!

Precz smutek z czoła! Nam dziś trzeba
Hartu! Stalowej ducha mocy!
Wiary — w przewodnią gwiazdę z nieba,
Co ma nas wieść — wśród ciemnej nocy
Pomiędzy gromy armatnimi
Do Betlejemu — Polskiej ziemi!



Sztab Legionów podczas mszy polowej pod Rafajłową."

Więc: sursum corda! w górę czoła!
 Toast tu wzniesiem, o druhowie!
 Lecz pijcie — sercem — dookoła —
 Bo piję: szabli polskiej zdrowie!
 Za naszych piersi harde męstwo!
 Za bój o wolność! Za zwycięstwo!

Na śmierć tyranom — i na zgubę
 krwawemu Polski Herodowi!
 By rwać niewoli więzy grube,
 my jutro na śmierć iść gotowi!
 Więc skrzepmyż dzisiaj serca lasze —
 Komendancie! W ręce Wasze!“

* * *

Leśniczówka. Dokoła oparkaniony ogród, a w nim rzędem ustawione, świeżo z desek zbite stoły. Przed nimi ławy. Z wszystkich stron płoną łuczywa i czerwonym blaskiem oświecają sylwety siedzących rzędem przy stołach. Wiatr grudniowy przeszedł przez dolinę rzeki Nagy Ag, szumiącej opodal leśniczówki; zwilgła, nieprzymarzła gruda lśni w odbłaskach ognia.

To wieczera wigilijna kompanii sztabowej, ordynansów, czeladzi. A między chłopcami siedzi ekscelencya! Z misy nabrał do cynowej manierki kapusty i kartofli, wziął drewnianą łyżkę do ręki i — wierny tradycyi panów polskich — spożywa ze swymi wiernymi wieczere wigilijną.

A potem zbiera się sztab Legionów w malej izdebce leśniczówki, pełnej trofeów myśliwskich, rogów, wypchanych okazów ptactwa i zwierzyny górskiej. Zbierają się ci, którzy są duszą i ośrodkiem akcyi w Karpatach.

Ktoś na głos marzyć począł... Ktoś mówi... Jakieś widma snują się po izbie... Kościuszko... Dąbrowski... Mickiewicz... Langiewicz... Traugut... Okrzeja... Jakieś dźwięki idą po powietrzu... „Marsz, marsz — — — do Polski“...

W tem słyhać głos telefonisty, tuż obok powtarzającego tekst otrzymanej właśnie depeszy: „Grupa — — — zaatakuję — — — kota 821, jeńców — — — odparty.“ To rzeczywistość wciskająca się między tych, którzy choćby na ten jeden wieczór radziby od niej ulecieć...

Otwierają się na oścież drzwi i słup zimna staje w izbie. Sześćdziesiąt kilometrów na rumaku pędził goniec, by przywieść meldunek sytuacyjny grupy na skrzydle działającej. Posili się z nami, nabierze świeżego ciepła i jeszcze tej samej nocy wróci... Bo wojna nie wie, co to święta.

Podać winą! „Następny wieczór wigilijny, za rok w — — —“. I to słowo święte, ta wielka nazwa grzęźnie w gardzieli. Wszyscy czujemy, wszyscy wiemy, gdziebyśmy następną wilię spędzić radzi...

W tem z cicha otwierają się okna i z ogrodu wpada kłęb dźwięków, ulatujących z młodzieńczych piersi. Zebrali się nasi chłopcy i śpiewają „kolendę sztabową“, jedną z tych wiązanek pieśni, których matką jest chwila.

„W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia —
Dziś w Legionach wielkie święto :
Ofensywę rozpoczęto !
Rozpoczęto !

Pan generał przodem jedzie,
Do ataku sam nas wiedzie,
A Zagórski robi plany,
Już trzy noce niewyspany —
Niewyspany.

Jakubowski mu pomaga,
W sztabie wielka to powaga,
A Wyrostek i Dzwonkowski
Też niemało mają troski,
Mają troski.

Merwin, co był redaktorem,
Teraz jest żołnierza wzorem,
W kąt nożyce i gazety,
Jeździ z nami na wedety,
Na wedety.

Pułkownika Wiszka głowa
Wszystkich nas tu cudem chowa,
Gdyby nie on, jużby cała
Polska głodem przymierała,
Przymierała“.

Idzie strofa za strofą — każdy w niej jest — każdy swój konterfekt znajduje. A kończy się:

„Panie Jezu — Dziecię małe,
Dajże nam zwycięstwa chwałę,
Niech w żołnierskiej tej kolendzie
Chwała Tobie wieczna będzie —
Wieczna będzie !“



Buczacz. — Ratusz,

jeden z najpiękniejszych budynków barokowych w Galicji, zbudowany w drugiej połowie XVIII. wieku przez Mikołaja Potockiego. Przed pożarem, który zniszczył wspaniały gmach w roku 1865, zdobiły go liczne rzeźby. Po pożarze zrestaurowany, zdobny wspaniałą attyką, w formie delikatnie rzeźbionej balustrady kamiennej i czterema figurami, przedstawiającymi cztery prace Herkulesa (przed pożarem było tych figur 12) jest ratusz buczacki po dziś dzień jednym z najwspanialszych pomników baroku polskiego, polskiej kultury i cywilizacji.

Tak płynie ta jedyna, tajemnicza, wielka, pełna pobożnego czaru noc. Pierwsza to święta noc, którą obecna generacya młodzieży polskiej spędziła w ten sposób. Wyrwano ją z objęć rodziny, pozbawiono domu — a ona w środowisku obcym stworzyła sobie cudowną łaską swego zapału dla Idei tę wzniosłą, jedyną noc.

Na tej przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów wyżu, wśród tych szczytów górskich, w tych okopach, wedetach, placówkach, szałasach, szpitalach, siedzą synowie Polski i wyczarowują sobie w tę noc obraz przyszłości świetlanej. I wierzą. Wierzą, że jak w stajence narodził się On — tak i w ich męce i trudach, ich ofierze krwi i życia narodzi się Ona — Polska.

PROF. DR. JÓZEF GRZYBOWSKI.

I. Zast. komendanta Intend. Leg. polsk.

Intendantura Legionów.

Istniejące w Polsce organizacye wojskowe prowadziły swe intendantury oddzielnie. Podobnie i organizacya „Strzelca“, która zmobilizowała się pierwsza i wkroczeniem na teren Królestwa w dniu 5. sierpnia pociągnęła za sobą Naród i dała impuls do stworzenia Legionów. Do chwili wyruszenia w pole intendanturę „Strzelca“ w Krakowie prowadził poseł Moraczewski i Okołowicz.

Z chwilą jednak wyruszenia „Strzelca“ w pole nie rozlicznych agend intendantury rwała się. Prowadzący ją dotychczas wyruszyli także, przydzieleni do niej oficerowie i żołnierze rwali się w bój. Należało zastąpić ich ludźmi innymi, którychby obowiązki i kwalifikacye bojowe nie odrywały co chwila z Krakowa od spraw gospodarczo-wojskowych.

W dniu 6. sierpnia 1914. spotkało się w Krakowie czterech ludzi, prawie przypadkowo, bo nawet nie wszyscy znali się dotychczas osobiście między sobą i wśród rozmowy, obracającej się, jak wszystko wówczas w Krakowie, około spraw „Strzelca“, powzięli myśl zreorganizowania dla „Strzelca“ intendantury i ofiarowania jej swych osób.

Byli to: dr. Grzybowski Józef, prof. Uniw., dr. Goliński Stanisław, kraj. inspektor ogrodnictwa, inż. gór. Maryan Szydłowski, dyrektor Tow. T. P. G. i Tadeusz Wyrzykowski, handlowiec.

W parę godzin omówiono organizacyę tej instytucyi i projekt jej przedłożono wydziałowi wojskowemu Komisyi tymczasowej.

Projekt został przyjęty, a szczęśliwy instynkt, który kierował wówczas wszystkimi odruchami społeczeństwa, sprawił, że komendantem intendantury miano wano inż. Szydłowskiego.

Dr. Grzybowski został zastępcą komendanta, objął przytem sprawy osobiste i stosunek z powstałym prawie równocześnie Komitetem obywatelskim, dr. Goliński dział magazynowy i zakupów, p. Wyrzykowski dział prowiantury.

W pierwszych chwilach istnienia Intendantury instytucja ta znalazła oparcie o Komitet obywatelski. Środki pieniężne, dostarczane Intendanturze przez Wydział skarbowy Komisji tymczasowej, były zbyt małe na rosnące gwałtownie potrzeby, ofiarność natomiast społeczeństwa poczyniała się wzmacniać. Ujęciem tej ofiarności zajął się Komitet obywatelski z swemi sekcjami — żywnościową, odzieżową. Do biur Intendantury, mieszczących się przy ulicy Radziwiłłowskiej w domu Tow. emigracyjnego, płynęły liczne rzesze znosząc bieliznę, obuwie, koce, broń, rzemienie i żywność.

Personal, jaki nowo zorganizowana Intendantura przejęła z organizacji „Strzelca“, malał z każdym dniem, bo wszystko pałało chęcią ruszenia na plac boju — zostały zeń tylko kobiety i zaledwie kilku ludzi, którym fizyczne ułomności nie pozwoliły ruszyć w pole.

A tymczasem gwałtownie rosły potrzeby i rosła praca. Na wezwanie do społeczeństwa, by ludzie nie mogący Ojczyźnie służyć z bronią w rękę, służyli Jej swą pracą, napłynęły do Intendantury setki zgłoszeń ludzi, ofiarujących bezinteresownie swą pracę i zdolności, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Kobiet użyto po części w biurach, głównie w powstających kilku szwalniach. Mężczyzn nie można było zająć wszystkich, wybierano przeważnie takich, którzy poświęcić mogli Intendanturze całodzienny czas, by piętująca się robota nie traciła na ciągłości.

A roboty było bardzo dużo, bo trzeba było uzupełnić wielkie braki tych, którzy ruszyli pierwsi w pole, nie chcąc nawet czekać na zupełne wyekwipowanie, a nowo tworzące się zastępy z niecierpliwością czekały, by dostać choćby tylko mundur, pas, czapkę i plecak i przynajmniej zewnątrz wyglądać jak wojsko. Kupowało się więc na gwałt od różnych krakowskich dostawców czapki, pasy, mundury, koce, menażki, manierki, buty i sukno, z którego wyrabiała mundury pracownia, utworzona jeszcze przez „Strzelca“ w Związku robotniczym krawieckim. Prowiantura miała trudne zadanie wyżywienia z dnia na dzień rosnącej w Olean-drach strzeleckiej rzeszy.

Tak stały sprawy w dniu 16. sierpnia, w chwili powstania N. K. N. i Legionów.

Jeżeli z chwilą tą spodziewać się można było obfitszych środków pieniężnych, to i zadanie Intendantury wzrosło, bo ilość żołnierza polskiego wzrosła nagle w tysiące. Trudności natomiast spiętrzyły się. Paręset metrów sukna siwego można było jeszcze zakupić w Krakowie, ale teraz potrzeba było dziesiątków tysięcy metrów sukna, tysięcy butów, rzemieni, innych wojskowych potrzeb. Kwestya, czy i co z tego zapotrzebowania pokryje armia, i kiedy, nie była jeszcze ustalona — materiałów surowych w Krakowie na tyle nie było. Sukno żołnierskie wykupywał lub zastrzegł sobie zarząd armii, ceny jego szły w górę o kilkadziesiąt procent i mało go było na wolnym targu, komunikacja tak osobowa jak towarowa została ograniczona i utrudniona.

W organizacji Intendantury wprowadził Departament wojskowy o tyle zmianę, że wydzielił z niej prowianturę jako odrębną instytucję, poruczając jej prowadzenie



Trembowla.

Na górze ruiny zamku, o którego mury rozbiły się wielokrotnie fale kozackich i tureckich zalewów. Zamek Trembowelski wstawiło szeroko w całej Polsce w roku 1675, bohaterstwo Zofii Chrzanowskiej.

w dalszym ciągu p. Wyrzykowskiemu, który tem samem z Intendantury wystąpił. Natomiast wszedł do Intendantury z organizacyi Sokolich Tadeusz Gutkowski absolwent praw i Akad. handlowej, który objął dział zakupów, ujmując tem samem trudów dr. Golińskiego, któremu wzmagający się z dniem każdym obrót magazynowy nie małe stawiał wymagania.

Wewnętrzna organizacja Intendantury, która podjęła teraz trudne zadanie zaopatrzenia Legionów, była z końcem sierpnia gotowa.

Wprowadzono porządek i regulamin kasowy, urządzono biurowość, księgi i asygnataryusze magazynowe.

Departament wojskowy N. K. N. zatwierdził inż. Szydłowskiego jako komendanta Intendantury, dr. Grzybowskiego jako jego I. zastępcę, polecił licznym już wówczas jej funkcyonaryuszom, o ile nie należeli dotychczas formalnie do „Strzelca“, zaciągnąć się do Legionu i przywdziać mundury Legionistów.

Lokal, zajmowany dotąd przy ul. Radziwiłłowskiej, stawał się za ciasny, nie mogąc pomieścić nawet biur, nie dopiero magazynów i tworzących się nowych warsztatów. Wojsko zajmowało wszystkie budynki publiczne. Z trudem udało się przy pomocy prezydium miasta otrzymać lokale na pomieszczenie magazynów i warsztatów Intendantury. I tak główny magazyn znalazł pomieszczenie w parterze budynku dawnej szkoły przemysłowej przy ul. Gołębiej (piętro I i II zatrzymało wojsko). W szkole im. Jagiełły przy placu św. Ducha ulokowano magazyn obuwia, którego 10.000 par dostarczyło z początkiem września ministerstwo obrony krajowej. W szkole barakowej przy alei Krasińskiego powstały warsztaty krawieckie i szewskie. W krawieckim warsztacie pracowało stale czterech przykrawaczy, a z górą 200 robotników krawieckich zabierało pracę do domu. Warsztat szewski wyrabiał częściowo trzewiki, głównie buty wysokie i sztyłpy skórzane. W muzeum przemysłowem, dzięki uprzejmości jego dyrektora p. Tilla i kilku inżynierów, powstały warsztaty rymarskie, wyrabiające pasy, torby, ładownice (pierwotnie był tam i warsztat szewski, przeniesiony następnie do szkoły barakowej), tudzież ruśnikarskie i ślusarskie — dokonywujące głównie naprawek.

Ponieważ czapki, wykonywane w różnych pracowniach czapkarskich krakowskich (oddano na ten cel także pracownię „Kimono“ bezinteresownie), nie przedstawiały się jednolicie i wypadały stosunkowo drogo — urządzono w gmachu Sokoła wielką pracownię czapkarską, wyrabiającą tygodniowo z górą 1000 czapek. W dwu lokalach przy ulicy Wolskiej prowadzono pracownie plecaków, nadto z nadejściem jesieni wprowadzono fabrykację wyrobów wełnianych, sweaterów, kominiarek i t. p. — Poza własnymi warsztatami oddano część mundurów do szycia cechowi krawieckiemu i Związkowi katol. krawców, a nadto kilka tysięcy płaszczów wielkiej pracowni konfekcyjnej w Prościejowie na Morawach. Ogólne kierownictwo nad warsztatami objął inż. Wł. Podgórski. Dzięki ofiarności Morawskiego Banku agrarnego, który lokal wynajęty przez siebie w Rynku głównym l. 7, jednak z powodu wybuchu wojny niezajęty, oddał do dyspozycji na

czas wojny Intendanturze Legionów, znalazło ono wreszcie miejsce na pomieszczenie biur swoich.

W czasie najwyższego natężenia roboty zajmowała Intendantura w biurach, rozrzuconych magazynach i warsztatach 67 funkcyjonyuszy (w tem 9 kobiet), nie licząc licznego personelu robotniczego.

O sposobie prowadzenia instytucji najlepiej świadczy fakt, że mundury i obuwie, wyrabiane w warsztatach Intendantury, uchodziły wśród Legionistów za „oficerskie“, a sprawności personelu dowiodła okoliczność, że gdy 7. listopada przyszedł rozkaz, aby Intendantura gotowała się do wyjazdu, wystarczyło 48 godzin na zwinięcie warsztatów, zapakowanie inwentarza, załadowanie magazynów i biur i 9 listopada w południe personal Intendantury i jej zapasy, załadowane w 11 wagonach, były gotowe do drogi.

Prezydium N. K. N. i Wydział skarbowy wyjechał do Wiednia, Departament wojskowy i Szkoła podchorążych do Jabłonkowa, Intendantura osiadła w Trzyńcu pod Cieszynem, gdzie magazyny i biura znalazły gościnne przyjęcie w jednej z fabryk, a warsztaty w Domu robotniczym. Do Trzyńca wyjechał personal uszczuplony ze względu, że szereg ludzi pracujących w Intendanturze, nie mógł opuścić Krakowa. z drugiej strony w słusznym przewidywaniu, że na obcym bądź co bądź miejscu, warsztatów nie będzie można prowadzić w tych rozmiarach, jak to było w Krakowie, gdzie miało się personal robotniczy w wielkiej mierze bezinteresowny, względnie bardzo tani. Był i inny powód ograniczenia personelu: w Krakowie cały aparat Intendantury nie kosztował wiele. Do połowy października nikt z personelu poza robotnikiem nie pobierał żadnej płacy, ani żołdu. W połowie października pewien procent funkcyjonyuszy zamiejscowych, którym wyczerpały się prywatne środki, począł pobierać relutum na wikt w kwocie 1 K 70 hal. dziennie. Z chwilą wyjazdu z Krakowa trzeba było ludziom oderwanym od swego gruntu dać przynajmniej kwaterę i wikt żołnierski w wspólnej kuchni, co bądź co bądź pewne kosztu, pokrywane z funduszków Departamentu wojskowego, pociągnąć za sobą musiało. Dla tego w wyborze personelu zabranego do Trzyńca ograniczono się do ludzi niezbędnych i tych, którzy i nadal z własnych funduszków żyć mogli.

Puszczono w ruch w Trzyńcu warsztaty: krawieckie, szewskie, a przede wszystkim czapkarskie, plecaków i rymarskie, tudzież wyrobów wełnianych, w zmniejszonym co prawda zakresie. Zaopatrywano w dalszym ciągu pułk II. i III. na Węgrzech (czapki, bielizna ciepła), a przede wszystkim terytoryalnie bliższą pierwszą brygadę, zaopatrywano formujące się w Jabłonkowie uzupełniające bataliony i komendę chorych. Dla uzupełnienia wykwapowania Legionistów, opuszczających szpitale i gromadzących się w Komendzie transportowej w Wiedniu, utworzono tamże ekspozyturę przy N. K. N.

Z personelu Intendantury z chwilą zmniejszenia się zakresu jej działań w Trzyńcu, przeszło 5 urzędników w randze oficerów, względnie kadetów, do Komendy etapowej przy c. i k. Komendzie Legionów na Węgrzech. Obecnie Intendantura przenosi się z Trzyńca na teren Królestwa.



Halicz. — Ruiny zamku.

Miasto Halicz, w XII. i XIII. wieku siedziba książąt panujących, w XIV. wieku rezydencja metropolity ruskiego, z latami podupadł i dziś jest małym miasteczkiem o 5000 mieszkańców. Romantycznie nad Dniestrem położony, pod względem położenia należy do najpiękniejszych miast w Galicyi wschodniej. Ogarnięty obecnie chwilowo inwazyą moskiewską, uległ w znacznej części zniszczeniu.

Brak mi pod ręką dat szczegółowych, ażeby cyfrowo wykazać działalność dotychczasową tej instytucji. Niewątpliwie ukaże się kiedyś sprawozdanie z jej działalności na podstawie prowadzonych ksiąg i rachunków. Jeżeli mogą być tu i ówdzie utyskiwania na niedostateczną jej działalność, zważyć należy, że powstała ona i pracuje w warunkach trudnych, a od chwili objęcia większej części Galicji przez inwazję rosyjską, stale coraz bardziej się pogarszających.

Że trudne te warunki przetrwała i w miarę możliwości dalej pracuje, należy zawdzięczyć w przeważnej mierze jej komendantowi, inż. Szydłowskiemu.

Taktem swym zjednać potrafił on sobie serca wszystkich podkomendnych.

Z ludzi różnego wieku, różnych zawodów, różnych charakterów, z których żaden nie służył wojskowo, potrafił stworzyć organizację karną, sprawną, potrafił wyzyskać zdolności każdego we właściwym kierunku.

Z licznego w Krakowie personalu Intendantury po śląskiej wędrownie zaledwie trzecia część przeszła do Królestwa. Wszyscy jednak unieśli ze wspólnej pracy w Krakowie i wspólnego życia w Trzyńcu, najmiłsze wspomnienia i każdy z tych, co chwilowo zbyteczni, do innej zostali odkomenderowani pracy, czeka na chwilę, kiedy apel komendanta znów go do pracy w Intendanturze powoła.

W styczniu, 1915.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Pieśń o Legionistach.

Słońce złoci się wśród liści,
 Brzęczy muszek rój.
 Idą nasi Legioniści
 Na śmiertelny bój!
 W kwiatkach młode skronie,
 W oczach zapał płonie.
 Obca nam jest trwoga,
 Niesiem my dla wroga
 Śmierć!

Grają im swe pieśni
 Polskich łąk kobierce.
 Później albo wcześniej
 Trzeba dać swe serce.
 W skroniach tętni krew,
 A na ustach śpiew:
 Brzmi już wśród zagonów
 Cudna pieśń Legionów!
 Młodzi, prawie dzieci,
 Ale już bez trwogi
 Każdy w szereg leci
 Dla ojczyzny drogiej.
 Gdy z dalekich stron
 Zabrzmiął trąbki ton,
 Zaraz na to hasło
 Tysiąc piersi wrzało:
 Bacność! Formuj się!!
 W pochód!! Marsz!!

Wiatr ze śniegiem w górach śwista
 Wśród karpackich hal...
 Padł na czatach Legionista,
 Zimna w sercu stal.
 Śnieg mu w oczy pruszy,
 Lęk się rodzi w duszy.
 Gdzieś w wąwozie nisko
 Ostrzy swe kosisko
 Śmierć!

Zjawia się w marzeniu
 Ojców chata biała,
 W lip ukryta cieniu
 Senna, cicha, mała,
 Czysty wody źródło,
 I gołębi rój,
 Kurant na zegarze,
 Ukochanych twarze.
 Bywajże mi zdrowa
 Wiosko ukochana...
 Cięży senna głowa...
 Pali w piersiach rana...
 I ostatnia łza
 W martwych oczach gra.
 Idę w ciemne kraje,
 Śmierć już hasło daje:
 Bacność! formuj się...
 W pochód... marsz...



Bank Przemysłowy

Właściciel: Bank Przemysłowy i Handlowy w Warszawie
Kierownik: Kierownik

Ogłoszenia.



Sery, Masło, Salami

SPACJA ROLNICZY

Kapitał akcyjny K 10,000.000.

Fundusz rezerwowy K 1,000.000.

Bank Przemysłowy

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem
Księstwem Krakowskiem,

Siedziba główna: we Lwowie,
ul. Trzeciego Maja I. 9.

Filie: w Krakowie, Szewska 1,
w Drohobyczu, Rynek 27.

załatwia interesy bankowe wszelkiego rodzaju,
przyjmuje wkładki na rachunek bieżący i na książeczki wkładowe
za oprocentowaniem dziennem,
kupuje i sprzedaje jak najkorzystniej waluty i dewizy i wydaje listy
kredytowe na wszystkie miejscowości w monarchii i zagranicą.

Sery, Masło, Salami

oraz różne delikatesy nabyć można
w każdej ilości najkorzystniej u

! c. k. sądownie zaprotokołowanej firmy !

BRACIA ROLNICCY

Dom handlowy i fabryka serów,

Kraków, Wielopole I. 7, Rynek główny I. 5,
Sienna I. 2, Telef. 2303, Zakopane, Telef. 117
i Wiedeń VII., Neubaugasse I. 61, Telef. 33065.

Dla odsprzedawców odpowiedni
opust. Cenniki darmo i opłatnie.

Firma uzyskała na wystawach krajowych i zagranicznych najwyższe odznaczenia.

„Biblioteczka Polska“

Wiedeń, IX., Canisiusgasse 8—10,

jest jedynym wydawnictwem, które
zapełnia lukę powstałą z powodu
braku książki polskiej na wychodź-
ctwie. Tomiki „Biblioteczki polskiej“
pojawiają się w odstępach jednego
tygodnia i zawierają przedruki arcy-
dzieł literatury naszej oraz zbiorki
utworów współczesnych autorów.

Cena za tomik 20 halerzy.

— Abonament na seryę

(I: od nr. 1—10, II: 11—20

i t. d) 2 korony z przesyłką

===== pocztową =====

„Wiedeński Kuryer Polski“

Pismo poświęcone sprawom Legionów polskich
i wychodźstwa polskiego.

Jedyny dziennik polski w Wiedniu.

Nakład obecny 20.000 egzemplarzy.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, o godzinie
1. w południe.

Cena pojedynczego egzemplarza 10 hal. Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi: w krajach monarchii austro-węgierskiej K 3.—, w państwie niemieckiem K 3.50, w innych państwach K 4.50. — Do nabycia w trafikach i biurach dzienników.

Inseraty według szczegółowej taryfy.

Dla wychodźców ogłoszenia w rubryce „Zaginieni“ i ogłoszenia, dotyczące poszukiwania pracy, po niższych cenach.

Redakcja i Administracja:

Wiedeń, IX/4, Canisiusgasse Nr. 8—10.

Telefon 14820 i 21820.

Dr. Józef Liebeskind z Krakowa

mieszka obecnie: **Wiedeń, VII., Kaiserstraße 34,**

w lecie: Marienbad, dom „Kronprinz“.

DR. PILEWSKI ZE LWOWA

ordynuje w chorobach wewnętrznych i dzieci:

III. Landstraße Hauptstraße 78, róg Hintzergasse 2, od godziny 2—4 popołudniu.
Telephon 7672. **Telephon 7672.**

Szczepienie ochronne ospy i przeciw cholerze.

Dr. R. Żurakowski ze Lwowa

objął Zakład dentystryczno-lekarsko-techniczny, w Wiedniu, VII,
Seidengasse 41, I. piętro. — Ceny bardzo umiarkowane.

Wiedeński Bank Związkowy.

OO FILIA OO
WE LWOWIE.

(Czasowo w Wiedniu, I., Schottengasse 6.)

Ekspozytury: w Przemyśle, Tarnopolu i Drohobyczu.

Kapitał akcyjny: K 150 milionów,

Fundusze rezerw.: K 50 milionów.

ZAKŁAD CENTRALNY W WIEDNIU.

Filie: w Aussig, Białej, Bodenbach, Bozen, Bernie, Budapeszcie, Budziejowicach, Celowcu, Cieplicach, Czerniowcach, Gracu, Insbruku, Karniowie, Karlsbadzie, Konstantynopolu, Krakowie, Marienbadzie, Meranie, Pardubicach, Pilźnie, Pradze, Prościejowie, Solnogradzie, Smyrnie, St. Pölten, Villach, Wiener Neustadt i Zagrzebiu.

Ekspozytury: w Cieszynie, Friedek-Mistek, Austryackiej Nowosielicy, Stanisławowie, Tarnowie i Zittau.

Kasy depozytowe i kantory wymiany w wszystkich dzielnicach miasta Wiednia.

Przeprowadza wszelkie transakcje, wchodzące w zakres interesów bankowych.

Jako wydawnictwo
„Wiedeńskiego Kuryera Polskiego“

pojawia się

KSIEGA PAMIĄTKOWA i ADRESOWA

wychodźców wojennych z Galicyi i Bukowiny

w trzech częściach:

I. Lwów, II. Kraków, III. miejscowości
prowincjonalne i Bukowina.

Cena części I. i II. po K 1.50, części III. K 2.—,
w ozdobnej oprawie w płótno ze złotym napisem o K 1.—
drożej. Całość z trzech części K 4.50, w ozdobnej oprawie K 6.—.

Część pierwsza pojawi się w marcu b. r. Zamawiać
uprasza się możliwie rychło celem uregulowania nakładu.

„Wiadomości Polskie“

pismo poświęcone sprawie Legionów polskich.

Bogata treść — aktualne opisy bitew.

:: Wychodzi dwa razy w tygodniu. ::

Prenumerata kwartalna 2 Kor. 40 hal.

 Numer pojedynczy 10 hal. 

Adres Redakcyi: Katowice, Górny Śląsk, „Legionenpostfach“.

Adres Administracyi: Oświęcim (Gal.) — ul. Wład. Jagiełły.

„POLEN“

tygodnik niemiecki, poświęcony interesom polskim,

wydawany przez Prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego
Prof. WŁADYSŁAWA LEOPOLDA JAWORSKIEGO.

„Polen“ informuje o całokształcie objawów życia polskiego, specjalnie zaś o dążnościach politycznych Polski współczesnej, których wyrazem jest walka Legionów Polskich i działalność Naczelnego Komitetu Narodowego. „Polen“ jest pismem bezpartyjnym, skupiającem dokoła siebie najwybitniejsze polskie siły publicystyczne.

Adres Redakcyi i Administracyi: Wien, I., Wipplingerstrasse 12.

Warunki prenumeraty: 7 koron — 6 marek kwartalnie. Nr. pojedynczy 60 h.

 „WISŁA“

Łudowe Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń

we Lwowie (ul. Sapiehy l. 9)

urzęduje na czas wojny:

WIEDEN X/1

Favoritenstrasse l. 147.

Wydział zarządzający

gal. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie

ustanowiony w myśl rozporządzenia ck. Ministerstwa, urzęduje
w Wiedniu przy ulicy l. Strauchgasse Nr. 4. i składa się
.... z następujących członków:

Przewodniczący Wydziału Dr. Stanisław Nowosielecki, Dyrektor
G. T. K. Z. Członkowie Wydziału: Władysław Wiktor, zastępca dyrektora
G. T. K. Z., Adam Fink, zastępca dyrektora G. T. K. Z.; zastępca członka
Wydziału Adam Obertyński, członek Rady Nadzorczej G. T. K. Z.

Komisyja rewizyjna składa się z 7-miu członków: Prezesem jest
Stefan Br. Moysa; zastępcą Prezesa Jego Eksc. Jan Br. Konopka;
sekretarzem Stanisław Dydyński; Członkowie: Klemens Hr. Dzieduszycki,
Krzysztof Abrahamowicz, Dr. Stefan Skrzyński, Stanisław Jaroszyński.
Urzędnicy Gal. Tow. Kr. Ziemsk.: Włodzimierz Reindl, Aleksander
Podoski, Emanuel Kretschmer, Alojzy Wallek, Leon Theodorowicz,
Wilhelm Smenda, Piotr Piętkowski, Wincenty Grzybowski, Tadeusz Reindl.

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu

w Krakowie, Rynek gł. 25 (dom własny)

przyjmuje wkładki na książeczki wkładowe i rachunek bieżący, oraz
załatwia wszelkie czynności, wchodzące w zakres działalności bankierskiej.

Powszechny Bank Depozytowy, filia we Lwowie,

obecnie w Wiedniu, I., Schottengasse I,

załatwia wszelkie sprawy w zakres bankowy wchodzące; wkładki
oprocentowuje po 4½ od sta.

Kapitał akcyjny z rezerwami K 44,000.000.

POLSKI DOM BANKOWY

I KANTOR SPRZEDAŻY

C. K. AUSTRYACKIEJ

LOTERYI KLASOWEJ

MEHRER i S^{KA},

Wiedeń, I., Kohlmarkt 8. : : : : : Wiedeń, I., Kohlmarkt 8.

udziela bezinteresownie Szanownej Publiczności
polskiej wszelkich rad i informacji w sprawach

: : : : bankowych. : : : :